



ŚWIATŁO ROZUMU I ODRUCHY SERCA

SZKOŁA LWOWSKO-WARSZAWSKA
WOBEC WOJNY

Anna Brożek

Wydawnictwo Academicon

w wykazie wydawców MNiSW [120 pkt]!

Zapraszamy **AUTORÓW** monografii, prac doktorskich, habilitacyjnych i innych prac naukowych, popularnonaukowych i dydaktycznych do wydania książki w **nowoczesnym wydawnictwie**. Zapraszamy także do współpracy wydawniczej **REDAKTORÓW** czasopism, serii wydawniczych i prac zbiorowych.

Publikuj
z nami
w open
access!

[www: wydawnictwo.academicon.pl](http://www.wydawnictwo.academicon.pl), omp.academicon.pl
e-mail: wydawnictwo@academicon.pl
tel.: 603 072 530



POLECANE



Anna Brożek
Miłośniczki
mądrości. Kobiety
z kręgu Szkoły
Lwowsko-
-Warszawskiej



**Red.: Łukasz
Kowalik**
130 lat Szkoły
Lwowsko-
-Warszawskiej



**Red.: Dariusz
Łukasiewicz**
Antyirracyonalizm
a wiara



**Anna Brożek,
Jacek Jadacki**
Złota epoka
filozofii
we Lwowie

[www: ksiegarnia.academicon.pl](http://www.ksiegarnia.academicon.pl)
e-mail: ksiegarnia@academicon.pl
tel.: 603 072 530

**ŚWIATŁO ROZUMU
I ODRUCHY SERCA**
SZKOŁA LWOWSKO-WARSZAWSKA
WOBEC WOJNY



ŚWIATŁO ROZUMU I ODRUCHY SERCA

SZKOŁA LWOWSKO-WARSZAWSKA
WOBEC WOJNY

Anna Brożek

Lublin 2025

Seria wydawnicza
Centrum Badań nad Tradycją Szkoły Lwowsko-Warszawskiej
Tom XVII

Recenzent naukowy:
dr hab. Marek Rembierz, prof. UŚ

Przygotowanie wydawnicze:

Studio DTP Academicon | dtp.academicon.pl | dtp@academicon.pl

Redaktor prowadząca: Monika Pecyna

Redakcja: Anna Wewior

Korekta: Monika Pecyna

Łamanie: Marta Szajdzińska

Projekt okładek i stron tytułowych: Marta Szajdzińska

Fotografia na okładce: Fragment Krakowskiego Przedmieścia podczas Powstania Warszawskiego (1944). Po lewej figura Chrystusa na balustradzie schodów kościoła św. Krzyża – z napisem *Sursum corda* na postumencie – przed zniszczeniem. W głębi brama Uniwersytetu Warszawskiego. Zdjęcie z kolekcji Muzeum Powstania Warszawskiego.

© Copyright by Polska Akademia Nauk, Uniwersytet Warszawski
& Wydawnictwo Academicon

WA ISBN: 978-83-67833-35-6 [druk]

WA ISBN: 978-83-67833-39-4 [ebook]

UW ISBN: 978-83-67134-33-0

PAN ISBN: 978-83-68418-17-0

DOI: 10.52097/acapress.9788367833356

Książka dofinansowana przez Polską Akademię Nauk, Wydział Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego oraz Fundację UW.

Wydawca: Wydawnictwo Academicon

ul. H. Modrzejewskiej 13, 20-810 Lublin

tel.: 603 072 530

e-mail: wydawnictwo@academicon.pl

www.wydawnictwo.academicon.pl; omp.academicon.pl

Drukarnia: Books Factory

Spis treści

Wstęp	7
<i>Rozdział pierwszy</i>	
Szkoła Lwowsko-Warszawska w czasie pokoju i w czasie wojny	15
<i>Rozdział drugi</i>	
Walka o zachowanie ciągłości Szkoły. Filozofowie w polskim państwie podziemnym i w tajnym nauczaniu ...	49
<i>Rozdział trzeci</i>	
Praca naukowa w czasie wojny. Ucieczka od rzeczywistości czy walka o ocalenie kultury narodu?	77
<i>Rozdział czwarty</i>	
Wojenne losy wybranych filozofów z kręgu Szkoły Lwowsko-Warszawskiej	93
<i>Rozdział piąty</i>	
Etyka Szkoły Lwowsko-Warszawskiej wobec wojny	137
Zakończenie	157
Bibliografia	163

Światło rozumu i odruchy serca.
Szkoła Lwowsko-Warszawska
wobec wojny



Wstęp

Fotografia na odwrocie: Zbombardowana Borodzianka pod Kijowem (2022).



Dnia 24 lutego 2022 roku Rosja rozpoczęła otwartą inwazję na Ukrainę, której obywatele stawili najeźdźcy dzielny opór. Rozpoczęła się krwawa wojna, która – w chwili, w której piszę te słowa – trwa już ponad trzy lata i pochłonęła tysiące ofiar.

Pamiętam dobrze przeżycia, które towarzyszyły mi w pierwszych dniach tej wojny: niedowierzanie, paniczny lęk, paraliż myślowy. Ale niedługo potem zjawiała się woła działania i pomocy tym, którzy doświadczali wojny bezpośrednio – ginęli w walce lub uciekali przed nią do mojej ojczyzny – do Polski. Wiem, że te same uczucia zagościły w sercach wielu Polaków: strach i solidarność z sąsiadującym narodem. Przeżycia te były podstawą powszechnego zrywu, dzięki któremu uciekający przed dramatem dziejącym się w ich kraju Ukraińcy znaleźli w polskich domach bezpieczne schronienie. Warto o tym zrywie zawsze pamiętać, nawet kiedy posunięcia politycznych „rządców dusz” skutecznie – jak to bywa – tłumią spontaniczną międzyludzką solidarność. Witalnego i moralnego zła tej wojny – i każdej innej wojny – nic nie może wymazać. Ale nic też nie zatrze pozytywnej moralnej wartości czynów miłosierdzia, które są „drugą stroną” konfliktów zbrojnych; choć nie znoszą ich barbarzyństwa, to jednak odrobinę je równoważą.

Książkę tę dedykuję przyjaciom-Ukraińcom, cierpiącym z powodu okrucieństwa wojny, oraz wszystkim Polakom, którzy na granicy polsko-ukraińskiej, w swoich miastach

oraz we własnych domach udzielali bezinteresownej pomocy uchodźcom.

Dziś walki toczą się głównie we wschodniej części Ukrainy, ale w całym kraju trzeba było się przyzwyczaić do ciągłego zagrożenia bombardowaniami i codziennego widoku skutków ataków na obiekty wojskowe i cywilne. Mimo tych trudnych warunków – obywatele Ukrainy, w tym uczeni ukraińscy, starają się normalnie żyć i pracować.

Jesienią 2023 roku otrzymałam od Profesora Ihora Kariwetsa z Uniwersytetu Narodowego „Politechnika Lwowska” zaproszenie do wygłoszenia wykładów gościnnych na temat filozofów Szkoły Lwowsko-Warszawskiej w czasie wojny. Przyjęłam je z radością i w grudniu tego samego roku wygłosiłam online – w jedynej bezpiecznej wówczas formie – cykl pięciu wykładów na ten temat. Zdarzyło się niejednokrotnie podczas tych spotkań, że we Lwowie włączano syreny alarmowe, a moi słuchacze musieli opuścić wykład, by zejść do schronu. Było to dojmujące przeżycie – mówić o wojnie do osób, które właśnie jej doświadczają.

Niniejsza książka jest oparta w dużym stopniu na wykładach wygłoszonych wówczas dla kolegów z Ukrainy. Wierzę, że chociaż przytaczane są w niej liczne zdarzenia tragiczne, ogólna wymowa książki pozostaje pozytywna i niesie nadzieję. W wojennych losach przedstawicieli Szkoły Lwowsko-Warszawskiej znajdujemy bowiem piękny przykład, jak w skrajnie niesprzyjających warunkach walczyć o przetrwanie kultury narodu i wychowanie młodego pokolenia.



Szkoła Lwowsko-Warszawska (dalej: SLW) to formacja intelektualna, która nazwę przyjęła od dwóch swoich głównych ośrodków: Lwowa i Warszawy. Jest to największa (jak dotąd) i najważniejsza szkoła filozoficzna w Europie Środkowej. Była to szkoła polska – gdyż w dydaktyce, publikacjach i dyskusjach

jej przedstawiciele posługiwali się niemal wyłącznie językiem polskim i – od kiedy było to możliwe, czyli od roku 1918 – byli obywatelami państwa polskiego, chociaż o różnej przynależności narodowościowej (Polacy, Żydzi i Ukraińcy). I była to szkoła filozoficzna, chociaż jej rozwój przypadł na czasy, kiedy z ciała filozofii wyłaniały się stopniowo inne dyscypliny: psychologia, logika matematyczna, pedagogika, socjologia. Wszystkie one, oraz oczywiście podstawowe działy samej filozofii (ontologia, epistemologia, etyka, estetyka, logika ogólna), były w Szkole reprezentowane.

Była to szkoła filozofii naukowej, której postawę metodologiczną zwykło się określać jako antyirracjonalizm: sprzeciw wobec filozoficznej mętności i spekulacji. Kluczowymi postulatami w uprawianiu i nauczaniu filozofii stały się wezwanie do jasnego myślenia i wypowiedania się oraz wymaganie respektowania wyników badań szczegółowych. Do podstawowych dyscyplin należały w SLW z jednej strony szeroko rozumiana logika, a z drugiej – teoria umysłu, nazywana w tamtych czasach „psychologią deskryptywną”.

Szkoła Lwowsko-Warszawska stała się słynna dzięki swoim flagowym результатам z zakresu logiki matematycznej i zastosowań logiki w badaniach filozoficznych. Zasług Szkoły nie można jednak ograniczyć tylko do wyników, które zdobyły międzynarodowe uznanie. Motorem badań w SLW były analizy drobnych problemów i argumentacji. Ponadto formacja ta była silna dzięki relacjom mistrz–uczeń, które nadawały jej charakter *par excellence* szkoły. Na zadanie nauczania i wychowywania młodego pokolenia kładziono w tym środowisku wielki nacisk.

Twórcą SLW był Kazimierz Twardowski, który zainicjował powstanie instytucji tworzących Szkołę i wyznaczył kierunki jej rozwoju. To on powziął plan stworzenia na ziemiach polskich nowoczesnej i twórczej szkoły filozoficznej – i z żelazną konsekwencją plan ten realizował. Jego wysiłki – wsparte wysiłkami uczniów, którzy stopniowo do Twardowskiego dołączali – sprawiły, że w latach 1920–1939 w Szkole Lwowsko-Warszawskiej

uprawiano naukę na najwyższym światowym poziomie, a jej członkowie mieli realny i znaczący wpływ na inne polskie środowiska naukowe. Niestety ten czas rozkwitu Szkoły zakończył wybuch II Wojny Światowej.

Aby zrozumieć, jak wielkim kataklizmem dla SLW była wojna, warto sobie uświadomić, jak wspaniale funkcjonowała Szkoła w latach trzydziestych XX wieku. Dlatego w rozdziale pierwszym opisuję krótko sytuację tej formacji przed wrześniem 1939 roku oraz przedstawiam w zarysie straty osobowe i instytucjonalne, jakie poniosła polska filozofia naukowa na skutek działań wojennych. Ukazuję je na tle strat, jakie poniosło w tym czasie całe państwo polskie.

Działalność SLW jako środowiska ma trzy aspekty: dydaktyczny, naukowy i społeczny. Tym trzem sferom działalności jej przedstawiciele poświęcone są kolejne trzy rozdziały.

W rozdziale drugim opisuję, w jaki sposób Polacy organizowali się przeciwko niszczycielskim działaniom najeźdźców, a potem okupantów – zarówno w wymiarze wojskowym, jak i cywilnym – oraz jak w ten ruch oporu włączyli się przedstawiciele SLW. Najwięcej uwagi poświęcam organizacji tajnego nauczania i okupacyjnej działalności dydaktycznej prowadzonej przez członków Szkoły – w Warszawie, we Lwowie i w Wilnie.

Rozdział trzeci dotyczy pracy badawczej podejmowanej przez członków SLW w czasie okupacji. Przedstawione tu zostały różne postawy wobec prowadzenia badań i ich problematyki: ukazano tych, którzy starali się „robić swoje” i kontynuować rozpoczęte w okresie przedwojennym prace badawcze – i tych, dla których to wydarzenia wojenne stały się bodźcem wyznaczającym tematykę badań.

Historia SLW z czasu wojny to dzieje nie tylko badań i dydaktyki, lecz także dramatycznej niekiedy walki o życie swoje, bliskich i o trwanie Ojczyzny. Rozdział czwarty skupia się na kilku indywidualnych historiach członków Szkoły, dla których II Wojna Światowa była końcem lub punktem zwrotnym życia.

Rozdział piąty poświęcam temu, jak na kwestię wojny patrzyli członkowie SLW w swoich rozważaniach etycznych i metaetycznych. W części tej przedstawiam również pewien zestaw bliskich przedstawicielom SLW „wartości na czas wojny”.

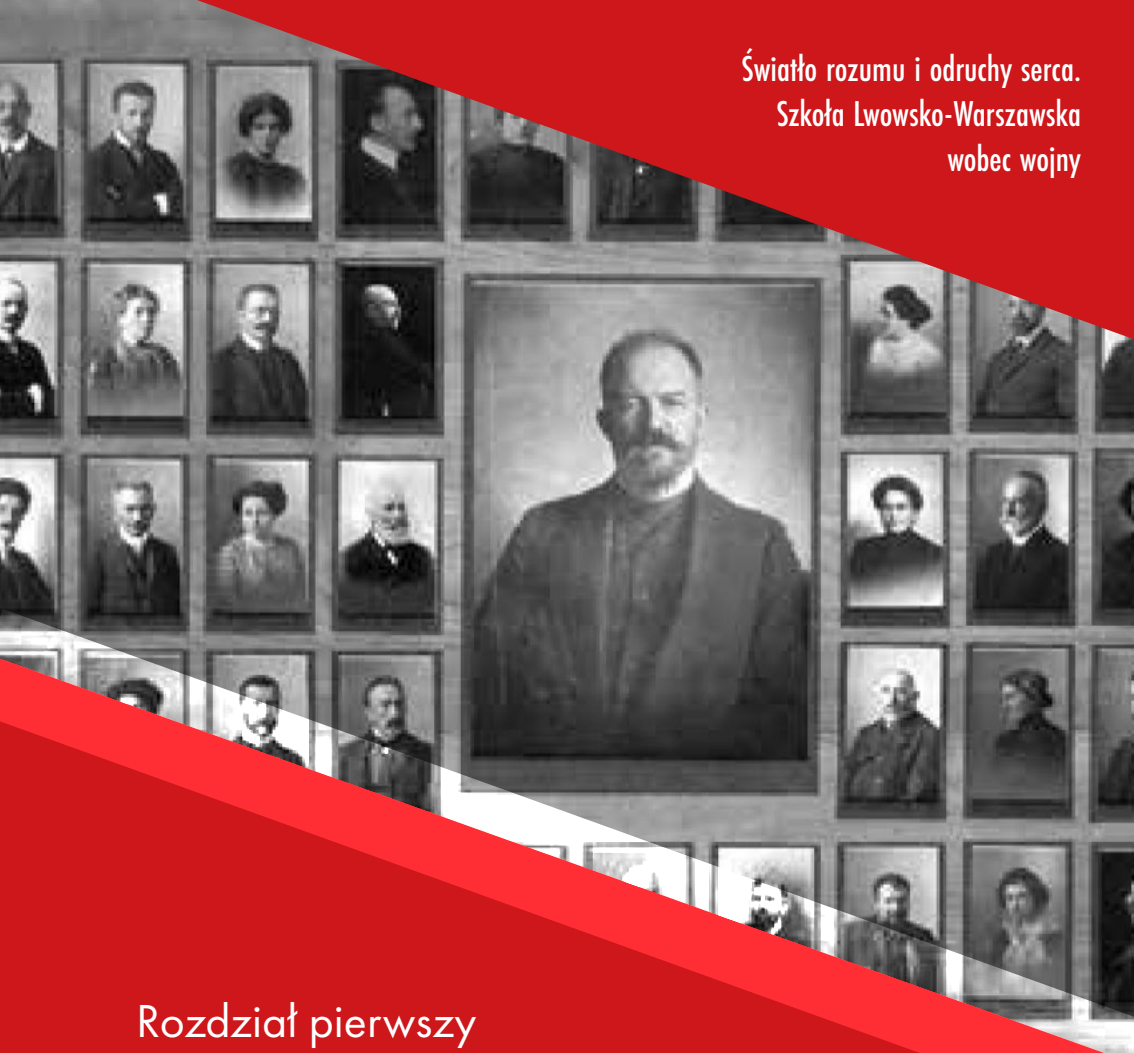


W rekonstrukcji wojennej działalności SLW korzystałam obficie z trudno dostępnych publikacji wydanych przez Profesor Barbarę Markiewicz i Profesora Jacka Jadackiego: *...A mądrości zło nie przemoże* oraz *Próg istnienia*. Cz. I–II (Jadacki & Markiewicz 1993, 1996). Pozycje te stanowią ważny dokument upamiętniający to, co w czasie II Wojny Światowej utraciliśmy, i to, co udało się uratować.

W książce wykorzystuję ponadto materiały zebrane w ramach przygotowywania warszawskiej edycji wystawy *Exact thinking in demented times* (2021), poświęconej Kołu Wiedenskiemu i Szkole Lwowsko-Warszawskiej w latach trzydziestych i czterdziestych XX wieku. Ponadto wykorzystuję fragmenty swojego tekstu zatytułowanego *The Lvov-Warsaw School in Clendenstine Education*, który ukazał się w numerze specjalnym pisma „Edukacja Filozoficzna. International Journal for Philosophical Education” (2025).

Jeśli nie podano inaczej w opisie, zamieszczone w tomie fotografie pochodzą z Archiwum Centrum Badań nad Tradycją Szkoły Lwowsko-Warszawskiej lub domeny publicznej.

Światło rozumu i odruchy serca.
Szkoła Lwowsko-Warszawska
wobec wojny



Rozdział pierwszy

Szkoła Lwowsko-Warszawska w czasie pokoju i w czasie wojny

Fotografia na odwrocie: *Tableau* podarowane Kazimierzowi Twardowskiemu przez uczniów z okazji setnego posiedzenia Polskiego Towarzystwa Filozoficznego (1910).



Losy Szkoły Lwowsko-Warszawskiej były splecione z politycznymi losami Europy – przede wszystkim dlatego, że jej historię przecięły dwie wielkie wojny. Z tego punktu widzenia możemy wyróżnić w dziejach Szkoły fazy pokoju i fazy wojny.

Pierwsza faza pokoju to okres od przyjazdu Kazimierza Twardowskiego do Lwowa (1895) do wybuchu I Wojny Światowej. W tym czasie jedynym akademickim ośrodkiem Szkoły był Lwów, a formację filozoficzną, która tam się rodziła, nazywamy zwykle Szkołą Lwowską lub Szkołą Twardowskiego. Od początku jednak trwała bardzo intensywna wymiana intelektualna z Warszawą, przede

Uniwersytet Lwowski,
ok. 1900 roku

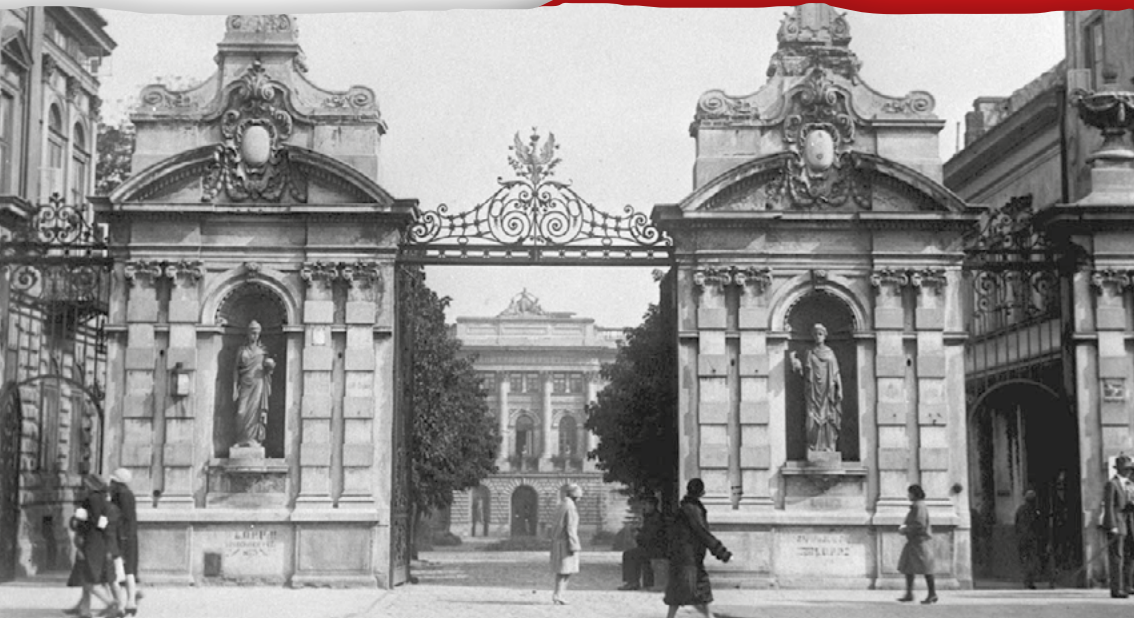




Uniwersytet Jana Kazimierza
we Lwowie (siedziba w budynku
dawnego Sejmu
Galicyjskiego)

wszystkim dzięki współpracy
Twardowskiego ze środowiskiem
skupionym wokół wydawanego w War-
szawie „Przeglądu Filozoficznego”.
Był to również czas tworzenia niezbędnych
dla działania szkoły filozoficznej instytucji.
Twardowski prowadził regularne wykła-
dy od roku 1895, w 1897 otworzył

Brama
Uniwersytetu
Warszawskiego
w okresie międzywojennym



Seminarium Filozoficzne, od roku 1900 wprowadził powszechne wykłady uniwersyteckie, w 1904 zainicjował powstanie Polskiego Towarzystwa Filozoficznego (PTF) we Lwowie, a w 1911 założył nowe czasopismo: „Ruch Filozoficzny”. Z seminarium Twardowskiego wyszła pierwsza generacja wybitnych uczniów (w nawiasach – rok uzyskania doktoratu pod kierunkiem Twardowskiego): Władysław Witwicki (1901), Jan Łukasiewicz (1902), Bronisław Bandrowski (1905), Marian Borowski (1905), Irena Pannenkowa (1906), Tadeusz Kotarbiński (1911), Stanisław Leśniewski (1912), Kazimierz Ajdukiewicz (1912) i inni.

Sukcesy dydaktyczne i inne zasługi Twardowskiego dla Uniwersytetu Lwowskiego zaowocowały wybraniem go na rektora wiosną 1914 roku. Do standardowego objęcia obowiązków jednak nie doszło, gdyż latem wybuchła I Wojna Światowa, która zastała Twardowskiego poza Lwowem. Dla jego Szkoły rozpoczęła się pierwsza faza wojny.

Z powodu zajęcia Lwowa przez Rosjan – Twardowski swój rektorat rozpoczął w Wiedniu, gdzie w ciągu roku akademickiego 1914/1915 organizował studia dla uchodźców i zapewniał im godne warunki do życia i nauki, zakładając dom studencki. Po roku powrócił do Lwowa, gdzie funkcję rektora sprawował jeszcze przez dwie kolejne roczne kadencje. Jesienią 1918 roku, gdy odrodziła się po stu dwudziestu trzech latach niepodległa Polska, Twardowski i inni lwowscy uczeni przeszli „w służbę polską”. Nie był to jednak koniec dramatycznych wydarzeń w mieście. Lata 1918–1920 we Lwowie to czas dramatycznych walk o miasto między Polakami a Ukraińcami.



Kazimierz
Twardowski
(1866–1938)



Kazimierz Twardowski
wśród uczniów,
ok. 1911 roku

Z kolei w 1915 roku Warszawę z rąk rosyjskich przejęli Niemcy, którzy zezwolili na uruchomienie polskiego uniwersytetu (kadre i dobra istniejącego tu od 1870 roku rosyjskiego uniwersytetu przeniesiono do Rostowa nad Donem). Katedrę filozofii otrzymał Łukasiewicz, do którego dołączyli w kolejnych latach Kotarbiński, Witwicki, Leśniewski i Władysław Tatarkiewicz. Powstała w ten sposób już wyrażona druga, warszawska gałąź Szkoły. W 1918 roku Warszawa stała się stolicą odrodzonej Polski. Kraj był jednak zagrożony nacierającą ze wschodu Armią Czerwoną. Niemal wszyscy filozofowie z kręgu SLW brali udział (w różnej, rzecz jasna, formie) w zwycięskiej wojnie z bolszewikami w 1920 roku.

Kolejne lata – niespełna dwie dekady – to dla Polski i dla SLW druga faza pokoju i zarazem okres największego rozkwitu. W tym czasie dwa główne ośrodki Szkoły to Lwów i Warszawa (nazwa Szkoła Lwowsko-Warszawska pojawiła się w latach trzydziestych). Dzięki intensywnej pracy dydaktycznej formowało się kolejne pokolenie wybitnych uczonych. Z tego okresu pochodzą największe osiągnięcia SLW z zakresu logiki i filozofii: logika wielowartościowa Łukasiewicza, systemy Leśniewskiego,

semantyka Tarskiego, gramatyka kategorialna Ajdukiewicza i wiele innych „flagowych” rezultatów. Twardowski promował wielu nowych doktorów, a jego wcześnie uczniowie sami obejmowali katedry i wychowywali drugie pokolenie Szkoły. Dzięki temu SLW, rozumiana jako grono Twardowskiego, jego uczniów i uczniów jego uczniów, rozrastała się i pod koniec tego okresu liczyła około stu pięćdziesięciu członków.

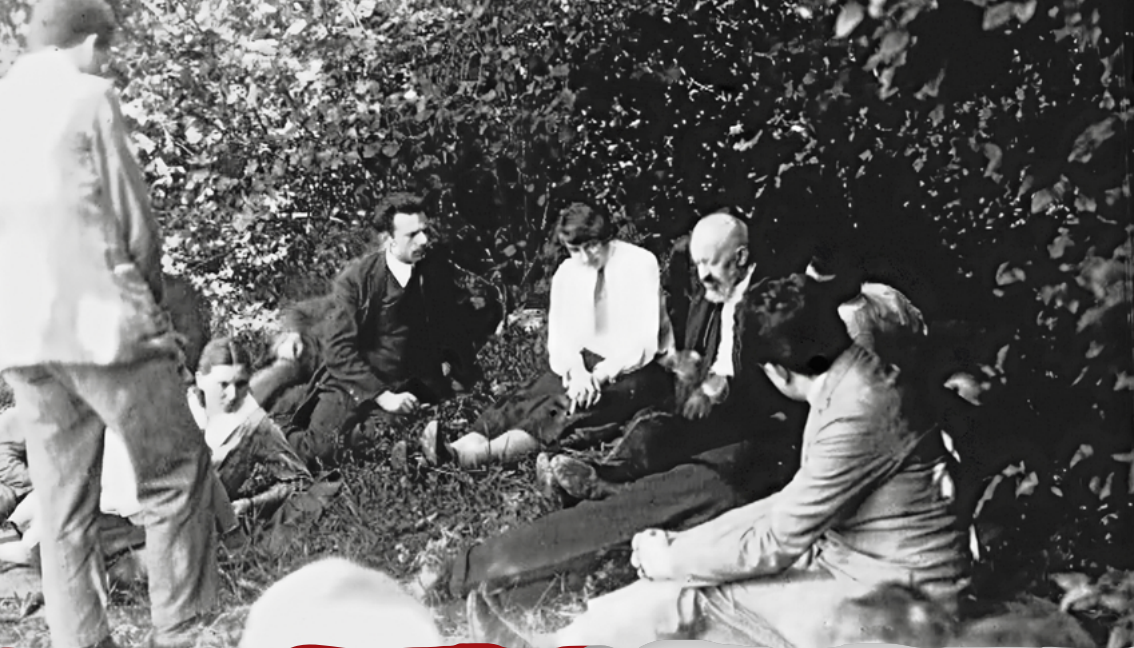
W ten właśnie moment rozkwitu wkroczył dramatycznie wybuch II Wojny Światowej, rozpoczynający trwającą sześć lat drugą fazę wojny.

STAN ROZKWITU

Aby zrozumieć, jaką katastrofą był dla SLW wybuch II Wojny Światowej, dobrze jest przyjrzeć się kondycji Szkoły z lat trzydziestych XX wieku. Dekada ta była dla niej (jak i dla całej polskiej filozofii naukowej) okresem prawdziwego intelektualnego dobrostanu – mimo dławiącego kraj i świat kryzysu ekonomicznego.

Dlaczego ta epoka była tak ważna i na czym polegał ów rozkwit polskiej filozofii, tak gwałtownie przerwany?

We Lwowie istniał już od trzech dekad silny ośrodek filozoficzny. Chociaż wielu uczniów Twardowskiego porożędzało się po Polsce, we Lwowie pozostali między innymi psycholog Mieczysław Kreutz oraz filozofowie: Izydora Dąmbska, Seweryna Łuszczewska-Romahnowa, Henryk Mehlberg, Leopold Blaustein i doktorant Ajdukiewicza – Zygmunt Schmierer. Dzięki temu perspektywy filozofii lwowskiej były bardzo obiecujące. Co prawda sam Twardowski w 1930 roku przeszedł na emeryturę, ale zostawił znakomitego następcę: Ajdukiewicza, swojego ukochanego ucznia, wszechstronnego i twórczego uczonego. Drugą katedrę filozofii we Lwowie miał w tym czasie Roman Ingarden, który reprezentował nieco inną orientację filozoficzną, ale był



Kazimierz Twardowski
z seminarzystami podczas
wycieczki na wieś

podobnie jak Ajdukiewicz filozofem światowej klasy. Zarówno Ajdukiewicz, jak i Ingarden byli również znakomitymi dydaktykami. Ich seminaria stały się kuźnią talentów, podobną do tej, jaką było przez trzydzieści lat seminarium Twardowskiego.

W Warszawie z kolei działał „triumwirat” wychowanków Twardowskiego: Łukasiewicz, Leśniewski i Kotarbiński, a także blisko związany z Twardowskim filozof-historyk Tatarkiewicz. Inni lwowscy uczniowie Twardowskiego – Witwicki i Stefan Baley – mieli w Warszawie katedry psychologii. Stopniowo do głosu doszli też przedstawiciele kolejnej generacji SLW: przede wszystkim Maria i Stanisław Ossowsy, Dina Szejnberg (późniejsza Janina Kotarbińska) i Alfred Tarski. Jak Twardowski był jedną z najwybitniejszych postaci Lwowa, tak jego uczniowie stali się wielkimi osobowościami międzywojennej Warszawy. Dość wspomnieć, że Łukasiewicz został dwukrotnie wybrany rektorem Uniwersytetu Warszawskiego, a także pełnił w rządzie Ignacego Paderewskiego funkcję ministra (nauki i wyznań religijnych), odpowiedzialnego za organizację szkolnictwa w odrodzonej Polsce.



Zjazd Studentów Wydziału
Matematyczno-Fizycznego
UW w 1934 roku

Szkoła Twardowskiego wyszła też poza Lwów i Warszawę: Stefan Błachowski (psycholog) i wspomniany już Zawirski (filozof) znaleźli się w Poznaniu; Czeżowski (filozof) bardzo prężnie działał w Wilnie (na przykład zorganizował tam zjazd filozofów w 1937 roku i powołał do życia aktywnie działający oddział PTF). Silnym, choć mniej związanym z Twardowskim ośrodkiem filozoficznym był rzecz

Dawni seminarzyści
Kazimierza Twardowskiego
w 1936 roku





Jan Łukasiewicz jako rektor Uniwersytetu Warszawskiego

jasna Kraków i Uniwersytet Jagielloński. Pierwiastek lwowsko-warszawski pojawił się i tam – między innymi podczas III Polskiego Zjazdu Filozoficznego w Krakowie (1936), gdzie zawiązało się wywodzące się z SLW Koło Krakowskie. W 1937 roku przeniósł się ponadto z Poznania do UJ Zawirski.

Polska filozofia międzywojenna mogła pochwalić się kilkoma czasopismami filozoficznymi. Od 1897 roku ukazywał się w Warszawie „Przegląd Filozoficzny”, od 1911 roku we Lwowie – „Ruch Filozoficzny”, a w 1922 roku w Krakowie powołany został do życia „Kwartalnik Filozoficzny”. W latach trzydziestych ośrodek lwowski zainicjował wydawanie nowego pisma: „Studia Philosophica”, gdzie publikowane były artykuły w językach zachodnich (niemieckim, francuskim i angielskim); jego zadaniem była międzynarodowa promocja badań prowadzonych w Polsce. Prężnie działały również: Polskie Towarzystwo Filozoficzne we Lwowie, Towarzystwo Filozoficzne w Krakowie, Polskie Towarzystwo Psychologiczne (w istocie będące towarzystwem filozoficznym) w Warszawie, Poznańskie Towarzystwo Filozoficzne i Towarzystwo Filozoficzne w Wilnie; we Lwowie powstało również Towarzystwo Logiczne.

Swój zachwyt nad jakością badań filozoficznych i logicznych, a także poziomem dydaktyki w Polsce, wyrażali chociażby Rudolf Carnap, Carl Menger, Willard Van Orman Quine, Ernest Nagel i Heinrich Scholz (którzy osobiście odwiedzili Warszawę), a także ci, którzy spotykali się z filozofami polskimi na międzynarodowych kongresach i ze stażystami przyjeżdżającymi z Polski do uniwersytetów zachodnioeuropejskich.



Czeżowski z uczniami
w Wilnie w roku 1936

Dzięki tym wszystkim instytucjom i żywemu zainteresowaniu prowadzeniem badań filozoficznych, psychologicznych i logicznych krąg uczonych związanych z SLW był w latach trzydziestych XX wieku imponujący. Tworzyli oni środowisko pod wieloma względami zróżnicowane. Obok przedstawicieli tradycyjnych dyscyplin filozoficznych pojawili się w tym gronie logicy matematyczni, psychologowie (we współczesnym

Zawirski z uczniami
w Poznaniu w roku 1936





Jan Łukasiewicz wśród uczestników Kongresu Filozoficznego w Pradze w roku 1934



Alfred Tarski i Maria Kocoszyńska podczas konferencji w Paryżu w roku 1935

rozumieniu), socjologowie i pedagodzy. Do Szkoły należały osoby o różnym pochodzeniu (Polacy, Żydzi, Ukraińcy), a jej wyraźny procent – nie spotykany w tamtych czasach – stanowiły kobiety (około jedną trzecią). Członkowie SLW znani byli też z tego, że niekiedy prezentowali znacząco odmienne zdania w sprawach światopoglądowych i rozstrzygnięciach filozoficznych. Nie wszyscy mieli równie silne poczucie więzi z Twardowskim, nierzadkie były też animozje między różnymi skrzydłami Szkoły. Z perspektywy

czasu widać jednak, że „Twardowszczycy” podzielali te same wartości akademickie i obywatelskie – a przede wszystkim akceptowali i realizowali ten sam korpus fundamentalnych postulatów metodologicznych, znanych pod hasłem antyirracjonalizmu.

Pod koniec lat trzydziestych Szkoła poniosła pierwsze bolesne straty osobowe: w lutym roku 1938 zmarł Twardowski, a w maju 1939 odszedł przedwcześnie koryfeusz warszawskiej szkoły logicznej – Leśniewski. Prawdziwa zapaść miała jednak dopiero nadejść.

Druga wielka wojna zastała [...] [filozofię polską] w stanie kwitnącym. Utworzone już były warsztaty pracy filozoficznej i dorastało nowe pokolenie badaczy, wykształcone w całości w szkołach polskich i przygotowane do pracy. Zostało to zniszczone przez okupantów między 1939 a 1944 rokiem. Ogromna część młodego pokolenia wyginęła w bitwach lub została wymordowana w obozach niemieckich. A ogromna część naukowych pracowni, bibliotek i instytucji naukowych została zdewastowana, zrabowana, zrównana z ziemią. Dla Polski więcej jeszcze niż dla innych krajów lata te zamknęły epokę ważną i bujną, ale krótką i niedokończoną (W. Tatarkiewicz, 1950).

Towarzyski Zjazd Filozoficzny w Wilnie w lipcu 1937 roku





Pakt Ribbentrop-
-Mołotow podpisany
23 sierpnia 1939 roku

KATASTROFA ROKU 1939

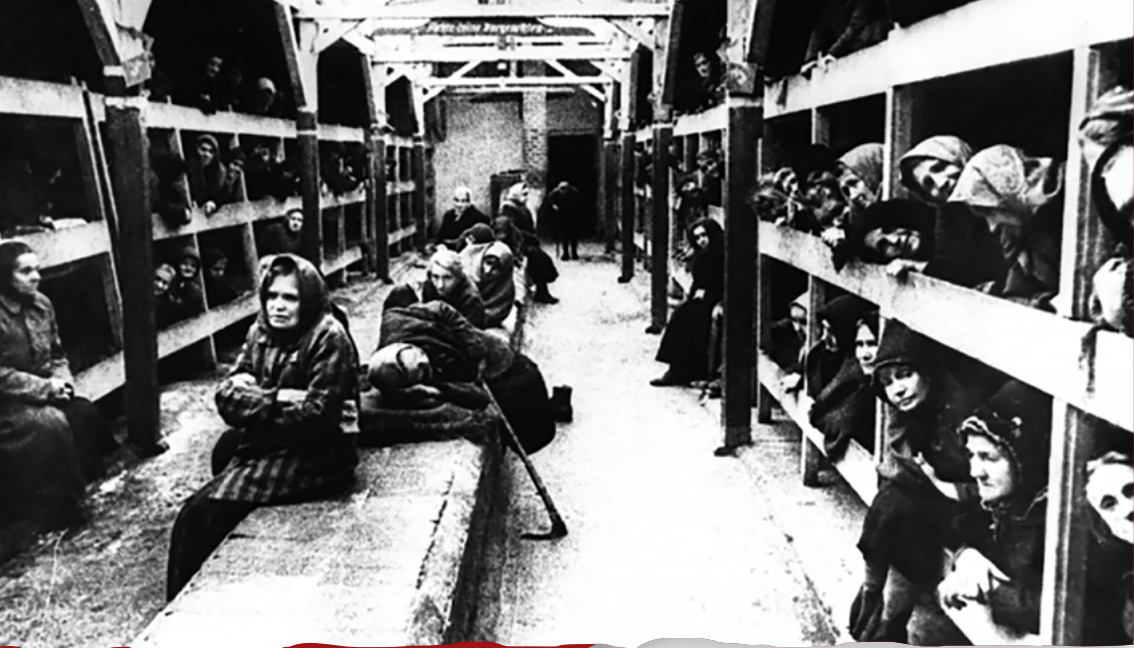
W sierpniu 1939 roku ministrowie Niemiec i Rosji, Joachim von Ribbentrop i Wiaczesław Mołotow, podpisali pakt o nieagresji wraz z tajnym dodatkiem, zawierającym plan rozbioru Polski. Zamierzenie to zostało zrealizowane bardzo szybko. Pierwszego września Niemcy uderzyli z zachodu. Polska była pierwszym krajem, który w ogóle podjął walkę z ogarniętym imperialnym szaleństwem Hitlerem, ale wobec braku faktycznej pomocy z zewnątrz (mimo zawartych z Anglią i Francją sojuszy) walkę tę zaczęła przegrywać. Kluczowy dla klęski był dzień 17 września, kiedy Sowieci zaatakowali Polskę od wschodu pod pretekstem „ochrony ludności białoruskiej i ukraińskiej” zamieszkującej te tereny. Masom ludzkim, które uciekały na wschód przed oddziałami Wehrmachtu, wyszły naprzeciw oddziały Armii Czerwonej. (Dramat ucieczki z Warszawy opisała w swoim liście do George’a Edwarda Moore’a wybitna przedstawicielka SLW – Janina Hosiasson-Lindenbaum). Niebawem niepodległa Polska przestała istnieć. Jej zachodnie tereny, w tym wielkopolski Poznań, zostały wcielone do III Rzeszy. Na wschodzie

okupanci zaczęli tworzyć republiki sowieckie; Lwów włączono do republiki Ukrainy, a Wilno, po rocznym epizodzie aneksji przez suwerenne państwo litewskie, stało się stolicą sowieckiej Litwy. W zajętej przez Hitlera centralnej części Polski powstało Generalne Gubernatorstwo – twór całkowicie podporządkowany Niemcom i przez nich zarządzany, ale traktowany odrębnie, ze „specjalnym przeznaczeniem”. To ten obszar miał się wkrótce stać terenem największych hitlerowskich zbrodni – przede wszystkim w obozach zagłady w Oświęcimiu, Treblince i na Majdanku, ale także w dziesiątkach innych obozów koncentracyjnych. Po dwóch latach okupacji, w roku 1941, tereny polskie stały się obszarem walk między dwoma sojusznikami: po uderzeniu na Stalina Hitler zajął wschodnie tereny II Rzeczypospolitej. Sytuacja na froncie wschodnim odwróciła się w roku 1944, kiedy triumfująca Armia Czerwona, wspierana militarnie i ekonomicznie przez Aliantów, zaczęła posuwać się na zachód, zajmując ostatecznie cały obszar przedwojennej Polski. Dla Polaków to „wyzwolenie” spod władzy Hitlera było popadnięciem w kolejną niewolę.

Szacunki są niełatwe i niepewne, ale zwykle przyjmuje się, że w czasie II Wojny Światowej śmierć poniosło sześć milionów obywateli państwa polskiego (spośród trzydziestu

Defilada wojsk
niemieckich po zajęciu
Warszawy





Więźniarki obozu
koncentracyjnego

pięciu milionów według przedwojennego spisu ludności), a połowę tej liczby stanowiły osoby uznane przez władze niemieckie za posiadające pochodzenie żydowskie.

Przypomnienie tych historycznych faktów jest niezbędne dla zrozumienia strat, jakie poniosła SLW w tym straszliwym czasie. Z około stu pięćdziesięciu przedstawicieli Szkoły wojna pochłonęła jedną trzecią. W Kampanii Wrześniowej 1939 roku zginęło czterech reprezentantów Szkoły; jedna osoba poległa w bombardowanym Lwowie. Okupanci niemieccy zamordowali łącznie – w więzieniach, gettach i obozach zagłady – trzydziestu siedmiu dalszych naukowców związanych z SLW, w tym trzydziestu uznanych na podstawie Ustaw Norymberskich za Żydów. Kilkoro członków Szkoły popełniło z rozpaczony samobójstwo. W Powstaniu Warszawskim w roku 1944 zginęło czworo kolejnych przedstawicieli Szkoły. Ofiarami wojny byli też Tadeusz Gluziński (uczeń Twardowskiego), który zmarł na początku 1940 roku w wyniku odmrożenia nogi w czasie ucieczki z Generalnego Gubernatorstwa na Węgry – oraz Jan Gralewski (uczeń Tatarkiewicza), który zginął w połowie 1943 roku w katastrofie gibraltarskiej razem z gen. Władysławem Sikorskim, ówczesnym premierem polskiego rządu emigracyjnego.

Warto pamiętać, że ideologie zarówno niemieckich nazi-
stów, jak i rosyjskich komunistów w odniesieniu do Polaków
stawały sobie za cel unicestwienie przede wszystkim pol-
skiej inteligencji. Takie były intencje hitlerowskiej tak zwanej
Intelligenzaktion, rozpoczętej zaraz we wrześniu 1939 roku.
W jej ramach dokonano zbrodni między innymi na Pomorzu
(ok. 35 tys. ofiar), Mazowszu (ok. 6,5 tys. ofiar), Śląsku (ok. 2 tys.
ofiar), w Poznaniu (ok. 2 tys. ofiar) i Łodzi (ok. 1,5 tys. ofiar).
Latem 1940 roku „dokończono” tę metodyczną zagładę na
terenie Generalnego Gubernatorstwa w ramach kolejnej akcji
pod nazwą Außerordentliche Befriedungsaktion (ok. 6,5 tys.
ofiar). Szczególną wymowę miały trzy „akcje specjalne”: (1) w li-
stopadzie 1939 roku odbyła się Sonderaktion Krakau, kiedy to
aresztowano blisko dwustu wykładowców uczelni krakowskich
i deportowano ich do obozów w Sachsenhausen i Dachau (był
wśród nich Jan Salamucha), wielu z nich nie przeżyło obozowej
udręki; (2) w lipcu 1941 roku Niemcy dokonali mordu na po-
nad dwudziestu wykładowcach lwowskich; (3) w latach
1941-1944 wykonano liczne egzekucje na inteligencji
polskiej w Ponarach pod Wilnem (zostali tam
prawdopodobnie zamordowani Antoni
Pański i Janina Hosiasson-Lin-
denbaum).

Obraz przedstawiający
Sonderaktion Krakau – areszto-
wanie profesorów UJ 6 listopa-
da 1939 roku



Podobne były intencje sowieckich mordów dokonanych wiosną 1940 roku na kilkudziesięciu tysiącach polskich oficerów (jeńców wojennych), jak te w Katyniu i Charkowie, wśród ofiar których większość stanowiły osoby doskonale wykształcone i wysoko wykwalifikowani specjaliści.

Polskie straty wśród inteligencji w czasie II Wojny Światowej są w związku z tym procentowo znacznie wyższe niż ogólne straty w ludności. Zginęło blisko czterdzieści procent polskich lekarzy, co trzeci polski naukowiec i wykładowca, co trzeci polski nauczyciel szkoły podstawowej lub średniej, co trzeci polski ksiądz, co czwarty polski prawnik.

Dodajmy do tego: co trzeci filozof!

Pamiętajmy, że w intencji okupantów kultura polska miała być całkowicie zniszczona. *Es gibt keine polnische Kultur mehr* – „Nie ma już polskiej kultury” – takie właśnie słowa usłyszał Tatarkiewicz z ust oficera niemieckiego, opuszczając stolicę w kolumnie wypędzanych ze stolicy warszawiaków po upadku Powstania Warszawskiego w 1944 roku.

W nazistowskich Niemczech członkowie narodu polskiego mieli być sprowadzeni do roli „siły roboczej”, pracującej dla niemieckiego „rodu panów”. Z kolei

Dokonane przez Niemców w kwietniu 1943 roku ekshumacje Polaków zamordowanych przez Rosjan w Katyniu wiosną 1940 roku





Tablica upamiętniająca
tajne nauczanie
w czasie niemieckiej
okupacji

rosyjscy bolszewicy postawili sobie za cel ukształtowanie nowego „człowieka sowieckiego”, wolnego od „przeżytków kultury zachodniej”: realizacja tego celu wymagała, zgodnie z ich wyobrażeniami, fizycznego pozbycia się elity Polaków należących do uprzywilejowanej klasy społecznej.

Doszło przy tym nie tylko do eksterminacji aktywnych warstw inteligencji polskiej, lecz także likwidacji lub znacznego przekształcenia polskich instytucji, które mogłyby według okupantów zagrażać odbudowaniem się tej warstwy. W części zajętej przez Niemców zamknięte zostały wszystkie polskie uczelnie wyższe i gimnazja (zezwolono jedynie na funkcjonowanie szkół zawodowych). Na terenie Generalnego Gubernatorstwa łamanie tego zakazu, czyli prowadzenie nauczania na poziomie średnim i wyższym, było zagrożone więzieniem lub śmiercią. Karą śmierci groziło również udzielanie pomocy osobom pochodzenia żydowskiego – i była to specyfika okupowanej Polski, nie przewidywano bowiem takiej kary w innych zajętych przez Niemcy

OBWIESZCZENIE

Dotyczy kary śmierci za wspieranie żydów, którzy przekroczyli bez uprawnienia granicę dzielnicy żydowskiej.

W ostatnim czasie większa ilość żydów wyostała się bez uprawnienia z dnia dla nich przeznaczonych dzielnic. Ci znajdujący się dotąd w okręgu warszawskim.

Przypominam, że zgodnie z rozporządzeniem Generalnego Gubernatora z dnia 15.10.1941 r. (VBl. GG. S. 595) przewiduje, że nie tylko żydzi zostaną skazani na śmierć za przekroczenie granicy dzielnicy żydowskiej, ale każdy, kto w jakikolwiek sposób dopomaga im w ukrywaniu się. Zaznaczam, że za pomoc udzieloną żydowi nie uważa się tylko przesłanie ich i wytyczenie, ale również przewożenie ich jakimkolwiek środkiem lokomocji, kupowanie od nich różnych towarów, i t. p.

Zwracam się do ludności okręgu warszawskiego z werowaniem, aby każdego żyda, który bez uprawnienia przebywa poza granicami dzielnicy żydowskiej, natychmiast samodejść u najbliższego posterunku policyjnego względnie żandarmerji.

Kto udzieli pomocy żydowi albo jeszcze dotąd udzieli, a do dnia 9. 9. 1942 r. godz. 16-tej samodejść w najbliższym posterunku policji lub żandarmerji, nie podlega odpowiedzialności karnej.

Również nie podlega odpowiedzialności karnej ten, kto do dnia 9. 9. 1942 r. godz. 16-tej, odeśle rzeczy nabyte od żyda pod adresem Warszawa, Niska 20 albo zawiadomi o tym najbliższy posterunek policji wzgl. żandarmerji.

Kierownik 44 - i Policji
dla Okręgu Warszawskiego

Warszawa, dnia 5 września 1942 r.

Obwieszczenie przypominające,
iż wszelka pomoc osobom
pochodzenia żydowskiego
karana jest śmiercią

krajach. Mimo to właśnie Polacy są najliczniej reprezentowani w grupie osób uhonorowanych tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata (jak na przykład Czeżowski, przedstawiciel SLW). Akty ratowania osób pochodzenia żydowskiego były w Polsce przejawem wyjątkowego bohaterstwa. Tragicznym symbolem tej odwagi są losy rodziny Ulmów: rodzice wraz z kilkorgiem dzieci zostali zamordowani razem z ukrywającymi się u nich sąsiadami pochodzenia żydowskiego. Wszystko to było tylko częścią terroru, jakiemu została poddana ludność cywilna.

W miastach zajętych przez Rosjan – między innymi we Lwowie i w Wilnie – szkół co prawda nie zamykano, ale dokonano ich gruntownej sowietyzacji: kadrowej i programowej. Było to tym okrutniejsze dla Polaków, że odbywało się pod hasłem depolonizacji i w związku z tym znajdowało poparcie części miejscowych mniejszości narodowych: ukraińskiej we Lwowie i litewskiej w Wilnie.

Na tych, którzy przeżyli, wojna odcisnęła trwałe piętno. Doświadczenia, które przyniosła, pozostawiły niezatarte ślady w ich psychice: utrata najbliższych, stały strach, widmo głodu.

Najgłębsze rany nosili zapewne ci, którzy przeżyli koszmar więzień i obozów koncentracyjnych (ze Szkoły należeli do nich między innymi Mieczysław Wallis, Pannenkowa, Szejnberg-Kotarbińska i Łuszczewska-Romahnowa i Czesław Lejewski).

Do dramatów osobistych dodać trzeba coś, co możemy nazwać „dramatem instytucjonalnym”, a co dotknęło Szkołę jako całość. Jej skład uszczupliła nie tylko śmierć dużej części przedstawicieli; wielu innych (liczby idą w dziesiątki) znalazło się na emigracji. Nietrudno sobie wyobrazić, jak wyglądałyby losy filozofii w Polsce pojałtańskiej, gdyby dalej mieszkały w niej i tworzyły takie talenty, jak: Łukasiewicz, Tarski, Józef M. Bocheński, Mehlberg, Bolesław Sobociński, Zbigniew Jordan, Czesław Lejewski czy Henryk Hiż... Wszyscy oni z powodów politycznych zmuszeni zostali do opuszczenia Polski przed wojną, w jej trakcie lub wkrótce po jej zakończeniu.

W czasie II Wojny Światowej poniosło śmierć **ponad pięćdziesięciu** przedstawicieli SLW – w tym **czternaście** kobiet.

- W Kampanii Wrześniowej 1939 zginęło czworo przedstawicieli SLW.
- Okupanci niemieccy zamordowali łącznie trzydziestu siedmiu przedstawicieli Szkoły – w tym trzydziestu uznanych na podstawie Ustaw Norymberskich za Żydów (w gettach, więzieniach i obozach zagłady).
- Troje przedstawicieli Szkoły popełniło z rozpaczy samobójstwo;
- W Powstaniu Warszawskim 1944 zginęło czworo przedstawicieli SLW.
- W innych okolicznościach zginęło dalszych kilkunastu jej reprezentantów.

ZGINĘLI W KAMPANII WRZEŚNIOWEJ 1939:



Jerzy Siwecki



Jan Rutski

ZGINĘLI W OBOZACH I WIĘZIENIACH:



Eugenia Blaustein



Leopold Blaustein



Janina Hosiasson-Lindenbaum



Adolf Lindenbaum



Jan Mosdorf



Zygmunt Kobjzyński



Fryderyka Olesińska



Antoni Pański



Zygmunt Schmierer

ZGINĘLI W GETCIE:



Jakub Rajgrodzki



Rafał Wundheiler

ZGINĘLI W POWSTANIU WARSZAWSKIM 1944:



Jan Salamucha



Mieczysław Milbrandt



Jan Tempicki



Danuta Krzeszewska



Alicja Szebekowa

ZGINĘLI W INNYCH OKOLICZNOŚCIACH:



Walter Auerbach



Hersz Bad



Jan Gralewski



Bolesław Miciński



Stepan Oleksiuk

POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO Z ROZPACZY:



Salomon Igel

PRZEŻYLI OBOZY I WIĘZIENIA:



Czesław Lejewski – pojmany w 1939 roku przez Sowieców i więziony na Syberii, został zwolniony na mocy amnestii w roku 1943 i powrócił do Europy z Armią Generała Andersa. Po wojnie pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii.



Seweryna tuszczewska-Romahnowa – aresztowana wraz z mężem i więziona na Majdanku, później w Ravensbrück i w Lipsku; przeżyła obóz, ale jej mąż został zamordowany.



Dina Szejnberg (Janina Kamińska, później: Janina Kotarbińska) – umieszczona w getcie, uciekła z niego dzięki pomocy przyjaciół; w 1942 roku aresztowana i umieszczona w Ravensbrück, a następnie Auschwitz; przeżyła dzięki temu, że zgodziła się poddać eksperymentom medycznym.



Mieczysław Wallis-Walfisz – wzięty do niewoli przez Niemców po wojnie obronnej roku 1939, kilka lat spędził jako jeńiec obozów.

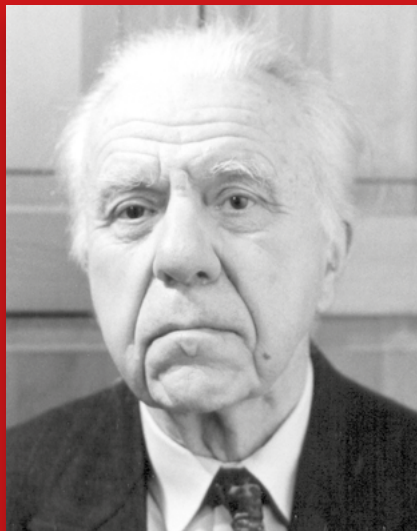
ZMUSZENI DO EMIGRACJI:



Józef M. Bocheński



Aniela Ginsberg



Henryk Hiż



Alicja Iwańska



Zbigniew Jordan



Jan Łukasiewicz



Henryk Mehlberg



Pepi Spinner (Józefina Mehlbergowa)



Edward Poznański



Henryk Skolimowski

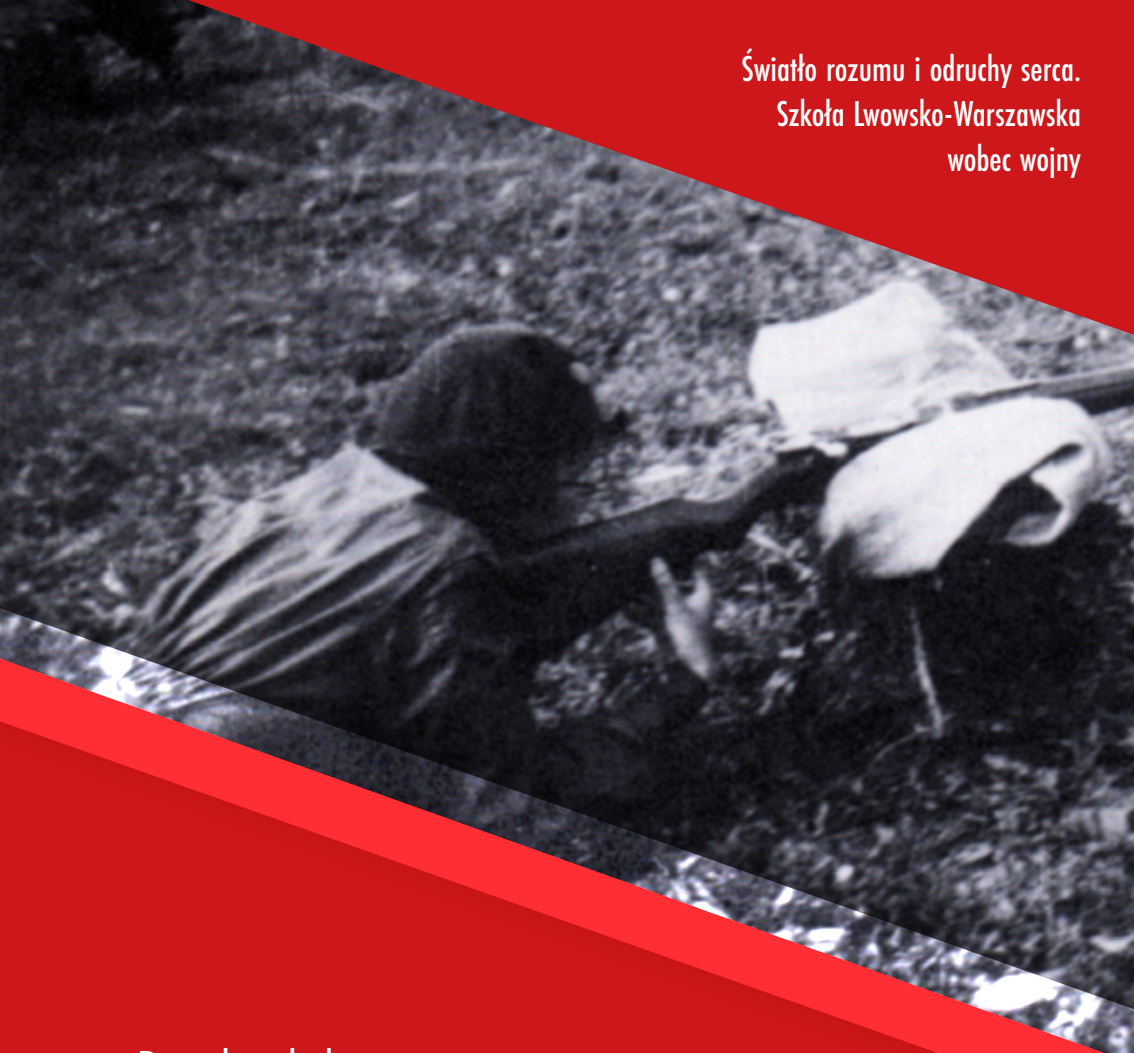


Bolesław Sobociński



Alfred Tarski

Światło rozumu i odruchy serca.
Szkoła Lwowsko-Warszawska
wobec wojny



Rozdział drugi

Walka o zachowanie ciągłości Szkoły

Filozofowie w polskim państwie podziemnym
i w tajnym nauczaniu

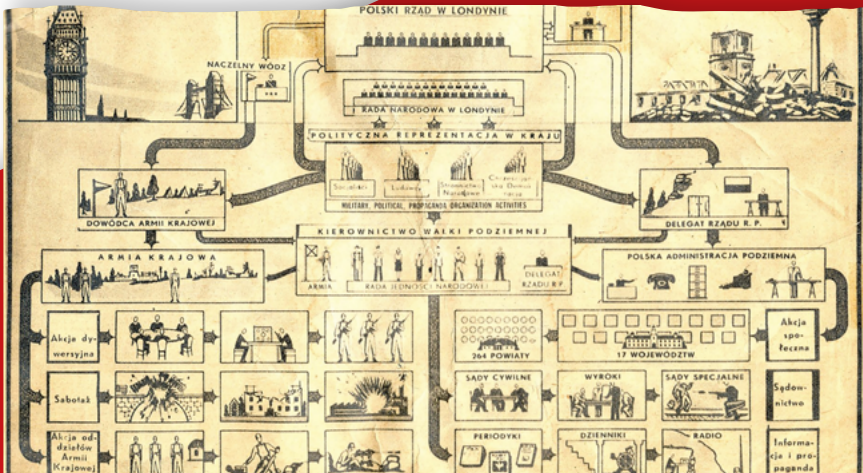
Fotografia na odwrocie: Izydora Dąmbska podczas zajęć przysposobienia wojskowego (1939).



POLSKIE PAŃSTWO PODZIEMNE

Społeczeństwo polskie nie poddało się biernie władzy okupantów po dramacie roku 1939. Powstało Polskie Państwo Podziemne, największa i najlepiej zorganizowana konspiracyjna instytucja z czasów II Wojny Światowej, kierowana z emigracji przez Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie z siedzibą w Londynie. Powstały polskie tajne instytucje, które rozpoczęły swoją działalność pod okupacją niemiecką, a potem rozszerzyły ją na całe terytorium okupowanego kraju. Państwo miało pion wojskowy i cywilny. Pierwszy to przede wszystkim Armia Krajowa,

Struktura państwa podziemnego





Symbol
Armii Krajowej

licząca w czwartym roku wojny blisko czterysta tysięcy żołnierzy. Ich zadaniem było przede wszystkim prowadzenie akcji dywersyjnych i sabotażu. W roku 1944 zainicjowana została tak zwana akcja „Burza”, mająca na celu przejmowanie większych ośrodków miejskich w miarę, jak były one opuszczane przez Wehrmacht, a nie zostały jeszcze zajęte przez nadciągającą Armię Czerwoną. Największym przedsięwzięciem tej akcji było Powstanie Warszawskie.

Pion cywilny nadzorował polską administrację podziemną, działalność społeczną, sądownictwo, prasę i oczywiście edukację. Tajna Organizacja Nauczycielska koordynowała działanie „tajnych kompletów” – zajęć szkolnych i akademickich odbywających się w kilkusobowych grupach w prywatnych mieszkaniach. W roku 1943 w tych zajęciach, prowadzonych przez około pięć i pół tysiąca nauczycieli, uczestniczyło łącznie dziewięćdziesiąt tysięcy uczniów.

Działalność
warszawskiego ruchu oporu



Jak należało się spodziewać, konspiracyjne nauczanie było bezwzględnie zwalczane przez władze okupacyjne, a zdemaskowanie grupy skutkowało co najmniej aresztowaniem jego uczestników. Zagrożenie było bardzo realne, o czym świadczy chociażby rozstrzelanie po kilkudniowych torturach dwudziestodwuletniej studentki Hanka Czaki, w której domu odbywały się tajne komplety Uniwersytetu Ziemi Zachodnich.

Działalność konspiracyjna była wówczas dla młodych Polaków czymś naturalnym, wręcz obowiązkiem, który należało łączyć z pracą zarobkową i nauką. Funkcje wojskowe i cywilne były często łączone. Członkowie SLW

Jest rzeczą zaskakującą, jak szybko po zakończeniu działań wojennych ruszył zarówno cywilny, jak i wojskowy ruch oporu. [...] Cywilny ruch oporu skupiający się głównie na dwóch obszarach działalności, a mianowicie na tajnym nauczaniu i na pomocy osobom politycznie (politycznie) lub ekonomicznie zagrożonym, ruszył w pełni pod okupacją niemiecką już w listopadzie. Wobec precedensu, jakim było zaarrestowanie profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, od razu wiadomo, że nad tajnym nauczaniem będzie wisiła groźba niemieckich represji. A narażano się w przeświadczeniu, że po wojnie Polsce będą potrzebni ludzie wykształceni (K. Tatarkiewicz, 1996).

Tajne komplety





Symbol Rady
Pomocy Żydom
(Żegota)

nie tylko prowadzili tajne nauczanie, lecz także walczyli jako żołnierze.

Spośród przedstawicieli SLW w Armii Krajowej działali między innymi: Jerzy Słupecki (uczeń Łukasiewicza), Dąbska (uczennica Twardowskiego), Salamucha (uczeń Łukasiewicza), Stefan Swieżawski (uczeń Ajdukiewicza), Irena Mokrzecka (uczennica Czeżowskiego), Gralewski (uczeń Tatarkiewicza), Mieczysław Milbrandt (uczeń Tatarkiewicza), Stanisław Wąsowicz (uczeń Znamierowskiego) i Alicja Iwańska (uczennica Kotarbińskiego). Szczególną pozycję zajmowała Józefina Mehlbergowa (uczennica

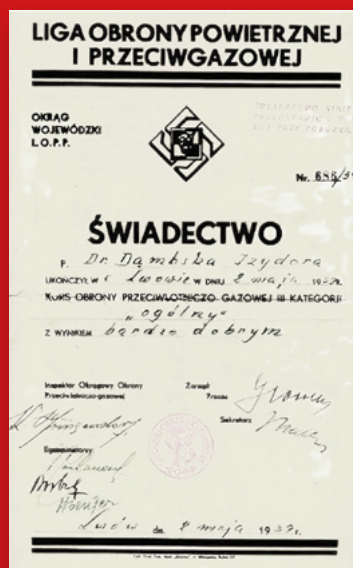
Twardowskiego), a także Swieżawski i Gralewski oraz Alicja Iwańska (uczennica Kotarbińskiego). Mehlbergowa z ramienia AK w ramach działalności charytatywnej Rady Głównej Opiekuńczej przyczyniła się do uratowania wielu więźniów Majdanka; Swieżawski wziął udział w tak zwanym Powstaniu Szczawnickim (latem 1944 roku); Gralewski był kurierem AK; Iwańska wreszcie pracowała z powodzeniem w komórce wywiadowczej.

W innej podziemnej organizacji wojskowej – w Narodowych Siłach Zbrojnych – czynni byli na wysokich stanowiskach Salamucha (uczeń Tatarkiewicza i Łukasiewicza) i Sobociński (uczeń Łukasiewicza). Uderzające jest, że na listach tych zaangażowanych osób są uczniowie wybitnych postaci Szkoły o różnych orientacjach politycznych.

Najwięcej filozofów-żołnierzy wzięło udział w Powstaniu Warszawskim – wielkim i zarazem tragicznym w skutkach antyniemieckim zrywie Polaków, trwającym od 1 sierpnia do 2 października 1944 roku. Bilans ofiar był przerażający: śmierć

W naszej historii stało się prawie regułą, że filozofowie muszą być równocześnie żołnierzami: od Insurekcji Kościuszkowskiej poczynając, poprzez obydwie wielkie Powstania i Wiosnę Ludów, Pierwszą Wojnę Światową i Wojnę 1920 roku, kończąc – i oby naprawdę – na Drugiej Wojnie i jej epizodzie dla nas najtragiczniejszym – Powstaniu Warszawskim. Powiedziałem: „muszą być”, trzeba więc dodać, że ów mus wynikał zawsze z ich własnego wyboru, motywowanego miłością wolności i miłością Ojczyzny (Stróżewski, 1996).

Wszyscy musieliśmy pracować zarobkowo, wszyscy chodziliśmy na jakieś wykłady, zdawaliśmy egzaminy, w takiej czy innej formie uczestniczyliśmy w walce konspiracyjnej, niewiele więc mieliśmy wolnego czasu, zważywszy na obowiązywanie godziny policyjnej (Białostocka, 1961).



Świadectwo przejścia przysposobienia obronnego Zydory Dąmbskiej (1939)

około dziesięciu tysięcy powstańców (dwadzieścia tysięcy zostało rannych) i niemal dwustu tysięcy cywilów; z miasta wypędzono dalszych sześćset tysięcy mieszkańców. Do tego doszło celowe całkowite zniszczenie wielkich kwartałów zabudowy miasta – zwłaszcza jego części historycznej. Wśród tych, co zginęli, było rzecz jasna wielu przedstawicieli młodego pokolenia SLW.

Ważnym elementem aktywności Polskiego Państwa Podziemnego była również pomoc Polakom pochodzenia żydowskiego, na których – jak się stopniowo zaczęło okazywać – hitlerowskie Niemcy wydały zbiorowy wyrok śmierci, wykonywany ze straszliwą skrupulatnością. W działalność tę Polacy angażowali się mimo pełnej świadomości, że za jej ujawnienie płaciło się życiem. Z chwilą rozpoczęcia przez Niemców deportacji ludności gett do obozów zagłady Rząd Polski na uchodźstwie

Walka o zachowanie ciągłości Szkoły...



Dąmbska w czasie
szkolenia wojskowego
w 1939 roku

nadał tej pomocy formę organizacyjną w postaci Rady Pomocy Żydom, posługującej się kryptonimem Żegota. Z radą tą współpracowali w Warszawie między innymi Ossowsky i Słupecki. W Wilnie - na własną rękę - organizował tę pomoc Czeżowski.

Czeżowski był skądinąd przedmiotem represji ze strony obu okupantów: władz hitlerowskich (a dokładniej kolaborujących z nimi Litwinów) i władz sowieckich. Pierwszy raz aresztowało go gestapo, a drugie aresztowanie miało miejsce za władzy sowieckiej, gdy Wilno stało się częścią ZSRR. Szczęśliwie przeżył jedno i drugie. Po wojnie wyjechał z Wilna do Torunia, gdzie utworzono polski uniwersytet i gdzie znalazła się duża część profesorów wileńskich.

Kobiety w Armii Krajowej



W połowie września 1943 r. zostałem w nocy aresztowany i wraz z setką polskich mieszkańców Wilna, w tym kilkoma jeszcze profesorami naszego Uniwersytetu, wywieziony do obozu ciężkich robót w Prowieniszkach koło Kowna. Dziesięć spośród aresztowanych, wśród nich profesorów Pelczara (lekarza) i Gutkowskiego (prawnika), od razu rozstrzelano w podziemiach gmachu sądu na Placu Łukiskim. Był to akt represji za zamordowanie policjanta litewskiego. Jak się okazało, policja litewska kłamliwie rzuciła podejrzenie na organizację polską, gdyż policjanta zabił podczas kłótni inny policjant litewski. Toteż po kilku tygodniach zwolniono nas z obozu, ale rozstrzelanych już nie można było wskresić. Drugi raz znalazłem się w areszcie bezpośrednio przed wyjazdem z Wilna, w czerwcu 1945 r. Tym razem jednak już po tygodniu przesłuchań zostałem zwolniony (Czeżowski, 1977).



Tadeusz Czeżowski

TAJNE NAUCZANIE W WARSZAWIE

Najbardziej rozbudowana struktura tajnego nauczania powstała w Warszawie, która była również największym polskim miastem i w związku z tym miała największy potencjał konspiracyjny. Życie w mieście było trudne: terror na ulicach, godzina policyjna, surowe zakazy, transport i instytucje „Nur für Deutsche”, ciągle strach przed łapanką lub aresztowaniem – co z pewnością nie sprzyjało organizacji studiów. Była to jednak jedna z tych sytuacji, kiedy ludzie są gotowi walczyć o realizację potrzeb i wartości wyższych nawet wtedy, gdy potrzeby podstawowe nie są zaspokojone.

W wojennej Warszawie istniały dwa podziemne uniwersytety: Uniwersytet Warszawski oraz Uniwersytet Ziemi Zachodnich,

Walka o zachowanie ciągłości Szkoły...



Helena Rasiowa



Andrzej Nowicki

przeniesiony z Poznania, gdzie jego działanie było niemożliwe. (Wielkopolska została włączona do Rzeszy Niemieckiej i – zwłaszcza po zbrodniach Intelligenzaktion – polskie życie akademickie zostało tam całkowicie sparaliżowane). Granice między dwiema uczelniami były zresztą płynne: niektórzy wykładowcy jednej z nich – byli zarazem wykładowcami drugiej (przykładami tak pracujących nauczycieli wśród filozofów są Tatarkiewicz i Ossowski); płynne były też granice między tak zwanymi sekcjami tych uczelni, które zastąpiły przedwojenne wydziały i katedry.

Ostatecznie narodziła się silna, oparta na głębokim zaufaniu, wspólnota uczących i uczonych, których łączyła chęć przeciwstawienia się antypolskiej polityce władz okupacyjnych.

Zajęcia podjęli niemal wszyscy profesorowie byłego Wydziału Humanistycznego z SLW, mający katedry w przedwojennym Uniwersytecie Warszawskim – wraz ze swoimi dawnymi i nowymi asystentami: Bogdan Nawroczyński, Baley (z asystentkami: Joanną Kunicką i Ewą Rybicką), Kotarbiński (z Jerzym Kreczmarem i Hiżem), Szejnberg oraz Tatarkiewicz (z Alicją Kadler i Milbrandtem). Brak na tej liście Witwickiego, który nie mógł włączyć się w tajne nauczanie z powodu pogarszającego się stanu zdrowia; zajęcia prowadziło jednak troje jego



Stefan Ziemiński



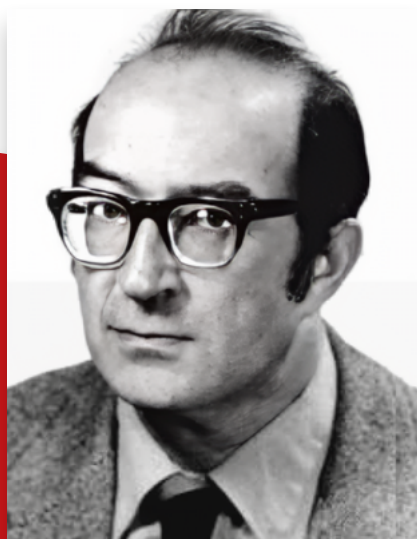
Jerzy Pelc



Anna Stanikowa



Jan Ożarowski



Stefan Morawski



Jan Kalicki



Andrzej Grzegorzczak



Jan Szrednicki

uczniów: Janina Budkiewicz, Ossowski i Eugeniusz Geblewicz.

Z Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego przedstawicielem SLW czynnym w momencie wybuchu wojny był tylko Łukasiewicz; w konspiracyjne wykłady włączyło się jego troje uczniów: Ossowska, Słupecki i Sobociński. Ossowską można w ogóle uznać za *spiritus movens* warszawskiego tajnego nauczania – co najmniej w zakresie filozofii. W ramach Uniwersytetu Ziemi Zachodnich zajęcia z filozofii prowadził Salamucha.

Wiadomo o pięciu magisteriach, uzyskanych w Warszawie w czasie wojny w zakresie szeroko rozumianej filozofii – z promotorami pochodzącymi z SLW. Otrzymali je: Helena Rasiowa, Iwańska, Andrzej Nowicki, Stefan Ziemiński i (w sekcji polonistycznej) Jerzy Pelc. W zasadzie pełne studia odbyli ponadto: Anna Stanikowa (u Nawroczyńskiego), Jan Ożarowski (u Tatarkiewicza), Stefan Morawski (u Tatarkiewicza), Jan Kalicki (u Kotarbińskiego), Andrzej Grzegorzczak (u Kotarbińskiego), Jan Szrednicki (u Tatarkiewicza), Henryk Stonert (u Kotarbińskiego) i Klemens Szaniawski (u Ossowskiej); magisteria uzyskali oni już po wojnie. Doktoratów „wojennych” w tym gronie nie było, ale za to latem 1944 roku odbyło się tajne kolokwium habilitacyjne Swieżawskiego. (Zachowane prace seminaryjne i dyplomye pisane przez studentów wojennych



Henryk Stonert



Klemens Szaniawski

można znaleźć w tomach zebranych przez Jacka Jadackiego i Barbarę Markiewicz).

Szczególną formę okupacyjnego kształcenia, typową dla dydaktyki filozoficznej w SLW, stanowiły seminaria. Były one przeznaczone dla bardzo wąskiego grona uczniów, ale uczestnicy tych spotkań okazali się później w ogromnej większości postaciami wybitnymi dla kultury polskiej.

Łukasiewicz prowadził wspólnie z Adamem Krokiewiczem tak zwane „seminarium starców” (nazwa nadana przez młodych seminarzystów) z zakresu historii filozofii i logiki starożytnej. Kotarbiński miał dwie serie seminariów: jedno z zakresu filozofii kultury i jedno z logiki (współkierowane przez Hiża), które przeszły do historii jako posiedzenia tak zwanego Warszawskiego Klubu Logicznego.

Tatarkiewicz z kolei prowadził tak zwane „seminarium poniedziałkowe” – z zakresu historii filozofii i estetyki. Uczestników tego seminarium zgromadził wokół siebie na ogół jeszcze przed wojną. Było to grono wyjątkowo zdolne – na jakie każdy profesor czeka z nadzieją. Niestety, dla tego grona wojna zakończyła się tragicznie: niemal wszyscy wybitnie utalentowani seminarzyści Tatarkiewicza zginęli.

TAJNE NAUCZANIE WE LWOWIE I W WILNIE

Po zajęciu Lwowa przez władze sowieckie Uniwersytet Jana Kazimierza przestał istnieć, a w jego miejsce został powołany Uniwersytet Iwana Franki. Oficjalną ideologią tej uczelni był marksizm-leninizm, a więc katedry filozofii były niepotrzebne. Profesorowie filozofii (Ajdukiewicz, Ingarden) mogli, owszem, prowadzić wykłady – ale nie z filozofii. Znakomita filozofia lwowska została zastąpiona indoktrynacją, którą prowadziły Katedra Marksizmu-Leninizmu oraz Katedra Materializmu Dialektycznego i Historycznego. Do Lwowa zostali sprowadzeni „specjaliści” z zakresu tych dyscyplin, na któ-

rych wykłady mieli uczęszczać nie tylko studenci, lecz także profesorowie.

W sowieckim Lwowie filozofia musiała więc ostatecznie – podobnie jak w Warszawie – zejść do podziemia.

Nie znamy zbyt wielu szczegółów dotyczących form, treści i uczestników tajnych kompletów filozoficznych we Lwowie. Przyczyna tkwiła w tym, że po II Wojnie Światowej wokół Polski pojałtańskiej zostały w istocie spuszczone dwie „żelazne kurtyny”: jedna, zachodnia, oddzielała nas od współczesności zza Łaby; druga, wschodnia, od naszej przeszłości kresowej.

Pamiętam, jak jeden z takich obowiązkowych wykładów prowadził zwykły górnik z Donbasu, kiepsko czytający napisany przez kogoś wykład. A słuchaczami byli wybitni polscy profesorowie... To wszystko było upokarzające. Wiedzieliśmy, że na sali obserwowali nas agenci NKWD, a nawet uniwersyteckiego Komsomołu, w którym rej wodził znany [polski komunista] Janek Krasicki. Podobnie rzecz się miała ze studentami, tyle że dla nich ideologiczne zajęcia prowadzili poważniejsi wykładowcy, z jakimś cenzurem naukowym (Rybka, za: Draus, 2006).

Marks, Engels, Lenin, Stalin



Wiadomo jednak, że największą rolę w organizacji tajnego nauczania we Lwowie na poziomie średnim i wyższym odegrała Dąmbska – jedna z najbliższych uczennic i asystentka Twardowskiego – współpracując z inną jego wychowanką, Fryderyką Jarzębińską.

Wojenni uczniowie Dąmbskiej odnotowali, że grupy tajnego nauczania miały szczególne nazwy pochodzące od nazwisk

[Dąmbska] była pierwszą we Lwowie, która postanowiła zorganizować tajne nauczania – najpierw języka polskiego i historii, a potem wszystkich przedmiotów, bo – jak mawiała – „niewolnik ciemny jest podwójnym niewolnikiem, niewolnik zdeprawowany poczwórnym”.

[...] Gdy w roku 1941 przyjechał z Warszawy do Lwowa delegat Wycech, by zorganizować tu tajne nauczania, pani Iza podała mu pełny skład 20 kompletów (po 4–6 osób) na poziomie średniego nauczania, działającego już pełną parą, przy czym komplety dzieliły się na matematyczno-przyrodnicze i humanistyczne. Pani prof. dr I. Dąmbska, wówczas dr Dąmbska, była wraz z dr Fryderyką Jarzębińską kierowniczką tych kompletów aż do lipca 1944 (Oberc, 1978).

Izydora Dąmbska wśród uczennic



polskich bohaterów: „Plater” – od Emilii Plater, bohaterki Powstania Listopadowego, która wolała zginąć, niż się poddać; „Skłodowska” – od Marii Skłodowskiej-Curie, wybitnej uczo-nej i noblistki; „Staszic” – od Stanisława Staszica, wielkiego reformatora polskiej edukacji, który ratował polską naukę w epoce niestabilności politycznej i zagrożenia niepodległości. Ta symbolika postaci mówi wiele o motywacjach Dąbskiej i wszystkich, którzy wzięli udział – jako wykładowcy i jako uczniowie – w misji lwowskiego tajnego nauczania.

Dąbska nie ograniczyła się do organizacji tajnych komple-
tów na poziomie średnim, ale włączyła się czynnie w organizację
dydaktyki filozofii na poziomie uniwersyteckim. W dzieło to
zaangażowani byli również Ajdukiewicz i Ingarden. Ajdukie-
wicz uczestniczył w tajnym nauczaniu filozofii od lipca 1941
do lipca 1944 roku. Z ramienia polskich władz podziemnych
zorganizował też tajne studium pedagogiczne.

W Wilnie przedstawicielem SLW był Czeżowski, jeden z naj-
bliższych uczniów Twardowskiego. Specyfika wojennego Wilna
polegała na tym, że miały tam miejsce regularne (choć tajne)
posiedzenia Wileńskiego Towarzystwa Filozoficznego, których
ogółem w latach 1939–1945 odbyło się blisko sto pięćdziesiąt.
Prelegentką na tych spotkaniach była między innymi Hosiasson
-Lindenbaum, która w dramatycznych warunkach uciekła do
Wilna z Warszawy w roku 1939. Hosiasson miała początkowo
nadzieje otrzymania pracy w Uniwersytecie Wileńskim, które
jednak szybko się rozwiały. Próbowwała potem wykorzystać swoje
kontakty zagraniczne, aby uciec na Zachód. Niestety te plany
nie powiodły się. Po zajęciu Wilna przez Niemców Hosiasson
została aresztowana, a kilka miesięcy później rozstrzelana,
najprawdopodobniej w Ponarach pod Wilnem.

OCENA TAJNEGO NAUCZANIA

Paradoksalne może się wydawać to, że okres nauczania i uczenia się w zniewolonym kraju wspominali potem wykładowcy i studenci jako czas wytworzenia się wyjątkowych więzi między członkami Akademii – więzi wzmocnionych wspólną niedolą. Myśleli o tym okresie również jako o dniach wielkiej wolności edukacji: tajna zewnętrznie praca uniwersytecka – wewnętrznie miała zagwarantowaną swobodę myśli.

O ile oceny podjęcia wysiłku tajnego nauczania są zgodnie pozytywne, o tyle opinie o wybuchu Powstania Warszawskiego, w którym bardzo wielu z takim wysiłkiem kształconych młodych ludzi poniosło śmierć – są już rozbieżne. Choć dla młodych powstańców udział w zrywie niepodległościowym był moralną koniecznością, nie brak głosów, iż akt ten był niepotrzebną brawurą, która przyczyniła się do dramatycznego pomnożenia ofiar i tak już krwawej wojny. Ci jednak, którzy w 1944 roku szli do walki, widzieli w niej głęboki sens, a do własnego życia nauczyli się już nie przywiązywać przesadnej wagi.

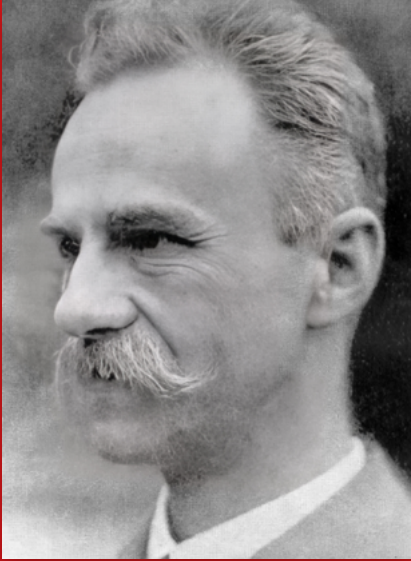
Wśród ocalałych z Powstania Warszawskiego było też wielu związanych z SLW, którzy później kontynuowali pracę naukową i dydaktyczną, przekazując wiedzę, umiejętności i wartości Szkoły nowym pokoleniom. Co więcej, wolno przypuszczać, że gdyby nie wysiłek włożony w tajne nauczanie i zachowanie ciągłości środowiska naukowego identyfikowanego dziś jako SLW, formacji tej nie byłoby dane przetrwać lat powojennych, które postawiły przed nią nie mniejsze wyzwania.



Władysław Tatarkiewicz ze swoimi asystentami: Bolesławem Micińskim i Mieczysławem Milbrandtem tuż przed wybuchem II Wojny Światowej

Powstanie zniszczyło dobra materialne i to nie tylko mające jakąś wartość ekonomiczną, ale też i reprezentujące wartości kulturalne i naukowe nie do zastąpienia. [...]. A ponadto zniszczyło rzecz niematerialną: z takim trudem utkaną organizację Państwa Podziemnego. [...] Zniszczyło dużą część szkolnictwa [...] i organizacji samopomocowych. A dalszym nieszczęściem była śmierć sporego procentu tych, których – z takim trudem – w czasie okupacji uczono, bądź takich, których – z takim trudem – ratowano przed gestapo (K. Tatarkiewicz, 1996).

WSPOMNIENIA O TAJNYM NAUCZANIU



Tadeusz Kotarbiński

Uczestniczyłem [...] w zorganizowanej działalności dydaktycznej podziemnego Wydziału Humanistycznego. Prowadziłem komplety logiki bezpośrednio oraz pośrednio: nadzorując komplety, którymi kierował bezpośrednio mój ówczesny asystent, dziś profesor jednego z uniwersytetów w USA, dr Henryk Hiż. Równoległymi kompletami logiki kierowała doцентka Dina Szejnberg, wyrwana później, w 1943 roku, z naszego grona aż do końca wojny (Pawiak, Oświęcim). Wykłady i ćwiczenia tym różniły się od zwykłych, że

odbywały się w prywatnych mieszkaniach (do jakich klitek uniwersytet wtedy nie sięgał!), w małych, kilku- lub kilkunastoosobowych gronach i że ich uczestnikami byli gorliwcy, którzy studiowali, bo chcieli, choć nikt ich nie zmuszał do korzystania z możliwości studiów. [...]

Umiejmy się izolować wewnętrznie na określonej godzinie nie tylko od własnego, lecz także od cudzego cierpienia i niepokoju, aby całą uwagę skupić na robocie, którą podjęliśmy, a którą chcemy wykonać dobrze dla własnego samopoczucia i dla osiągnięcia tego, czemu ma ona służyć w dziedzinie cudzych potrzeb. A jeśli jesteś i chcesz być nauczycielem, oddaj się dzielnie temu zadaniu. I tak na ogół żyła podczas okupacji profesura uniwersytecka. [...]

W takich chwilach ludzie dochodzili do władczych decyzji wewnętrznych. Nie poddawajmy się zobojętnieniu i marazmowi. Pokażmy sobie i innym, że można żyć dzielnie, nawet gdy los depcze nas jak pluskwy. Żyje się nie tylko dla przyszłości, aktualność ma swoje cele i oceny własne. Co dzień następuje się możliwość dobrego czynu, gdyż nie brak potrzeb niezaspokojonych. Umysły nie śpią, potrzebują informacji, podnieć, wymiany

zdań, a nieraz – kierownictwa. Nie wszystko stracone, świtają z różnych stron nowe nadzieje. Trzymajmy się mocno, trzymajmy się razem, pracujemy wedle założenia, że koszmar minie, nawet jeżeli rozum nie pozwala pracować wedle takiego założenia. [...]

Do programu nikt się nie wtrącał, profesor brał na siebie odpowiedzialność za przedmiot i oczywiście obce było uczestnikom tej nielegalnej, przejętej duchem wolności uczelni jakiegokolwiek ideologiczne cenzurowanie lub kierownictwo. O paradoksie! Nigdy nie brałem udziału w nauczaniu tak absolutnie liberalnym jak... w dobie najcięższej niewoli (Kotarbiński, 1961).



Jan Łukasiewicz

Przez krótki czas brałem udział w wykładach Uniwersytetu Podziemnego dla garstki studentów. Każdy wykład odbywał się gdzie indziej: raz gdzieś nad Wisłą, innym razem na Wroniej albo u mnie w mieszkaniu na Brzozowej 12. Wykłady te były połączone z pewną trudnością dla mnie; już wtedy serce moje zaczęło niedomagać. Nie mogłem też studentów przyjmować u siebie, bo nie chciałem narażać Domu Profesorskiego. Tak więc po kilku wykładach przekazałem tę robotę Panu Sobocińskiemu, który

ją chętnie przyjął i poprowadził dalej. [...]

Czytaliśmy ustępy z *De fato* Cyncerona. Później zaś, po powrocie pana Sobocińskiego do Warszawy, odbywaliśmy w mieszkaniu profesora Krokiewicza seminaria z logiki matematycznej, w których oprócz mnie i Krokiewicza brali udział Hiż, Słupecki, Sobociński i ks. Salamucha. Referaty opracowywał naprzód Hiż, a potem Sobociński (Łukasiewicz, 1947/2013).



Henryk Hiż

Czy się udał ten eksperyment? Eksperyment ten częściowo się udał. Myślę, że się udał, ponieważ olbrzymia większość tych, co zaczęli chodzić na wykłady, kontynuowała naukę aż do samego powstania (z wyjątkiem tych, którzy jak Hanka Czaki – zostali aresztowani przez Niemców). Wytworzyła się i utrzymywała atmosfera pobudzenia intelektualnego. Studenci chcieli czytać, uczyć się, rozwiązywać problemy, choć nie zawsze starczało im czasu, energii i skupienia. Udał się ten eksperyment, bo skutecznie ustanowił

w państwie podziemnym niezależność nauki od organizacji wojskowych, społecznych, politycznych, religijnych. [...]

Starcia [między artystami a logikami] nie były obce naszym zebraniom z 1940 roku. Zwłaszcza że treścią tych zebrań była głównie dyskusja zagadnień przedstawionych w *Elementach teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk* Kotarbińskiego. Z pozoru tylko książka ta mówiła młodym ludziom to, co zapowiadał jej tytuł. W rzeczywistości – czy też w efekcie pedagogicznym – była to również generalna ofensywa racjonalizmu, który starał się zaatakować problematykę zazwyczaj mętnie opisywaną przez pisarzy poetyzujących. Atak na platonizm, atak na wszelkiego rodzaju idealizmy, wybór „najzimniejszych” doktryn, obstawanie przy tym, co rozsądne, przy solidnej metodzie, przy rzetelnym namyśle, przy niebraniu na serio tego, co wypowiedziane przerośnie – oto co przede wszystkim uderzało młode głowy rozgrzane już atmosferą walki i nieraz odurzone oparami „uduchowionych prorocत्व” unoszących się nad polem bitwy (Hiż, 1961).



Jerzy Pelc

Podziemna filozofia warszawska nie była ani tak liczna, ani tak dobrze zorganizowana jak polonistyka. Kompletu nie były tworzone przez administrację studium, gdyż ta nie istniała, tylko tworzyły się „same”. Za pośrednictwem znajomych i kolegów, a częściowo także profesorów, odnajdywali się wzajemnie młodzi ludzie, pragnący wspólnie studiować, udawali się do wykładowcy, omawiali z nim warunki i terminy spotkań. Był to może mniej wygodny i mniej sprawny sposób funkcjonowania, ale miał

pewną zaletę. Jak wszędzie tam, gdzie nie zdołają wkroczyć organizacja i administracja, ocalała tak bardzo cenna prywatność spotkań i bezpośredni, osobisty kontakt mistrza i uczniów. [...]

Los, który pozwolił mi terminować u Kotarbińskiego w warunkach odmiennych niż na zwykłym licznych seminarium uniwersyteckim, uważam za wyjątkowo dla mnie przychylny. Częsty, bezpośredni, półprywatny kontakt z profesorem, więź towarzyska, osobista, silniejsza na terenie mieszkania niż na sali wykładowej, wspólnota konspiracji i owe czasy, które zbliżały ludzi niemal tak, jak towarzyszy broni zbliżają niebezpieczeństwa walki frontowej ramię przy ramieniu – wszystko to pozwala uważać moje pokolenie uczniów Kotarbińskiego za uprzywilejowane w szczególny sposób. [...] Seminarium Tadeusza Kotarbińskiego jest szkołą, która nie tylko uczy, ale i wychowuje. Wychowuje nie przez wpajanie zasad, lecz przez demonstrowanie żywego przykładu postępowania intelektualnego, uprawiania filozofii, rozstrzygania problemów światopoglądowych. Demonstrowanie to ma charakter naturalny i spontaniczny, gdyż owym żywym przykładem jest to, jak myśli i mówi sam profesor. Toteż owe popołudnia i wieczory – spędzone na zebraniach

pod kierunkiem Tadeusza Kotarbińskiego, w Alejach Jerozolimskich, na Wareckiej, Jasnej, Wspólnej, Brzozowej, Dobrej i Kredytowej, w niespokojnym roku 1942, 3 i 4 – zaliczam do ważnych i przełomowych w moim życiu. One bowiem zadecydowały o dalszej mojej drodze intelektualnej, wtedy właśnie – tak to odczuwam – kształtowała się moja postawa umysłowa, wtedy po prostu nauczyłem się myśleć. Przedtem, tak jak niejednemu może studentowi polonistyki, zbyt łatwo i gładko pisało mi się i mówiło. Modelowanie słów nie zawsze było modelowaniem myśli. Od owego zaś czasu nauczyłem się mieć trudności w formułowaniu tego, co mam przekazać innym. Słowa zaczęły mi stawiać opór. Podobnie chyba przeżywali i inni uczestnicy tych seminariów, gdy pod wpływem profesora zaczęli wymagać od własnych wypowiedzi, aby zamiast być parawanem myśli niejasnej i niewyraźnej – sprawnie i wiernie powiadamiały innych o tym, co pomyślane zwięźle i precyzyjnie. Odpowiedzialności za własne słowa i szacunku dla cudzych – tego nauczyliśmy się na owych seminariach. [...]

Pierwszy wykład *Elementów...* miał dla nas Tadeusz Kotarbiński w mieszkaniu państwa Morysińskich, na Smolnej. W rogu pokoju czekał na profesora duży, okazały fotel. Za chwilę mieliśmy zrozumieć, jak bardzo nie pasuje on do osoby, która będzie na nim zasiadać. Wszedł bardzo szczupły, drobny, jakby znudzony, szpakowaty, lecz niezupełnie jeszcze siwy, starszy pan. Przywitawszy się szybko, podszedł do wskazanego mu przez gospodynię fotela i przysiadł na brzeжку. Wielka skromność, prostota i bezpośredniość biły z całej postaci. Staromodny, wąsaty pan wyjął z kieszeni ciemnego ubrania duży, srebrny zegarek, może jeszcze pamiątkę po ojcu, rozejrzał się, a nie znalazłszy przy fotelu stolika, położył zegarek na podłodze u swych nóg. Następnie pochylił się ku przodowi, długą, chudą szyję wyciągnął zza luźnego – jak u wszystkich wówczas – kołnierzyka, przymknął oczy i pochylając się od czasu do czasu jeszcze bardziej nad swym zegarkiem, zaczął mówić: „Będę dziś mówić o tym, co to znaczy wyrażać »bezpośrednio«, »pośrednio«, »wypowiadać«”. Tak, bez zbytecznych wstępów, zaczął się pierwszy wykład Tadeusza Kotarbińskiego w pierwszym semestrze naszych tajnych studiów uniwersyteckich, jesienią roku 1942. Zaraz po pierwszych zdaniach spostrzegliśmy, jak trudno jest notować ten wykład, mimo że profesor mówił powoli, z namysłem. Ale w tym, co mówił, nie było słów zbytecznych, które można bez obawy pominąć. A przy tym wielkiego skupienia i wysiłku

wymagało samo zrozumienie, choć na pozór wszystko wydawało się proste, jasne, właściwie oczywiste. [...]

Wielkie wrażenie zrobiło na wszystkich to, że gdy wskazówki leżącego na podłodze zegarka doszły do godziny siódmej, padło ostatnie słowo wykładu, to właśnie, które miało zamknąć temat, wyczerpany dokładnie zgodnie z planem, w przewidzianym czasie. Po wyjściu profesora w pokoju zawrzało i zaroilo się tak, jakby nie kilka, lecz kilkadziesiąt osób zgromadziło zakończony przed chwilą wykład. Wymieniano uwagi na temat tego, o czym mówił i na temat tego, jaki jest. Godzina wielkiego skupienia wysiłku umysłowego domagała się teraz reakcji. Zresztą wykłady Kotarbińskiego mają to do siebie, że po ich skończeniu myśli rwą się do biegu. Nagromadzenie podnieć intelektualnych w krótkim stosunkowo czasie wyzwala później energię myślową. [...]

My, studenci drugiego roku filozofii, stawialiśmy dopiero pierwsze kroki na polu rozważań i dyskusji teoretycznych i przewaga naszych starszych kolegów bardzo nas onieśmiała. Myślę, że mogłoby to doprowadzić do sparaliżowania dyskusji i zmrożenia nastroju, gdyby nie fakt, że seminaria prowadził profesor Kotarbiński, pedagog, który jak nikt inny umie być nauczycielem uczniów słabych. Każde odezwanie się w dyskusji kogoś niewprawnego, młodego, nieśmiałego potrafił przyjąć w taki sposób, że mówiący przestawał pamiętać o własnej tremie, a słuchacze porzucali postawę z wysoka oceniającą potknięcia kolegi i skupiali uwagę na tym, co mówił. Nie zawsze było to udane. Nie zawsze mądre. Czasem przez pierwsze sekundy po przemówieniu własnym czy kolegi przemykała myśl: „Nie trzeba było się z tym wrywać”. Czasem pojawiały się jakieś krytyczne uśmiešky na twarzach rówieśników. Ale trwało to tylko przez moment, bo profesor Kotarbiński w takich chwilach, nie zwlekając, spieszył z odsieczką. W krótkim streszczeniu wypowiedzi studenta wydobywał coś, co właśnie okazało się bardzo trafne albo ważne, albo oryginalne. Zawsze uprawiał krytykę opiekuńczą: życzliwą, podnoszącą – znakomity zabieg pedagogiczny. [...]

Z wizyty u profesora Tatarkiewicza wyniosłem postanowienie, że będę studiował dwa fakultety – polonistykę i filozofię – oraz wskazówkę na przyszłość: jak wielkie znaczenie wychowawcze wobec ucznia czy studenta mają życzliwy uśmiech i elegancja w obejściu. Swym dystyngowanym zachowaniem i staroświecką galanterią uczył nas tego Tatarkiewicz i później (Pelc, 1961).



To wprost nie do wiary, że schodziliśmy się na Czackiego w mieszkaniu pp. Wincentowiczów na [...] [Hiża] wykłady z logiki matematycznej – jak na najradośniejsze wydarzenie tygodnia. Umiał tak nas porwać, że po skończeniu kursu i po egzaminie postanowiliśmy kontynuować nasze spotkania w ramach Klubu Logicznego. [...] Okazało się, że jedynym czasem, jakim wszyscy dysponujemy, są bardzo wczesne godziny poranne. Zbieraliśmy się więc o godzinie 5.30 w mieszkaniu pp. Cierniaków, by rozważyć zawile arkana logiki. Pamiętam, że przez kilka sesji referowałam zebrany temat „Logika zdań modalnych u Dunsza Szkota”. Była to chyba wiosna 1944 roku. Długo to niestety nie trwało. Poczciwy dozorca doniósł p. Cierniakowej, że nie uszły uwagi odpowiednich czynników poranne zebrania młodzieży w jej domu. Musieliśmy więc ich zaniechać. [...]

Nie mogliśmy się spotykać w ciągu dnia, więc spotkaliśmy się pewnej nocy. W sobotę 22 lipca 1944 roku zebraliśmy się przed godziną policyjną na Czackiego. Nie jestem pewna, czy pamiętam wszystkich obecnych, ale na pewno oprócz Danusi i Henryka Hiżów byli tam: Helena Adamiakówna, Halina Tomasikówna, Isia Cierniakówna, Andrzej Grzegorzczak, Jan Garewicz i ja. Pojawił się także Stefan Ziemiński, filozof „z innej parafii”, w pewnym czasie zajmujący się gorliwie antropozofią. [...] Była jakaś herbatka i kanapki. Była dobra muzyka z płyt. Czytaliśmy po kolei fragmenty ze „Słowa o Jakubie Szeli” Brunona Jasińskiego. W ciągu nocy odezwały się syreny alarmu lotniczego. Z zapadłej głuszy słuchaliśmy dalekiego – dobiegającego gdzieś zza horyzontu – warkotu sowieckich dział. A kiedy alarm odwołano, już o brzasku wdaliśmy się w dyskusję o filozoficznych podstawach matematyki. Niedzielnym wczesnym rankiem wróciliśmy do domów, żeby odespać tę niepowtarzalną, jedyną w swoim rodzaju artystyczno-filozoficzną „orgię”. Wtedy widziałam Hiżów po raz ostatni. Za dziesięć dni miało wybuchnąć Powstanie (Białostoka, 1959).



Gdy wybuchła wojna, Wilno zostało zajęte przez wojska radzieckie, lecz wkrótce potem przyłączono je do Republiki Litewskiej, której władze

byliśmy strzelać i ginąć, chociaż przecież nigdy nie powiedziała: strzelaj, bij się, giń z honorem! [...] Myślę, że nauczyła nas dużo więcej niż co i kto napisał. [...] Myślę, że nauczyła przede wszystkim odróżniać dobro od zła, podłość od uczciwości i nie tylko odróżniać – uparcie, właśnie uparcie trwać i bronić najcenniejszych wartości, jakie tkwią w człowieku – nawet za cenę własnego życia (Oberc, 1978).



Alicja Iwańska

Gralewski wykładał estetykę na konspiracyjnym Uniwersytecie Warszawskim, a ja zaraz po dostaniu magisterium zaczęłam wykładać historię etyki. Spośród moich studentów pamiętam tylko Tadeusza Sołtana i Hankę Czaki. Na wykładach Gralewskiego, na które chodziłam, spotykałam znanego mi już z wieczorów literackich poetę, Krzysia Baczyńskiego, i jego dziewczynę, a może już żonę, Basię. Chodziliśmy jeszcze oboje na seminarium profesora Tatarkiewicza, ale te nasze własne wykłady były najważniejsze.

Studenci płacili nam po kilka złotych za wykład, był to więc również dodatkowy zarobek, nie o to jednak wszystkim chodziło.

Raz na tydzień przynajmniej, na tych swoich dwugodzinnych sesjach wykładowych, czułam się zupełnie wolna, samodzielna, triumfalna, nikomu nie podporządkowana, jednak nie sama – bo sprzymierzona z moimi studentami. Po dziesięciu, piętnastu, a niekiedy dwudziestu studentów przychodziło na te wykłady. Było to jeszcze bardziej wciągające niż roznoszenie grypsów do rodzin uwięzionych. Wyżywałam się w tym całkowicie (Iwańska, 1993).

Światło rozumu i odruchy serca.
Szkoła Lwowsko-Warszawska
wobec wojny

LA THÉORIE DU JUGEMENT
DE M. EDMOND GOBLOT

PAR

ISIDORA DĄMBSKA

Rozdział trzeci

Praca naukowa w czasie wojny

Ucieczka od rzeczywistości czy walka
o ocalenie kultury narodu?

Fotografia na odwrocie: Książka Lzydory Dąmbkiej z otworami i nadpaleniami po pociskach – z okresu Powstania Warszawskiego (1944). Ze zbiorów Biblioteki im. Kazimierza Twardowskiego w Warszawie.



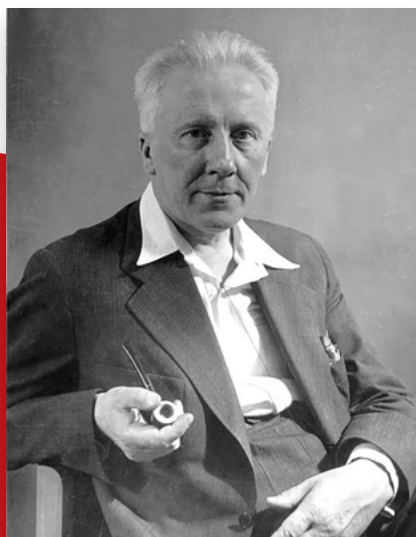
TEMATYKA WOJENNEJ PRACY NAUKOWEJ

Pracą naukową to typ zajęcia wymagający szczególnego skupienia i dystansu wobec spraw codziennych. Kontynuowanie jej w czasach wojny i okupacji było w związku z tym wyjątkowo trudnym zadaniem. A jednak członkowie SLW robili wszystko, aby pokonywać przeszkody zewnętrzne i wewnętrzne – i w pracę tę się angażować.

Badania i pisanstwo naukowe przedstawiciele Szkoły biegły w czasie II Wojny Światowej dwoma torami. Pierwszym były obszerniejsze dzieła, stanowiące zwykle kontynuację badań prowadzonych przed wojną, a przygotowywane z nadzieją, że zostaną opublikowane, gdy koszmar się skończy. Drugą ścieżką były eseje, nawiązujące tematyką do problemów istotnych w „czasach pogardy”, wygłaszane w formie odczytów w środowisku przyjaciół i uczniów, a niekiedy publikowane konspiracyjnie w tajnych drukarniach.

Pierwszym torem szli najstarsi uczniowie Twardowskiego: Łukasiewicz, Witwicki, Nawroczyński, Baley, Kotarbiński, Tarkiewicz i Kreutz. Twórczość Czeżowskiego oraz przedstawiciele drugiego pokolenia Szkoły zahaczała, jeśli można tak powiedzieć, o oba tory.

Łukasiewicz pracował w czasie II Wojny Światowej przede wszystkim nad problematyką swojej logiki wielowartościowej.



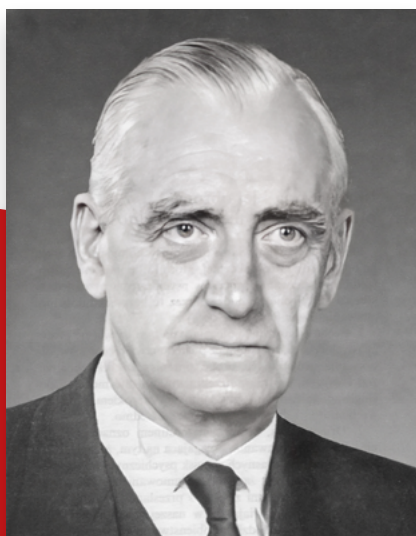
Władysław Witwicki



Bogdan Nawroczyński

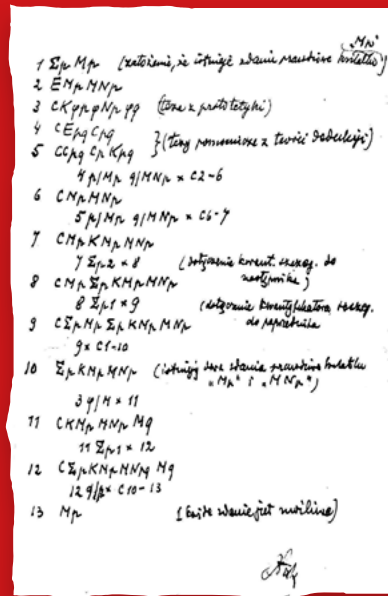


Stefan Baley



Mieczysław Kreutz

Zajmowałem się w tym czasie [wojennym] systemem logiki trójwartościowej z dwiema wartościami wyróżnionymi, zaksjomatyzowanym przez Sobocińskiego, do którego dorobiłem teorię kwantyfikatorów i zastosowałem tak utworzoną logikę do arytmetyki liczb naturalnych (Łukasiewicz, 1956).

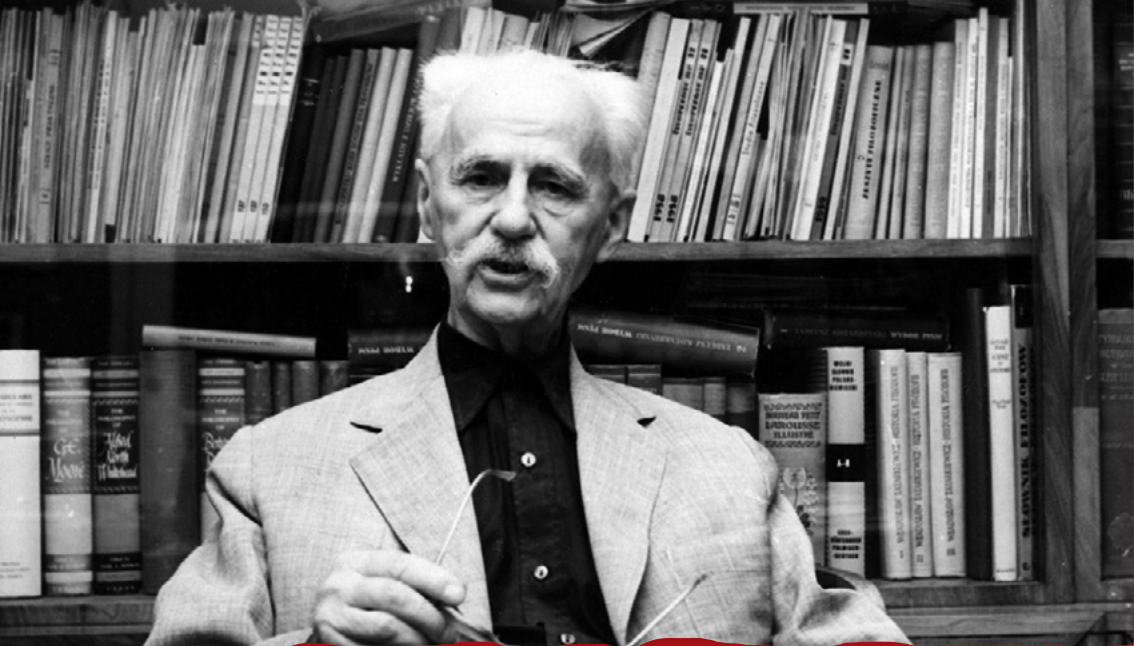


Z listu Jana Łukasiewicza do o. Józefa M. Bocheńskiego

Za jego istotny „produkt wojenny” trzeba jednak uznać także cykl wykładów, które spisał i opublikował w 1946 roku (pod nie w pełni oddającym ich treść tytułem *Geneza logiki*) ich słuchacz, Mieczysław Bizoń.

Niespożyte siły twórcze ujawnił w czasie wojny – choć schowany już bardzo – Witwicki. Opracował wtedy liczne publikacje (w nawiasach podane daty pierwszych wydań powojennych): *Przechadzki ateńskie* (1947), *Pogadanki obyczajowe* (1957), *Anatomia plastyczna* (1960). Przede wszystkim zaś uzupełnił cykl przekładów dialogów Platona, tłumacząc dzieła: *Państwo* (1948), część *Praw* (1948), *Kritias* (1951), *Timaios* (1951), *Polityk* (1956), *Sofista* (1956), *Eutydem* (1957) i *Parmenides* (1961). Dokonał także nowego tłumaczenia biblijnego – *Dobra Nowina według Mateusza i Marka* (1958).

Główną pracą wojenną Nawroczyńskiego była książka *Życie duchowe. Zarys filozofii kultury* (wydana w 1947 roku). Z kolei



Tadeusz Kotarbiński

Pracowało się umysłowo, intensywnie i systematycznie. Trzeba było jakoś uporządkować się wewnętrznie, aby móc pracować na przekór wszystkiemu, co odbierało i chęć do pracy, i uważne skupienie... Na co to wszystko, jeśli wroga nawet zwycięży... [...] Toż naród polski miał być przerobiony na plemię pracowników fizycznych, których kultura umysłowa nie miała przekraczać umiejętności czytania, pisania i rachunków, a szczytową funkcją oświatową, pozostawioną Polakom, miał być urząd inspektora szkół ludowych (Kotarbiński, 1961).

Kotarbiński skupił się na – jak to określił – „marginesowej robocie”, a mianowicie na przekładzie *Novum Organum* Bacona. Aktywnie działali naukowo również psychologowie z SLW: Baley i Kreutz, autorzy odpowiednio *Dróg samopoznania* i *Kształcenia charakteru*, wydanych w 1946 roku.

W twórczości wojennej Tatarkiewiczza wyróżniają się dwa dzieła: jedno teoretyczne, a drugie – dydaktyczne. Pierwsza publikacja – to wielka monografia *O szczęściu* (wydana w 1947 roku); druga praca – to przygotowywany pod jego kierunkiem tom

zbiorowy *Zagadnienia filozofii*, który niestety spłonął w czasie Powstania Warszawskiego i nie został nigdy odtworzony.

Skupiona na kontynuacji zapoczątkowanej przed wojną pracy naukowej była również Hosiasson-Lindenbaum, której determinacja była tak wielka, że pisała o swoim temacie – indukcji i prawdopodobieństwie – nawet w wileńskim więzieniu. Chociaż ona sama zginęła, jej notatki ocalał Czeżowski i dzięki temu wiemy, że przykładów do swoich rozważań dostarczała uczoney również życie więzienne.

Jeśli chodzi o pracujących „dwutorowo”, to w wypadku Czeżowskiego torem pierwszym szły jego prace nad podręcznikiem

Powstała ta książka [O szczęściu] w znacznej części podczas wojny, w latach 1939–1943. Wydać się może dziwne, że praca o szczęściu pisana była w czasach, gdy ludzi spotykały największe nieszczęścia. A jednak jest to zrozumiałe: bo w nieszczęściu więcej się o szczęściu myśli niż w szczęściu. I łatwiej znosi się złą rzeczywistość, gdy się od niej myśli do lepszej odbiega (Tatarkiewicz, 1947).

Władysław Tatarkiewicz przy biurku

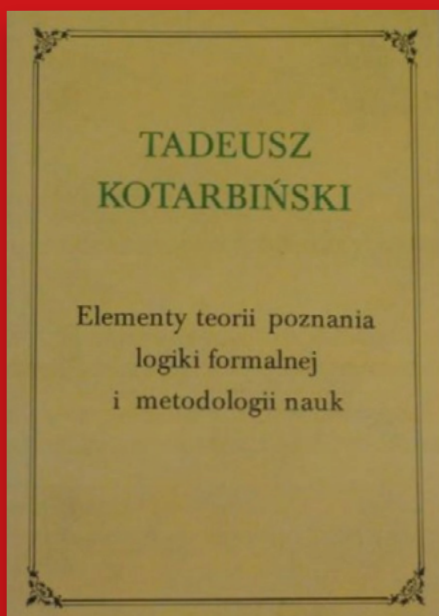


logiki – wydanym dopiero w 1949 roku. Natomiast drugim – odczyty na tajnych spotkaniach Wileńskiego Towarzystwa Filozoficznego. Ich tytuły mówią same za siebie: *O odwadze* (1940), *O szczęściu* (1940), *Czy łatwiej teraz kłamać niż dawniej?* (1943) oraz *Strach i lęk* (1945).

Kontynuowanie pracy naukowej nawet w wojennych warunkach było czymś oczywistym dla Ossowskich. Efekty prowadzonych w okupowanej Warszawie badań Ossowskiej były imponujące: dwie monografie, opublikowane oczywiście już po wojnie: *Podstawy nauki o moralności* (1947) i *Motywy postępowania* (1949). Ossowski, po powrocie do Warszawy ze Lwowa, przygotowywał wielkie dzieło z dziedziny socjologii; niestety spłonęło ono w Powstaniu Warszawskim; zrekonstruowany fragment ukazał się w 1946 roku jako *Socjologiczne pojęcie ojczyzny*.

Do nurtu inspirowanych bieżącymi wydarzeniami prac Ossowskich należały pisma koncentrujące się na wizji społeczeństwa demokratycznego – sprawa ta bowiem leżała im obojgu bardzo na sercu. Ossowski w 1943 roku wydał w wydawnictwie konspiracyjnym broszury *Najogólniejsze postulaty nowoczesnej demokracji* i *Zagadnienia demokratycznej organizacji życia zbiorowego*, w 1944 roku jego żona opublikowała w podobny sposób swój znakomity esej *Wzór demokracji* (jeden z części dzisiaj komentowanych tekstów tej autorki).

Salamucha w czasie okupacji (w 1942 roku) opublikował w jednym z warszawskich pism konspiracyjnych tekst *Oblicza miłości*. Jednym z rodzajów miłości, której analizy podejmuje się w tym artykule, jest miłość do Ojczyzny i do rodaków. Wojenną stratą było niedokończenie przez Salamuchę cyklu studiów, składających się na dzieło, które można byłoby nazwać – nawiązując do tytułu jednego z nich – *Podstawami naukowej metafizyki* (zachowane części tej pracy zostały opublikowane już po śmierci Salamuchy w latach 1946–1947).



9. Elementy...
Kotarbińskiego

MOTYWY PRACY NAUKOWEJ

Jest rzeczą naturalną, że człowiek w czasach największych nieszczęść szuka sposobów, jak tym nieszczęściom nie ulec. Podejmowana w warunkach wojennych praca naukowa – przeciw wszystkiemu, może wręcz wbrew zdrowemu rozsądkowi – miała zresztą również pewne znaczenie dla kwestii dydaktycznych i wychowawczych. W SLW, jak i w każdej dobrej szkole naukowej, młodzi uczą się, gdy obserwują pracę swych nauczycieli i są stopniowo w nią włączani. Stąd to trwanie w przyjętych zadaniach, dzielenie się wynikami swoich badań i poddawanie ich dyskusji przynosiło korzyści całej społeczności uczonych. Łukasiewicz podsumowywał to nastawienie, pisząc: „Praca naukowa w tych ciężkich czasach przynosiła ukojenie wszystkim, którzy się jej szczerze oddawali”.



Szare Szeregi

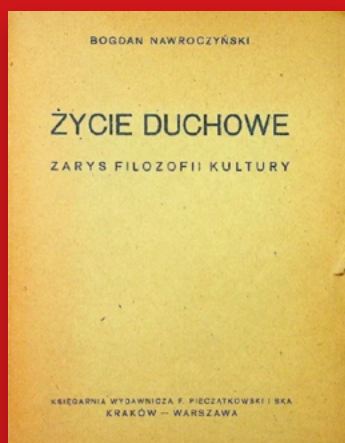
Profesor Władysław Tatarkiewicz od momentu Powstania mieszkał opodal, również o krok od Pola Mokotowskiego. Janek Strzelecki z sarkazmem wyrażał się o Tatarkiewiczu, że w czasie okupacji pisze traktat *O szczęściu*. Dla Janka w czasie wojny prawdziwszy był świat walki. Ja przyznaję dziś z pewnym zażenowaniem, że bliższy był mi świat oderwanych rozważań Tatarkiewicza, czy *Elementów... Kotarbińskiego*, niż świat Szarych Szeregów. Było tak może i dlatego, że koledzy, znający moje teoretyczne zapędy, czy może lepiej powiedzieć: moje duchowe ograniczenia – dopiero w przeddzień Powstania powiedzieli mi niedwuznacznie: Zostaw to nareszcie, nadszedł czas... (Grzegorzcyk, 1995).

Była to jednak nie tylko ucieczka od rzeczywistości dla tych, którym rozważania intelektualne pozwalały przetrwać okrucieństwo wojny. Była to także walka o zachowanie kultury narodu, którą dwa sąsiednie mocarstwa – z różnych powodów, ale z jednakową determinacją – próbowały zniszczyć. Stały więc za tym działaniem, obok motywacji egoistycznej, motywacja społeczno-patriotyczna: chęć pokazania, iż kultury polskiej, której istnienie chciano zanegować i której przejawy chciano zmieść z powierzchni ziemi, nie da się zniszczyć. Że jeszcze Polska nie zginęła – póki żyją i tworzą Polacy.

FRAGMENTY PRAC PISANYCH W CZASIE OKUPACJI

W ciągu długich miesięcy po 1 września 1939 roku nie mogłem wziąć pióra do ręki. Zaczęłem pisać tę książkę dopiero na jesieni 1940 roku, kiedy burza uczuć i myśli wywołanych klęską Rzeczypospolitej nieco przycichła, a rozpęd fali niemieckiej odbił się od kredowych wybrzeży Anglii. Pracę w pierwszym rzucie udało mi się skończyć jesienią 1941 roku. [...] Podczas Powstania miałem rękopis przy sobie w schronie. Po kapitulacji wyniosłem go z ruin zburzonego miasta. W ten sposób ocalał. [...] Książka pisana w takich czasach ma charakter osobliwy. Byłem odcięty od bibliotek. Nie mogłem sprowadzać potrzebnych dzieł naukowych. Korzystałem głównie z własnego księgozbioru, dopóki mi go w znacznej części nie rozgrabiono. Za to więcej niż zwykle miałem czasu, aby się skupić i wgłębić w zagadnienia. Więcej zatem musiałem czerpać z siebie niż z książek. Nie mogłem się przy tym całkowicie oderwać od wstrząsających wypadków. Rzecz cała napisana jest tak, jak mogła być napisana w Warszawie podczas okupacji hitlerowskiej. Przed wojną napisałbym ją inaczej – lub może nie napisałbym wcale...

„Książki piszą tylko narody powołane przez historię!”. Te słowa wypowiedział gen.-gubernator Frank, otwierając w dniu 4 kwietnia 1941 r. w Krakowie na miejscu prastarej Biblioteki Jagiellońskiej – Niemiecką Bibliotekę Państwową. [...] Póki [...] [jednak] dzieje ludzkości nie są zamknięte – któż może rozstrzygnąć, który z narodów jest powołany przez historię, a który odrzucony? (Nawroczyński, 1947)



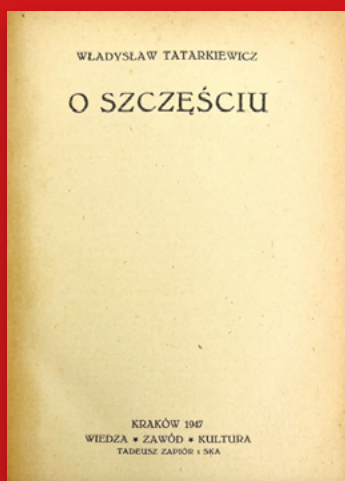
Bogdan Nawroczyński –
Życie duchowe



[Od 1918 r.] nie przestawałem zbierać materiałów do książki o szczęściu. A jesienią 1938 r. zacząłem ją pisać. W sierpniu 1939 r. zdawało mi się, że jest już gotowa. Ale przyszedł wrzesień i przyniósł nowy materiał; trzeba było dodać rozdział *Cierpienia*, który w pierwszej redakcji został przeoczony. I aż do 1943 r. powstawały coraz nowe rozdziały. Książka została w tych latach wojny powiększona prawie w dwójnasób; jednakże nie została zmieniona w swych zasadniczych tezach, wytrzymały one próbę nieoczekiwanych doświadczeń.

Podczas Powstania Warszawskiego w sierpniu 1944 r. zdołałem zabrać rękopis z podpalonego domu. W drodze do pruszkowskiego obozu odebrał mi go oficer niemiecki, zrewidowawszy walizkę. „Praca naukowa? To już niepotrzebne – krzyczał – nie ma już polskiej kultury”. *Es gibt keine polnische Kultur mehr*. I rzucił rękopis do rynsztoka. Zaryzykowałem i podniosłem – w ten sposób praca się uratowała. Natomiast zbierane do niej przez dziesiątki lat materiały spłonęły wraz z domem warszawskim. I dlatego przypisy są niekompletne. Niektórych tekstów i źródeł nie umiałbym już dziś odnaleźć ani [sobie] przypomnieć. [...]

[Okresy] niespokojne [...] mają [...] więcej [powodów cierpienia] niż pokojowe [...]. Żadne zaś nie mają ich tyle, co wojny, zwłaszcza przegrane. Ale i one cierpienie nie wzmagają w tej proporcji, w jakiej wzmagają się powody do nich. Wobec wielkich, drobniejsze schodzą na plan drugi i przestają być odczuwane. A konieczność prędkiego działania, walki czy ucieczki, pochłaniając świadomość, nie zostawia czasu na zmartwienia. Niektórym zmartwienia wynagradza fakt, że żyją w czasach ważnych, że są świadkami wielkich zdarzeń. W wojnie zwycięskiej radości triumfującej ambicji łatwo nawet przeważają doznane cierpienia. Przy klęsce zaś tworzą się kompensaty: nadzieja odwetu albo pamięć o męstwie. Dla ludzi znękanym wojną, spragnionych wytchnienia – czasy pokojowe wydają się wymarzoną szczęściem; ale – są nim rzadko dla tych, co w nich żyją (Tatarkiewicz, 1947).



Władysław Tatarkiewicz –
O szczęściu



Nienawidzę totalitaryzmu i za to [...], że nauczył mnie nienawiści. [...] Nienawidzę. Mam prawo do nienawiści. Budzę się co dzień z tym uczuciem. [...] Totalitaryzm zniekształca nie tylko dusze swoich wyznawców – zatrzuwa nienawiścią, a więc zniekształca dusze tych, którzy usiłują się mu przeciwstawić; tych, którzy podjęli z nim słuszną i sprawiedliwą wojnę. [...] Tragizm leży w tym, że nienawidzę, że jestem zatruty, że cierpię nad tym – i dumny jestem z nienawiści, która chroni mnie od letniości. Powtórzmy więc: wojen nie prowadzi się ani o zboże, ani o naftę – nafta jest tylko



Bolesław Miciński –
Portret Kanta i trzy eseje o wojnie (1947)

jest wielowymiarowa. [...] Kochać powinienem wszystkich ludzi, ale mocniej kocham tych, z którymi ściślej jestem związany. Obca mi jest jakakolwiek nienawiść grupowa czy narodowa, ale nie jestem obojętnym na sprawę swego narodu członkiem międzynarodówki. Czuję w swej świadomości związki kulturalne ze wszystkimi narodami świata, [...] ale najściślej związany jestem z własnym narodem, bo to jest mój rozszerzony dom. [...] Zburzenie tego domu ojczystego jest dla mnie burzeniem mojej rozszerzonej osobowości. [...] Nie nienawidzę burzycieli mojego domu ojczystego, ale bronić tego domu ojczystego będę do ostatniego tchnienia (Salamucha, 1942).



Jan Salamucha –
Oblicze miłości (1942)



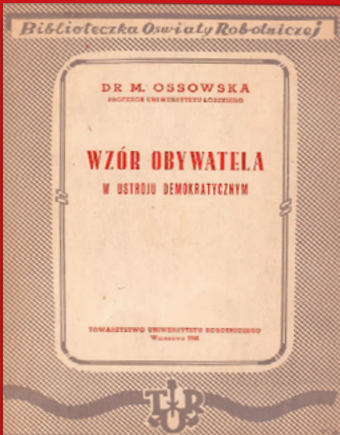
Nie wiemy, czy historia potoczy się ku takim formom społecznego bytu, w których chciałoby się żyć. Może być tak, może być inaczej. Przystępując do walki, możemy stać się bojownikami sprawy przegranej – jak tyłu naszych poprzedników. Ale za to tam, gdzie istnieją wszelkie możliwości, udział każdej jednostki zwiększa szanse sprawy, za którą ona walczy (Ossowski, 1947).



Stanisław Ossowski –
Ku nowym formom życia społecznego



Dla osiągnięcia uczciwości intelektualnej niezbędny jest krytycyzm, dyspozycja nie bez racji tępiąca w ustrojach totalnych a konieczna w ustroju demokratycznym, gdzie człowiek winien się swobodnie orientować pośród różnych, na równi dopuszczonych do głosu stanowisk. Dziś, gdy byliśmy świadkami przeprowadzanych przez propagandę masowych odurzeń, przemawianie na rzecz tej dyspozycji wydaje się najzupełniej zbyteczne. Człowiek krytyczny oporny jest na odurzanie. Żąda on uparcie nie odurzeń, lecz uzasadnień (Ossowska, 1944/1946).



Maria Ossowska –
Wzór obywatela

Światło rozumu i odruchy serca.
Szkoła Lwowsko-Warszawska
wobec wojny

Rozdział czwarty

Wojenne losy wybranych filozofów z kręgu Szkoły Lwowsko-Warszawskiej

Fotografia na odwrocie: Mural na warszawskiej Woli upamiętniający opór ludności cywilnej wobec okupantów w czasie II Wojny Światowej (2017).



FILOZOF WOBEC SYTUACJI GRANICZNEJ

Wojenne losy członków Szkoły Lwowsko-Warszawskiej były w ogromnej większości zagmatwane i tragiczne, a dokonanie wyboru kilku najbardziej przejmujących historii – które przedstawione są krótko w tym rozdziale – nie było sprawą łatwą.

Ostatecznie wybór ten padł na historie Salamuchy, Hosiasson-Lindenbaum oraz trzech małżeństw: Ossowskich, Mehlbergów oraz Gralewskiego z Iwańską. Pierwsze dwie

Janina i Henryk
Mehlbergowie



Maria
i Stanisław
Ossowsky





Jan Gralewski i Alicja
Iwańska

historie zakończyły się tragicznie: śmiercią z rąk okupantów. Dwie dalsze – miały finał szczęśliwy, gdyż zarówno Ossowscy, jak i Mehlbergowie przeżyli wojnę. Wyjątkowa na tym tle jest historia ostatnia: Gralewski bowiem stracił życie, wykonując swoje obowiązki w wywiadzie AK, podczas gdy Iwańska wojnę przetrwała.

JAN SALAMUCHA

Jan Salamucha urodził się w Warszawie 10 czerwca 1903 roku w rodzinie robotniczej. W wieku siedemnastu lat wziął udział jako ochotnik w Wojnie Polsko-Bolszewickiej. Po uzyskaniu matury w gimnazjum humanistycznym wstąpił, zgodnie z życzeniem matki, do seminarium duchownego. Oprócz teologii studiował filozofię w Uniwersytecie Warszawskim, gdzie wśród jego nauczycieli byli najwybitniejsi przedstawiciele warszawskiej gałęzi SLW: Łukasiewicz, Leśniewski i Kotarbiński, a także matematycy: Waław Sierpiński i Stefan Mazurkiewicz oraz filozof i psycholog Stanisław Kobyłecki.

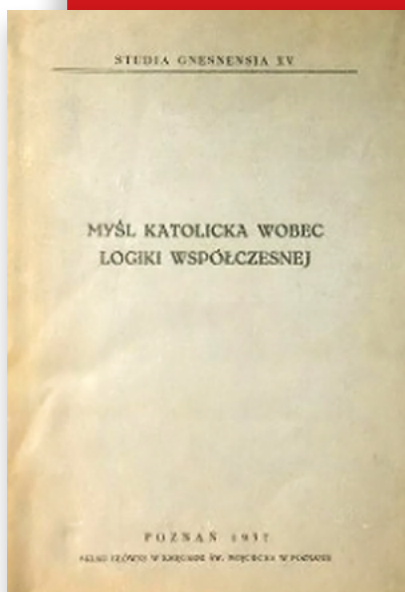
Po święceniach kapłańskich (1925) uzyskał magisterium na podstawie pracy o kategoriach u Arystotelesa (1926), a rok później doktorat na podstawie rozprawy o pojęciu modalności. Studiował następnie w latach 1927–1929 w Gregorianum w Rzymie, gdzie napisał po łacinie pracę o pojęciu dedukcji u Arystotelesa i św. Tomasza. W latach 1929–1933 wykładał logikę, epistemologię i metodologię nauk w seminarium warszawskim.

Salamucha był i utalentowany, i pracowity. Władał siedmioma językami obcymi (greką i łaciną – oraz angielskim, francuskim, niemieckim, rosyjskim i włoskim); miał też wybitny talent logiczno-analityczny. W swoich pracach poruszał zagadnienia bardzo różnorodne – od historii logiki przez klasyczną metafizykę po etykę. Mawiał: „Co się jasno pomyśli, da się precyzyjnie wyrazić”. Mimo znakomitych kwalifikacji naukowych Salamucha, na skutek intryg w sferach naukowych oraz niechęci niektórych duchownych, miał trudności z uzyskaniem habilitacji. Udało się to w roku 1936, kiedy otrzymał *venia legendi* i zaczął prowadzić zajęcia kontraktowe w Uniwersytecie Jagiellońskim – jako wykładowca, a następnie jako docent prywatny. Ostatecznie stanowisko profesora otrzymał w roku 1938.

W 1936 roku wziął udział w III Polskim Zjeździe Filozoficznym w Krakowie, gdzie związało się Koło Krakowskie, określane często



Jan Salamucha



Myśl katolicka wobec logiki współczesnej



Heinrich Scholz

jako katolicka gałąź Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, które postawiło sobie za cel reformę myśli katolickiej z wykorzystaniem narzędzi nowoczesnej logiki matematycznej. Obok Salamuchy, uważanego za *spiritus movens* Koła, należeli do niego Bocheński, Sobociński i Jan Drewnowski; patronat nad Kołem objął Łukasiewicz. Żywot Koła nie był jednak długi – przerwał go wybuch wojny.

W 1939 roku Salamucha wziął udział w obronnej Kampanii Wrześniowej, uzyskując za swoją bohaterską postawę Krzyż Walecznych. Szóstego listopada 1939 roku znalazł się wśród krakowskich filozofów aresztowanych przez gestapo w ramach tak zwanej Sonderaktion Krakau. Przypomnijmy, że profesorowie UJ zostali wówczas zaproszeni do auli uniwersyteckiej na spotkanie z władzami Generalnej Guberni, po czym wszystkich, łącznie z rektorem, aresztowano i osadzono w obozach Sachsenhausen i Dachau. Wielu naukowców krakowskich tego więzienia nie przeżyło. Salamusze udało się wyjść na wolność dzięki staraniom z jednej strony Bocheńskiego, który przedostał się do Rzymu i założył tam komitet pomocy więzionym Polakom, oraz z drugiej strony niemieckiego logika Heinricha Scholza, który interweniował w jego sprawie u władz Rzeszy. Ostatecznie został zwolniony 4 czerwca 1941 roku.

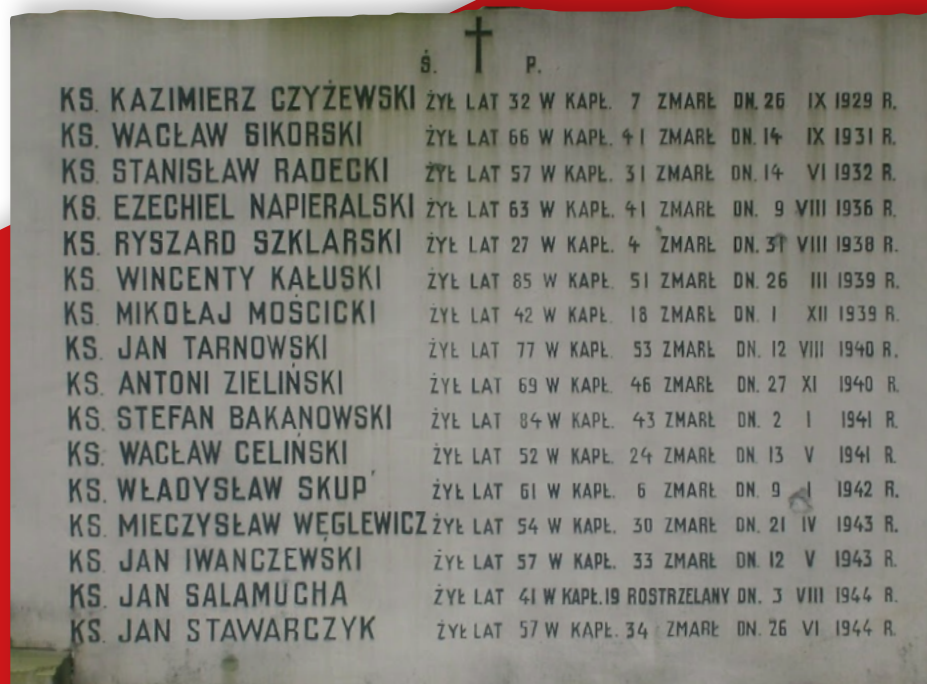
Po wyjściu z obozu w Dachau i rekonwalescencji Salamucha udał się do Warszawy, gdzie pracował jako wikariusz, wspierając duchowo mieszkańców okupowanej stolicy oraz prowadząc wykłady na działającym w stolicy podziemnym Uniwersytecie Ziemi



Tablica pamięci
Jana Salamuchy

Zachodnich. Uczestniczył również jako słuchacz w tajnych seminariach prowadzonych przez Łukasiewicza, Krokiewiczza i Tatarkiewiczza. Salamucha jeszcze przed wojną był zaangażowany politycznie po stronie Ruchu Narodowego, w okresie okupacji był członkiem władz Narodowych Sił Zbrojnych i jako ich

Tablica
na symbolicznym
grobie Jana Salamuchy



reprezentant uczestniczył w negocjacjach dotyczących połączenia NSZ z Armią Krajową.

Kiedy 1 sierpnia 1944 roku wybuchło Powstanie Warszawskie, objął funkcję kapelana wicedziekanatu „Północ” Okręgu Stołecznego AK. Jedenastego dnia Powstania przebywał w szpitalu polowym na Ochocie. Proponowano mu ucieczkę kanałami w bezpieczne miejsce, ale zdecydował się zostać. Tego dnia, wraz z wieloma innymi obrońcami Reduty Wawelskiej, został zabity przez członków brygady SS Rosyjskiej Narodowej Armii Wyzwoleńczej (RONA), „wynajętej” przez Niemców do mordowania ludności Warszawy w kwartałach miasta, z których ewakuowały się oddziały powstańcze.

Gdy w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen jakiś esesman zaczął w jego obecności torturować jednego ze starszych księży-profesorów, Salamucha miał zwrócić się do oprawcy we wzorowej niemieczyźnie słowami: „Schämen Sie sich nicht, jemanden zu missbrauchen, der Ihr Vater sein könnte?” (Czy nie wstyd ci znęcać się nad kimś, kto mógłby być twoim ojcem?). Ku zaskoczeniu wszystkich esesman przerwał tortury i wyszedł bez słowa.

Więźniowie obozu Sachsenhausen

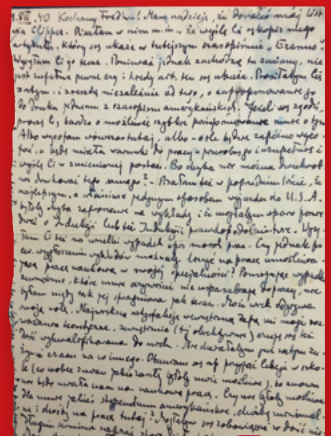


JANINA HOSIASSON-LINDENBAUM

Janina Hosiasson urodziła się w Warszawie 6 grudnia 1899 roku w zamożnej rodzinie kupieckiej. Studiowała filozofię i matematykę w Uniwersytecie Warszawskim, a wśród jej profesorów byli czołowi przedstawiciele Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. W 1926 roku obroniła napisany pod kierunkiem Kotarbińskiego doktorat *Uprawienie rozumowania indukcyjnego*. Zagadnienie indukcji, podejmowane z różnych punktów widzenia, a także problematyka prawdopodobieństwa, stanę się głównym obszarem badawczym młodej uczoney. Jej ujęcie tej tematyki było wyjątkowo oryginalne i oddziało na wielu uczonych epoki.

Hosiasson ukończyła również Studium Pedagogiczne UW i podjęła pracę w Laboratorium Biometrycznym Jerzego Neymana. Rok akademicki 1929/1930 spędziła w Cambridge, gdzie poznała między innymi G.E. Moore'a i Charliego D. Broad'a oraz Ludwiga

Największą satysfakcją wewnętrzną dają mi moje rozważania teoretyczne; zewnętrznie (tj. obiektywnie) czuję się też dość wykwalifikowana do nich. [...] Przepraszam Cię, że tyle piszę o sobie i to w sposób nie bardzo skromny. Ale czuję jakąś niepojętą skłonność do pracy naukowej i byłabym nieszczęśliwa, gdyby moje losy pokierowały mnie na inną drogę (Hosiasson, 1940, z listu do Tarskiego).



Skan listu Hosiasson-Lindenbaum do Tarskiego



Janina Hosiasson-
-Lindenbaum

Wittgensteina. Swoje poglądy metodologiczne przedstawiała tam w ramach słynnych spotkań filozoficznych Moral Science Club, a jedną ze swoich prac opublikowała w brytyjskim piśmie „Mind”. Również w kolejnych latach Hosiasson chętnie wyjeżdżała za granicę, a uczestnicząc w sympozjach i kongresach filozoficznych, nawiązywała kontakty z uczonymi z całego świata. Chociaż pozostawała w ciągłym kontakcie naukowym z członkami SLW, nie miała stałej posady akademickiej. Pracowała głównie jako nauczycielka w gimnazjach warszawskich; zajmowała się też przekładami prac Russella.

W roku 1936 wyszła za mąż za wybitnego matematyka Adolfa Lindenbauma (przedtem była związana z uczniem Kotarbińskiego – Antonim Pańskim). Lindenbaumowie zamieszkali na

Dom na Żoliborzu, w którym
mieszkali Lindenbaumowie
i Ossowscy



jednym z nowoczesnych osiedli na Żoliborzu, a ich sąsiadami byli Maria i Stanisław Ossowscy.

Bardzo obiecującą twórczość naukową Janiny Hosiasson przerwał wybuch II Wojny Światowej. Ze strony Niemców groziło jej, jako osobie pochodzenia żydowskiego, śmiertelne niebezpieczeństwo. Dlatego oboje – chociaż osobno – opuścili Warszawę i udali się na wschodnie ziemie Rzeczypospolitej, które znalazły się po 17 września poza okupacją niemiecką. Dramatyczny przebieg swojej ucieczki Hosiasson opisała między innymi w liście do Moore'a. Ostatecznie pod koniec października znalazła się w Wilnie, którego miała już nigdy nie opuścić.

Las w Ponarach pod Wilnem, gdzie zostało zamordowanych kilkadziesiąt tysięcy Polaków



Krzyż pamięci Polaków pomordowanych w Ponarach w latach II Wojny Światowej



JANINA HOSIASSON-LINDENBAUM: UCIECZKA Z WARSZAWY

Opuściłam Warszawę z grupą przyjaciół 6 września, kiedy rozniósł się pogłoska, że miasto zostanie poddane Niemcom bez walki prawdopodobnie tego lub następnego dnia; wszystkich mężczyzn w wieku poborowym wezwano drogą radiową do jego opuszczenia. Po drodze odłączyłam się od grupy, w której był mój mąż, jako że spotkałam znajomego, który zabrał mnie na siodełko swojego motocykla, natomiast reszta grupy podążyła dalej pieszo. Przejechaliśmy na motocyklu 500 km i wiele razy w ciągu dnia unikaliśmy bomb i ostrzałów, kryjąc się w rowach i lasach. Następnie zatrzymaliśmy się na terenach wschodniej Polski. Każde miasto było wówczas narażone na częste naloty i nie można w nich było dostać pożywienia i paliwa. Mniej więcej przez miesiąc przebywaliśmy na wsi z bardzo biednymi chłopami ukraińskimi. Współczuli nam i traktowali po ludzku, lecz ich stosunek do nas, Polaków, nie zawsze był przyjazny, ponieważ ze strony naszego wcześniejszego rządu spotkało ich wiele zła. Bardzo niepokoiłam się o grupę, od której się odłączyłam. Przypuszczałam, że jej członkowie po paru dniach wrócili do Warszawy, dowiedziawszy się, że miasto będzie się bronić. Nie wiedziałam wszelako, że ich powrót był tak samo niemożliwy, jak mój powrót z miejsca, do którego dotarłam. W pierwszym tygodniu października mój towarzysz, wraz z napotkaną grupą (złożoną z samych chrześcijan), zdecydował się wracać do Warszawy, która była już w rękach Niemców. Podążyłam wraz z nimi do najbliższego miasta Równe i tam się zatrzymałam. Wiele miejsc, ścian, płotów itd. było oblepionych setkami ogłoszeń ludzi, którzy poszukiwali swoich najbliższych krewnych i rodzin. Bardzo często stracili z nimi kontakt na zatłoczonych szlakach migracji, gdyż kiedy nadlatywał bombowiec, ludzie rozpraszali się po obu stronach drogi i po nalocie musieli iść w kierunku, w którym pchał ich tłum; jeśli zaś ktoś opuścił na moment swoją grupę nocą, a najczęściej w tym czasie maszerowało się po dużych drogach, nie mógł już jej odnaleźć. Ludzie, którzy wysłali swoje rodziny kolejną, kiedy jeszcze działała, nie odnajdywali ich w ustalonych miejscach i mogli przypuszczać, że zostały zabite lub ranne, jako że pociągi bombardowano i ostrzeliwano. Po kilkunastu dniach, w czasie których otrzymałam sprzeczne informacje

o moich przyjaciółkach, zdecydowałam się udać do Wilna, opierając się na wiarygodnych wiadomościach od znajomej osoby, która przybyła ze Lwowa. Pokonanie 500 km zajęło 48 godzin i wymagało kilku przesiadek. Gdziekolwiek się zatrzymywaliśmy, poczekalnie były przepelnione, a ludzie spali na podłodze. Oddalenie się, aby dostać coś do picia lub kupić jedzenie w mieście, było bardzo ryzykowne, ponieważ w każdym momencie mógł nadjechać pociąg i trzeba było stoczyć walkę, aby się do niego dostać. Pociągi były w większości towarowe, bez zadaszenia. W Wilnie dowiedziałam się, że dzień wcześniej moja grupa, która od jakiegoś czasu tam przebywała, rozdzieliła się; ci, którzy chcieli żyć pod panowaniem Sowieców, wśród nich mój mąż, udali się do Białegostoku, a reszta pozostała w Wilnie, gdzie spodziewano się przybycia Litwinów. Ja sama zdecydowałam się pozostać w Wilnie i nawiązać kontakt z Zachodem. Miałam na tyle czasu, aby pojechać na jeden dzień do mojego męża i powiadomić go o swojej decyzji. Chociaż ponowna rozłąka okazała się trudna, to jej powody były dla mnie, jak sądzę, ważne; najważniejsza z nich była zaś obawa, że tam nie byłabym w stanie w sposób wolny prowadzić swoich badań filozoficznych.

Po ocaleniu swego życia z tak wielkim trudem, spotęgowało się we mnie, jak nigdy dotąd, pragnienie pracy naukowej. Do 15 grudnia, tj. do zamknięcia Uniwersytetu i Biblioteki Uniwersyteckiej przez Litwinów, pracowałam tu i nawet wygłosiłam wykład w Towarzystwie Filozoficznym (o postępie wiedzy z epistemologicznego punktu widzenia). Uniwersytet zostanie ponownie otwarty 15 stycznia. Nie ma wielkich nadziei na ponowne zatrudnienie kogoś z polskiej kadry dydaktycznej (Hosiasson-Lindenbaum, 1940).

W Wilnie Hosiasson znalazła zatrudnienie w Komitecie Pomocy Uchodźcom; zarazem jednak robiła wszystko, by kontynuować pracę naukową. Niestety w grudniu 1939 roku polski Uniwersytet Stefana Batorego został zamknięty i zastąpiony litewskim Uniwersytetem Witolda Wielkiego, a po włączeniu Litwy do ZSRR poddany sowietyzacji. Na ostatnim posiedzeniu Seminarium Filozoficznego USB, kierowanym przez Czeżowskiego, miała ona wystąpienie na temat tego, jak nasza wiedza może zmieniać się w czasie i w jakim stopniu zależy od okoliczności zewnętrznych.

Hosiasson podejmowała rozpaczliwe próby wydostania się z Wilna na Zachód. Pisała w tej sprawie do poznanych przed wojną filozofów. Niestety – żadna pomoc nie nadeszła na czas. Po ataku

Możliwość wiedzy w tym sensie jest nieograniczona, o ile możemy robić notatki w zakresie nieograniczonym i drukować nieograniczenie wiele książek. Ci jednak, którzy pozostawili wszystkie swe pomoce naukowe, tj. notatki i książki, uciekając jak stali, odczuwają żywo, jak takie zastąpienie wiedzy możliwością wiedzy bywa zawodne (Hosiasson-Lindenbaum, 1940).

Uchodźcy z Warszawy w roku 1939





Więzienie w Wilnie, gdzie przetrzymywana była przed śmiercią Hosiasson-Lindenbaum

Śpimy pierwszy raz w celi, w której całą noc bolą i „kręcą” nas nogi. Nazwijmy ten fakt $f1$. Czy wolno nam wzmóc stopień pewności, że następnej nocy będą nas również bolały i kręciły nogi? Nazwijmy ten fakt przyszły $f2$. Pytamy zatem, czy $A p(f2, f1) s > p(f2, s)$. Szukamy możliwej przyczyny (racji) naszych nocnych dolegliwości. [...] Przypuśćmy np., że jedyną możliwą przyczyną $f1$ jest (obok pewnej wilgotności celi) deszczowa pogoda dnia poprzedzającego noc, której cierpieliśmy bóle, oraz to, że staliśmy tego dnia długo na dworze, czekając na chleb (Hosiasson-Lindenbaum, 1942).

Hitlera na ZSRR i zajęciu Wilna przez wojska niemieckie sytuacja Hosiasson stała się beznadziejna. Wkrótce została aresztowana – prawdopodobnie za działalność w Komitecie Pomocy Uchodźcom. W areszcie i więzieniu spędziła około pół roku, ale nawet wtedy nie przestawała rozwijać swojej teorii rozumowań indukcyjnych.

Została rozstrzelana w kwietniu 1942 roku i pochowana prawdopodobnie w Ponarach pod Wilnem w masowym grobie Polaków – ofiar terroru okupantów niemieckich i ich litewskich kolaborantów.

MARIA I STANISŁAW OSSOWSCY

Maria i Stanisław Ossowsky – to małżeństwo dwóch wybitnych indywidualności, spadkobierców SLW, którzy wytyczyli kierunki polskich badań w reprezentowanych przez siebie dziedzinach: teorii moralności i socjologii.

Maria, z domu Niedźwiecka, urodziła się w Warszawie 16 stycznia 1896 roku, w rodzinie o tradycjach szlachecko-inteligenckich. Uczyła się w Gimnazjum Żeńskim Antoniny Walickiej w Warszawie. Po uzyskaniu matury rozpoczęła studia filozoficzne na nowo reaktywowanym Uniwersytecie Warszawskim, gdzie jej profesorami byli Łukasiewicz i Kotarbiński. Pod kierunkiem tego pierwszego napisała pracę doktorską *Zarys aksjologii stoickiej* (1921).

Stanisław, półtora roku młodszy od Marii, urodził się 22 maja 1897 roku w Lipnie na Ziemi Dobrzyńskiej. Ukończył gimnazjum filologiczne w Płocku, a następnie rozpoczął studia w UW, przerwane na czas służby wojskowej (1918–1920). Doktorat na podstawie pracy *Analiza pojęcia znaku* uzyskał w roku 1926; promotorem był Kotarbiński.

Marię i Stanisława połączyło głębokie uczucie, oparte na wzajemnym zrozumieniu własnych potrzeb. Pobrali się w roku 1924. Pięknym świadectwem ich związku jest opublikowana w roku 2004 korespondencja (*Intymny portret uczonych*).

Pierwsze lata małżeństwa spędzili na pracy naukowej, która dla obojga stanowiła



Maria Ossowska



Maria Ossowska

główny sens życia, i dydaktycznej (na poziomie średnim i akademickim). W latach trzydziestych oboje uzyskali w UW habilitacje (przy czym habilitacja Ossowskiej była pierwszą otrzymaną przez kobietę filozoficzną habilitacją w Polsce). Ważnym okresem był też wspólny pobyt w Wielkiej Brytanii (1932–1934), gdzie Ossowsky nawiązali wiele ważnych kontaktów naukowych.

Rozdzieliła ich wojna. W czerwcu 1939 roku Ossowski został powołany jako rezerwista do wojska i walczył od 1 września 1939 do dnia kapitulacji jako dowódca plutonu karabinów maszynowych w 1 Pułku Strzelców Konnych. Po złożeniu broni, ze względu na zagrożenie życia, a także swoje lewicowe sympatie polityczne, zdecydował się nie wracać do zajętej przez Niemców Warszawy. Wyjechał do Białegostoku, potem do Grodna, a ostatecznie do Lwowa, gdzie uzyskał posadę w Bibliotece Ossolineum. Pomieszkiwał w tym czasie i stołował się w domu Ajdukiewicza. Namawiał żonę do przyjazdu do Lwowa, ta jednak zdecydowała się pozostać w Warszawie.

W *Dzienniku* Ossowskiego (wydanym w latach 2019–2022) miejsce jego początkowych zachwyty kolektywnymi stołówkami sowieckimi stopniowo zajął obraz głodu i galopujących cen żywności, a przede wszystkich różnych absurdów „nowego społeczeństwa”, które mógł zobaczyć na własne oczy. W czerwcu 1941 roku do Lwowa wkroczyli Niemcy. Ossowski



Maria Ossowska



Stanisław Ossowski



Maria i Stanisław
Ossowski

został aresztowany i osadzony w więzieniu śledczym 22 lipca. Szczęśliwie po miesiącu został zwolniony, a w związku z zamknięciem wszelkich instytucji naukowych podjął pracę jako robotnik fizyczny przy budowie drogi. Ostatecznie zdecydował się wrócić do Warszawy.

W Warszawie Maria utrzymywała się z prywatnych lekcji francuskiego i angielskiego, których udzielała dwadzieścia godzin tygodniowo. W listach skarżyła się, że już w połowie 1941 roku liczba ta się drastycznie zmniejszyła z powodu sytuacji ekonomicznej miasta: „Wszystko, co ludzie mają, idzie teraz na pokrycie kosztów utrzymania”. Oczywiście uczestniczyła również w tajnym nauczaniu na poziomie akademickim.

Żoliborskie mieszkanie Ossowskich stało się od początku wojny miejscem działalności konspiracyjnej. Miała ona podwójny charakter. Z jednej strony polegała ona na czynnym udziale (także organizacyjnym) w pracach tajnego uniwersytetu; z drugiej – na wspieraniu osób pochodzenia żydowskiego, ukrywających się przed niemiecką machiną eksterminacyjną. Po powrocie Stanisława do Warszawy oboje zaangażowali się w prace Żegoty. Oba rodzaje konspiracji groziły aresztowaniem – i w perspektywie śmiercią; toteż kiedy groźba ta stała się jeszcze bardziej realna, Ossowski wyjechali na początku lata 1944 roku z Warszawy i ukrywali się najpierw w Legionowie, a potem w Bukowinie Tatrzańskiej.

Po wojnie małżonkowie znaleźli się w Łodzi, gdzie Kotarbiński, pełniący tam funkcję rektora nowo otwartego uniwersytetu, zatrudnił wielu współpracowników, także z kręgu SLW (wszyscy

zresztą o znakomitych kwalifikacjach). Po kilku latach wrócili do częściowo już odbudowanej Warszawy.

Mimo że sympatie Ossowskich były lewicowe, władze Polski jałtańskiej nie miały do nich zaufania. W okresie stalinowskim oboje zostali czasowo odsunięci od nauczania. Dopiero po odwilży politycznej, w 1957 roku, Maria objęła Katedrę Teorii Moralności, a Stanisław – Katedrę Socjologii UW.

FRAGMENTY DZIENNIKA STANISŁAWA OSSOWSKIEGO I KORESPONDENCJI STANISŁAWA I MARII OSSOWSKICH

Miesięczne komorne za pięciopokojowe luksusowe mieszkanie profesorskie (sto pięćdziesiąt trzy ruble) jest równoważnikiem półtora kilograma szmalcu (!). W niedzielę jadam obiady u Ajdukiewiczów. Dzisiaj właśnie zjadłem u nich kawałek spodni Kazia zamienionych na wieprzowinę. Lwowianie na ogół prowadzą handel wymienny i obliczają sobie, przez ile miesięcy albo lat będzie ich mogła wyżywić zawartość ich mieszkania (Ossowski, 1940/2022).

Budzę się o godzinie 3.15. Wojna, nie wojna? Strzały, nie strzały? Wojskowi z walizkami. Detonacje. Próbuje wmówić w siebie, że to jeszcze nie wojna – i zasnąć. Półdrzemka przerywana wyglądaniem przez okno. O godzinie 5.30 stukanie. Radio. Przyjmuje się wiadomość spokojnie, bez wyciągania konsekwencji. Jakby to były sądy przedstawione. Kąpię się, po czym natychmiast – za radą pani Marii Ajdukiewicz – stoję w ogonku przed sklepem żywnościowym. Po dwóch godzinach zdobyłem przeszło cztery kilo żywności. (Poza tym została mi paczka żywnościowa dla Marylki!) (Ossowski, 1941/2022).

Mam wielką potrzebę pisania, wielki napór myśli; niestety, czasu mało i jestem pracą, i nie tylko pracą, zmęczona. [...] Staram się jak najwięcej pracować, żeby opanowywać nastroje depresyjne i ataki nieprawdopodobnej tęsknoty. [...] Pracuję nad stosunkiem różnych reguł obyczajowych i reguł moralnych. [...] Moje refleksje idą trzema nurtami: pisząc ostatni rozdział



S. Ossowski, *Dzienniki*



M. S. Ossowsky, *Intymny portret uczonych*

swojej książki, opracowuję gruntowniej stosunek reguły moralnej i reguły dobrego wychowania. [...] Wnet zabieram się do [...] magii w moralności. Równocześnie jestem otoczona książkami psychiatrycznymi i pracuję nad patologią skrupułu moralnego (Maria do Stanisława, Warszawa 1940).

Wydarzenia ostatnich czasów wstrząsnęły sposobami myślenia, do których się przywykło, i naruszyły dotychczasową postawę względem świata. [...]

Dużo pracuję i to mnie trzyma w formie. [...] Wieczorami studiuję zagadnienia społeczne, które mnie najsilniej absorbują. [...] Studiuję głównie historię ruchów społecznych. [...] Moja praca naukowa polega na zbieraniu materiałów i – od czasu do czasu – na rozmyślaniach. Nie mam nastroju do rozpoczęcia pracy konstrukcyjnej. Ale czytam dość dużo. Miewam też okazje do naukowych dyskusji. [...] Nabrzmiało mi kilka zagadnień, które chciałbym przemyśleć, ale nie sądzę, abym się do nich mógł obecnie zabrać. [...] Może kiedyś będę mógł do nich powrócić. Myślę, że wtedy zabrnąłby człowiek dość daleko w dociekaniu filozoficznej natury (Stanisław do Marii, Lwów 1940).

Rozdziały piąty i szósty swojej pracy wykończyłam. Teraz zabrałam się do siódmego, który dotyczy warunków niezbędnych, jakie musi spełniać jakiś przedmiot, by podlegać ocenie moralnej. [...] Rozdział siódmy skończyłam i zaczęłam następny. Myślę teraz nad tym, co to znaczy działać bezinteresownie (Maria do Stanisława, Warszawa 1941).

Często teraz przy jakichś drobnych, konkretnych zagadnieniach wydaje mi się, że dostrzegam jakąś linię leśną, która prowadzi aż do podstaw poglądu na świat. Interesuje mnie wielowarstwowość psychiki ludzkiej: przekonania ideowe i motywy podświadome; aktorstwo wobec ludzi, aktorstwo wobec siebie samego – i te elementy życia psychicznego, które nie są przeznaczone na pokaz; wartości „odświętne” i wartości na co dzień. [...] Gdy sobie wyobrażam przyszłość, myślę o niej jako okresie znacznie większej swobody niż poprzednie dziesiątki lat. [...] Myślałem niedawno nad takim oto zagadnieniem pedagogicznym: jak można by uczyć młodzież wolności, nie niszcząc dyscypliny wewnętrznej, nie osłabiając dyspozycji do życia z zadaniem (Stanisław do Marii, Lwów 1941).

Na ogół mało tu ludzi pracuje systematycznie. Tadeuszek [Kotarbiński] dużo czyta, ale nie zdobywa się na pisanie. Przeżycia czasów ostatnich nastroiły mnie [...] apatycznie. Nie wierzę w przyszłość rodu ludzkiego (Maria do Stanisława, Warszawa 1941).

Z projektów systematycznego zbierania materiałów do jakichś konkretnych zagadnień zrezygnowałem zupełnie. Nie mam nastroju do takiej systematycznej pracy, chociaż zdaję sobie sprawę, że praca taka wpływa kojąco na system nerwowy. Aby się do tego zabrać, trzeba mieć przekonanie, że się prace doprowadzi do jakiegoś końca. [...] Ma się wrażenie, że płyną ludzie na deskach z rozbitego okrętu po wzburzonym morzu, a ich osobisty wysiłek jest prawie bez znaczenia: decydują o ich losie wichry i przypadkowe prądy morskie (Stanisław do Marii, Lwów 1941).

HENRYK I PEPI MEHLBERGOWIE

Henryk Mehlberg urodził się 7 października 1904 roku w Kopyczyńcach pod Lwowem w rodzinie przemysłowców. Ukończył polskie Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czortkowie (1923) i studiował filozofię we Lwowie pod kierunkiem Twardowskiego. U niego napisał doktorat *O istnieniu immanentnym* (1926), po czym odbył roczny staż zagraniczny w Grazu, Wiedniu i we Fryburgu.

Na seminarium Twardowskiego poznał swoją przyszłą żonę – Pepi Spinner. Była od niego kilka miesięcy młodsza: urodziła się 1 maja 1905 roku w Żórawnie koło Lwowa. Na studiach filozoficznych trafiła – podobnie jak Mehlberg – do Twardowskiego, stając się jedną z najbardziej przez niego cenionych słuchaczek. Pod jego kierunkiem napisała rozprawę doktorską *Rozumowanie matematyczne a logika tradycyjna* (1928).

Mehlbergowie pobrali się w 1933 roku. Po uzyskaniu doktoratów pracowali jako nauczyciele gimnazjalni. Oboje byli bardzo utalentowani naukowo i świetnie znali kilka języków obcych, odbyli kilka podróży naukowych.

Henryk (stoi pierwszy z prawej) i Pepi (obok niego) wśród uczniów Kazimierza Twardowskiego, Kazimierza Ajdukiewicza i Romana Ingardena (siedzą na kanapie), Lwów 1925



Ich życie do roku 1939 układało się pomyślnie.

Pierwsze lata wojny spędzili pod okupacją sowiecką we Lwowie. Pepi do 1941 roku nadal była nauczycielką w jednym ze lwowskich gimnazjów oraz w Seminarium Nauczycielskim. Sytuacja ekonomiczna w mieście była bardzo trudna, ale nie było bezpośredniego zagrożenia życia. Zmieniło się to po wejściu do Lwowa Niemców. Mehlbergowie – w związku ze swoim żydowskim pochodzeniem – zdecydowali się na ucieczkę.

Pepi przyjęła wówczas fałszywą tożsamość i przeniosła się do Lublina jako... hrabina Janina Suchodolska. Stało się to możliwe dzięki temu, że była żołnierzem Armii Krajowej (pseudonim: Stefania), której dowództwo powierzyło skrajnie ryzykowne zadanie: w Lublinie rzekoma księżna Suchodolska zaangażowała się w pomoc więźniom niemieckiego obozu koncentracyjnego na lubelskim Majdanku. Koordynowała udzielanie pomocy więzionym w ramach Rady Głównej Opiekuńczej, jedynej organizacji charytatywnej, na której działanie Niemcy wyrazili oficjalną zgodę, ograniczając przy tym zakres jej działania do osób niebędących pochodzenia żydowskiego. Henryk Mehlberg również przeniósł się do Lublina, gdzie występował pod nazwiskiem Piotr Suchodolski.

Fałszywa hrabina świetnie posługiwała się językiem niemieckim i francuskim, miała maniery właściwe środowisku ziemiańskiemu, z którym utrzymywała kontakt przed wojną, była pewna siebie. Zyskała respekt również wśród Niemców decydujących o losach więźniów lubelskiego obozu. Dzięki temu skutecznie wstawiała się za nimi, nieraz doprowadzając do ich uwolnienia. Ponadto regularnie pojawiała się na Majdanku, by



Pepi Mehlberg



Getto lwowskie

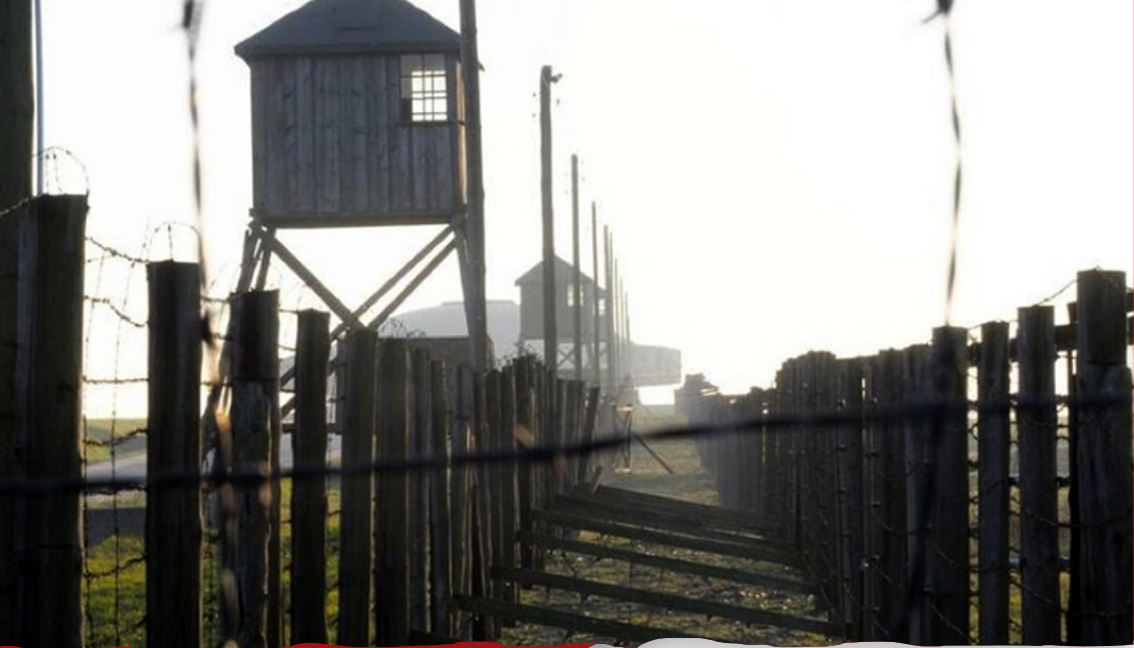
dostarczać więźniom żywność i lekarstwa, a także przemycać korespondencję. Zakres tej pomocy był imponujący. Dzięki determinacji Pepi/Janiny i jej umiejętnościom perswazyjnym Rada Główna Opiekuńcza dostarczała do obozu na Majdanku tony żywności i tysiące litrów zupy – a dostawy miały miejsce kilka razy w tygodniu. Wszystko to robiła ze świadomością, iż ujawnienie jej żydowskiego pochodzenia równa się natychmiastowej śmierci. Jednakże poza mężczyzną, który przewiózł ją do Lublina, nikt w tym mieście nie wiedział, że hrabina Suchodolska to w istocie dr Pepi Mehlberg ze Lwowa. Przypadek jej był wyjątkowy – a nawet w pewnym sensie paradoksalny: o ile bowiem zwykły kierunek pomocy w czasie II Wojny Światowej – to była pomoc niesiona Żydom przez Polaków, o tyle tutaj to Żydówka niosła pomoc Polakom (gdyż tylko polskimi więźniami Majdanka mogła się – zgodnie z warunkiem okupantów – opiekować RGO).

Mehlbergom udało się przeżyć wojnę, ale i dalsze ich losy były fascynujące. W 1944 roku do Lublina wkroczyli Sowieci. Władze sowieckie postawiły RGO zarzut kolaboracji z Niemcami, a współpraca z nazistami była ścigana jako najwyższe

przestępstwo. Jednakże znająca języki i sprawna w działaniu – i, dodajmy, mająca już doświadczenie w postępowaniu z funkcjonariuszami totalitarnego systemu – Janina Suchodolska była im potrzebna: zaproponowano jej objęcie ważnej funkcji w systemie opieki społecznej. Z tego powodu pozostała przy swoim wojennym nazwisku (choć, rzecz jasna, nie afiszowała się już jako hrabina). Tymczasem jej mąż powrócił do prawdziwego nazwiska i jako Henryk Mehlberg ponownie zajął się pracą naukową, specjalizując się w filozofii nauki. Dzięki wsparciu kolegów ze Szkoły Lwowsko-Warszawskiej otrzymał początkowo pracę w Łodzi (gdzie rektorem przez kilka lat powojennych był Kotarbiński), następnie habilitował się w Poznaniu (pod rektoratem Ajdukiewicza), a następnie (w 1947 roku) objął samodzielną katedrę we Wrocławiu.

Pogrzeb ofiar masakry
z 22 lipca 1944 roku
na Zamku w Lublinie





Obóz koncentracyjny
na Majdanku



Józefina Mehlberg w USA

W 1948 roku Janina Suchodolska odwiedziła USA. Oficjalnie jej wyjazd odbył się pod patronatem ONZ i dotyczył metod opieki nad dziećmi, był też relacjonowany w prasie jako wizyta urzędniczki państwowej za oceanem. Jednakże prywatnie – Pepi nawiązała kontakty z filozofami znającymi Henryka sprzed wojny i wystarała się o posadę dla niego (w USA podawała się zresztą nie za jego żonę, lecz za znajomą).

Henryk wyjechał na stypendium naukowe do Kanady w 1949 roku, a po roku dołączyła do niego żona, która od tam nosiła nazwisko Józefiny (Josephine) Mehlberg. Po kilku latach spędzonych w Toronto Mehlbergowie przenieśli się do USA, gdzie Henryk, specjalizujący się w filozofii nauki, najpierw objął katedrę po Carnapie w Chicago (1956–1970), a następnie na Florydzie (1970–1979),

a Józefina – otrzymała stanowisko profesora matematyki w Illinois.

Pepi/Janina/Józefina Spinner/Suchodolska/Mehlberg zmarła 26 maja 1969 roku, a jej mąż Henryk dziesięć lat później – 10 grudnia 1979 roku.

ALICJA IWAŃSKA I JAN GRALEWSKI

Alicja Iwańska urodziła się 13 maja 1918 roku w Lublinie, w rodzinie od strony matki należącej do zamożnego mieszczaństwa, a od strony ojca – do równie zamożnego ziemiaństwa. Dzieciństwo i młodość spędziła w Wielkopolsce; tam odebrała też edukację domową i część edukacji gimnazjalnej. Maturę uzyskała jednak w Warszawie, po czym podjęła studia filozoficzne w Uniwersytecie Warszawskim. Marzyła o karierze literackiej i od wczesnej młodości podejmowała próby poetyckie i pisarskie. Ojciec-adwokat przekonał ją jednak o istotnej roli, jaką odgrywa w życiu umiejętność jasnego wyrażania się i rzeczowej analizy rzeczywistości. Tak trafiła na seminarium Kotarbińskiego, pod którego kierunkiem napisała też pracę magisterską o koncepcji pełni życia Jana-Marie Guyau'a. Choć w pracy magisterskiej Iwańska ostro krytykowała tę koncepcję, to jednak prywatnie dążyła do owej pełni, do czerpania z życia garściami.

W celu zebrania materiałów do pracy magisterskiej, w 1938 roku Iwańska



Alicja Iwańska



Alicja Iwańska

udała się do Brukseli. Wracając do Polski, w sierpniu 1939 roku, oprócz notatek miała gotowe jedynie szkice dwóch pierwszych rozdziałów. Pracę tę dokończyła dopiero w czasie wojny i obroniła już na tajnym uniwersytecie.

Choć Iwańska rozwijała się pod okiem Kotarbińskiego (była „tadeistką”, jak żartobliwie nazywano jego podopiecznych), uczęszczała także na posiedzenia seminarium Tatkiewicza. Tam właśnie poznała swojego przyszłego męża, Gralewskiego.

Jan Gralewski urodził się 3 marca 1912 roku w Warszawie, w rodzinie inteligentkiej pochodzenia ziemiańskiego. W stolicy też zrobił maturę w legendarnym Gimnazjum im. Stefana Batorego i podjął studia filozoficzne (1930–1936), w czasie których jego mistrzem był przede wszystkim Tatkiewicz. Pod jego kierunkiem napisał magisterium *Deformacja rzeczywistości w sztukach plastycznych* (1938). Należał do humanistycznej („literackiej”) gałęzi SLW. Jego zainteresowania naukowe koncentrowały się głównie na estetyce, były ugruntowane metafizycznie – i miały wyraźne odniesienia do historiozofii i antropologii.

Iwańska i Gralewski wzięli potajemny ślub 18 stycznia 1942 roku. Ich pełne uczuć, ale i interesujących uwag życiowych i światopoglądowych, wojenne „listy i nielisty” – jak to określiła sama Iwańska – opublikowane zostały później (w 1982) jako *Wojenne odcinki*. „Dzieliliśmy się w tych



Jan Gralewski



Generał
Władysław Sikorski

»odcinkach« – pisała potem Iwańska – i tym, co wspólne, uzgodnione, i tym, co nadal odrębne, ale już zrozumiane. I zachwycaliśmy się każdą odrobiną piękna przeblaskującego przez wojenny koszmar”. Gralewski, choć był zaledwie magistrem, wykładał estetykę na tajnym Uniwersytecie Warszawskim. Po uzyskaniu magisterium Iwańska również zaczęła prowadzić zajęcia, ale z etyki. Było do dla nich jedno ze źródeł utrzymania (otrzymywali od słuchaczy po kilka złotych za wykład, a przychodziło na nie od kilku do kilkunastu nawet osób).

Przede wszystkim jednak zarówno Iwańska, jak i Gralewski działali w konspiracji. Alicja pełniła przeróżne funkcje, poczynając od roznoszenia grypsów po przygotowywanie tak zwanych map powiązań, czyli graficznego schematu danych wywiadowczych dotyczących poszczególnych ludzi. W pokoju Iwańskiej pod podłogą ukryta była część archiwów AK. Działalność kobiet w ruchu oporu przeciwko okupantom opisała Iwańska z literackim zacięciem w książce *Kobiety z firmy* (1995). „Firma” – to nazwa, której Iwańska i jej koleżanki używały w odniesieniu do Armii Krajowej.

Z kolei Jan pełnił w państwie podziemnym między innymi funkcję kuriera zagranicznego. Z tego powodu zniknął często na kilka dni, tygodni, a nawet miesięcy. Latem roku 1943 wyjechał na kolejną tajną misję, podczas której dotarł aż na Gibraltar, gdzie spotkał się z generałem Władysławem Sikorskim. Czwartego lipca 1943 roku obaj wsiedli do samolotu, który rozbił się wkrótce po starcie. Okoliczności tak zwanej katastrofy gibraltarskiej do dziś budzą wiele wątpliwości, a jej brytyjskie akta są nadal utajnione.

W tym czasie Iwańska przebywała w Warszawie. Druzgocąca wiadomość o śmierci męża dotarła do niej dopiero pół roku później. Mimo to dalej angażowała się w tajną działalność i wzięła też czynny udział w Powstaniu Warszawskim. Po rozwiązaniu Armii Krajowej należała do tych, którzy nie rzucili broni, ale nadal walczyli, tym razem przeciw narzuconej Polsce władzy komunistycznej. Ponieważ ze strony tej



Domniemany nagrobek
Jana Gralewskiego
w Gibraltarze

władzy groziła jej stale śmierć, Iwańska z bólem serca zdecydowała się ostatecznie opuścić kraj i wyjechać do Stanów Zjednoczonych, gdzie zmuszona była zacząć układać swoje życie – osobiste i zawodowe – od nowa.

Po intensywnej nauce języka angielskiego i zdaniu odpowiedniego egzaminu dostała się na studia doktorskie na Uniwersytecie Columbia. Jej rozprawa doktorska, *Values in Crisis Situation*, poświęcona była zachowaniom polskich inteligentów osadzonych w niemieckich obozach koncentracyjnych, którzy po wojnie, tak jak ona, znaleźli się w USA.

W okresie amerykańskim Iwańska miała się różnych prac, zarówno o charakterze naukowym, jak i pozaakademickim.

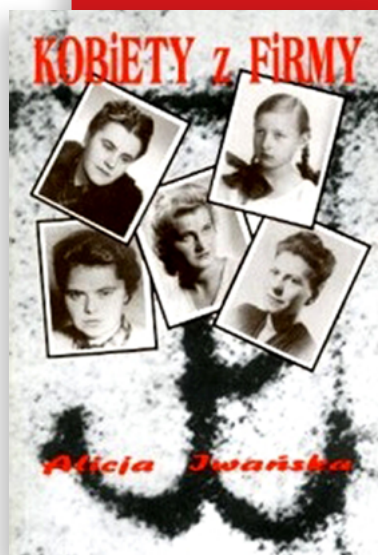
Grób Alicji Iwańskiej na
Cmentarzu Wojskowym
na Powązkach



Swoją ścieżkę uczelnianą związała z socjologią. Przez ponad dekadę prowadziła wysoko cenione badania w Stanach, a także w Meksyku. Podróżowała również do Chile, Brazylii i Kanady.

Na ostatnie lata życia przeniosła się do Londynu, gdzie utrzymywała bliskie kontakty z Polonią i Polskim Uniwersytetem na Obczyźnie. W tym okresie zajęła się publikacją swoich książek o charakterze biograficznym, a także próbą poznania prawdy o losach męża.

Udało się jej jeszcze kilka razy odwiedzić wolną Polskę, zanim zmarła w Londynie 26 września 1996 roku na raka płuc. Jej prochy zostały sprowadzone do kraju i spoczęły na Cmentarzu Powązkowskim w Kwaterze Powstańców Warszawskich.



*Kobiety z firmy –
książka opowiadająca
o losach kobiet pracują-
cych w wywiadzie Armii
Krajowej*

ALICJA IWAŃSKA, JAN GRALEWSKI: WOJENNE ODCINKI (FRAGMENTY)

Wczoraj około godziny 12 w południe na ulicy żołnierz niemiecki bił mnie pięścią w pysk. Goniąc mnie, zwałił się przede mną na ziemię razem z rowerem. To niewątpliwie wzmogło jego wściekłość. Bił umiejętnie i mocno. Krew puściła mi się ciurkiem z obu dziurek od nosa.

Jedyną moją myślą wtedy było – podnieść kapelusz. Musiałem to zrobić dwa razy. Patrzyłem na duże krople krwi rozptywające się w błocie.

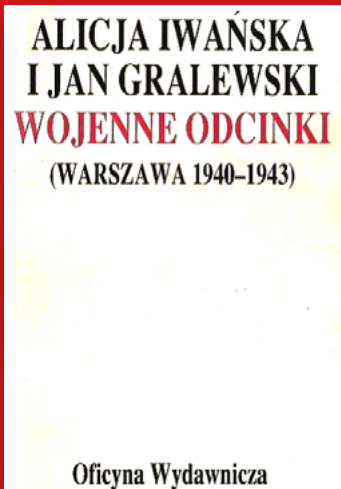
To było okropne. Najstraszniejsze było to, że nie miałem żadnego odruchu, żeby mu oddać. Przyjąłem to jak kataklizm. Byłem bierny. Gdybym się na niego rzucił, może by mnie zabił – może jakimś cudem wyszedłbym z tego cało – cuda zdarzają się właśnie w takich chwilach; kiedy indziej nie są potrzebne – ale w każdym razie byłbym po tamtej stronie bajora.

Pamiętam, jak jesienią 39 r. widziałem na Nowym Świecie Niemca walącego tak samo jakiegoś robotnika. Wtedy się we mnie aż zakotłowało – wtedy bym się rzucił z pięściami, gdyby tak [padło] na mnie.

Ale na mnie padło to właśnie teraz. Od wielu dni byłem nieustannie głodny, byłem zziębnięty, ledwo lażem na bolących, odmrożonych nogach, krew odpłynęła mi od obu także odmrożonych rąk, a przede wszystkim – byłem na samym dnie najgorszej neurastenicznej depresji. To piszę, wiedząc dobrze, jaka jest różnica między objaśnieniem, a usprawiedliwieniem. Ten brak odruchu, który bym miał powściągnąć, czy też ulec mu – jest prawdą, którą przyznaję bez względu na to, ile mnie to kosztuje. Po prostu dlatego, że to jest prawda.

Czyśmy się tak strasznie zmienili po tamtej jesieni? Czyśmy się tak bardzo stali niewolnikami mimo wszystko, co myślimy i czujemy świadomie? Czy wszyscy? (Gralewski, fragment notatki z 30.03.1941, godz. 12.30 w nocy)

No, ten etap się kończy, i to w sposób nadspodziewanie efektowny. Dziś wieczór opuszczam Gib[raltar]. Boję się, że dostanę rugę od Starszego Pana [Sikorskiego] za moją rozmowę w Madrycie. Ale będę się bronił. Co najważniejsze, rysują się pomysły perspektywy na przyszłość – Psino, Psineczko, jeszcze tylko trochę. Nie mogę pisać, tyle się we mnie kłębi uczuć i myśli. Nareszcie osiągnąłem ten stopień napięcia życia, że uniemożliwia ono autorefleksję. Dopiero kiedyś później potrafię może – i będzie to stokroć bardziej upajające – opisać dziejące się dziś zdarzenia (Gralewski, ostatnia notatka przed śmiercią z 4.07.1943, około godz. 18).



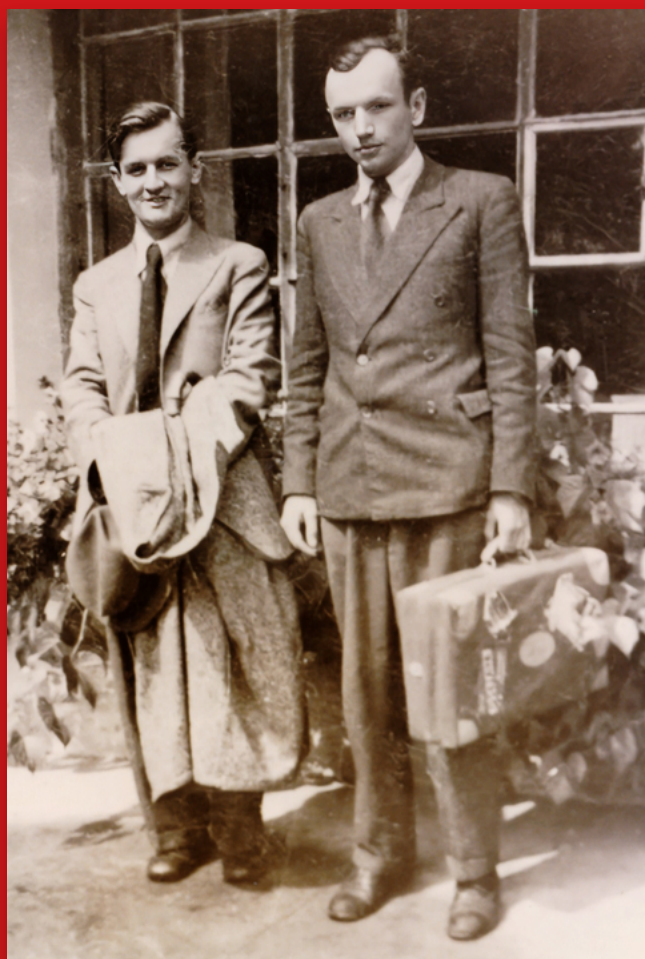
Wojenne odcinki – zbiór listów Alicji Iwańskiej i Jana Gralewskiego

ZE WSPOMNIEŃ WŁADYSŁAWA TATARKIEWICZA

Przytaczamy ten fragment wspomnień Tatarkiewicza *in extenso*: „suchy”, pozbawiony ocen, relacjonujący tylko beznamiętnie ciąg przerażających zdarzeń, jest tym bardziej przejmujący w swojej wymowie.

Gdy II wojna światowa zaczynała się, byłem na wsi, gdy się kończyła – też na wsi, już jako uchodźca. Więc znam początek i koniec wojny tylko jakby z daleka, z zapadłego kąta i tylko ze słyszenia. [...] Natomiast to, co działo się między początkiem a końcem wojny, znam aż nazbyt z bliska. [...]

Byłem tedy na wsi na Podlasiu, późnym latem 1939, gdy wybuchła wojna. Niepokój, nieświadomość, co się poza gminą dzieje, niepodobieństwo



Ludwik Kasiński
i Mieczysław Mil-
brandt u Tatarkie-
wiczów w Radory-
żu w 1940 roku



Mieczysław Milbrandt (stoi po lewej) i Krzysztof Tatarkiewicz (stoi po prawej) w Radoryżu w 1940 roku

uzyskania informacji – to była przeważająca wówczas sprawa i dziś przeważające wspomnienie. [...] Zła rzeczywistość prędko stała się oczywistością. Pojawiały się i odjeżdżały rozproszone i poszukujące się wzajem oddziały wojska. [...] Wielu można było przenocować, a jeszcze liczniejszych przynajmniej odkarmić. Przewijali się nierzadko znajomi: któregoś dnia dwaj młodzi koledzy uniwersyteccy, docent Bohdan Kieszkowski i dr Bolestaw Sobociński; pamiętam, że byli w ciemnych wizytowych ubraniach i ze skórzanymi walizkami, pięknymi, ale niemożliwie ciężkimi dla idących pieszo. [...] W naszym najbliższym sąsiedztwie toczyły się ostatnie walki tej wojny i generał Kleeberg złożył broń. Pewnego dnia proboszcz przysłał po mnie chłopca, że w plebanii czeka ktoś znajomy. Gdy przyszedłem, okazało się, że to o. Innocenty Bocheński O.P. W znużonym, zniechęconym kapelanie rozbitego rozdziału trudno było rozpoznać świętego filozofa i przewidzieć, że po wielu latach, jako rektor uniwersytetu fryburskiego, latać będzie po świecie własnym samolotem. W dzień czy dwa potem duży oddział niemiecki był już we dworze. [...] Na noc zajęli salon, ale aby czuć się bezpiecznie, wszystkie drzwi zabarykadowali szafami.

Do Warszawy wróciliśmy dopiero w listopadzie. Jechało się końmi, by uniknąć kolei. Jechało się wozem, bo trzeba było wziąć ze wsi do miasta jak najwięcej zapasów. [...]

Do roku 1943 włącznie okresy letnie spędzaliśmy w Radoryżu. [...] Dwór był gęsto wypełniony uchodźcami, głównie z Poznańskiego. Dotąd miło wspominały tych przedtem nie znanych gości. Miewaliśmy też gości z Warszawy, wspólny pobyt Milbrandta i Ludwika Krasieńskiego utrwaliła fotografia, którą mam przed oczami, kiedy indziej pojawił się Jan Gralewski. [...]

Ta względnie sielska egzystencja wśród nieszczęść wojny trwała do roku 1943: wtedy okupanci ustanowili w Radomyżu tzw. Liegenschaft pod zarządem swego urzędnika. A my wróciliśmy na stałe do Warszawy. [...]

Życie było raczej czynne, wykładałem na dwu tajnych Wszechnicach: Warszawskiej i Ziemi Zachodnich. [...] Najbardziej utkwiły mi w pamięci te [wykłady], które odbywały się na terenie Szpitala Dzieciątka Jezus. Względnie bezpiecznym lokalem wydawało się laboratorium chemiczne przy Nowogrodzkiej, jednak i stamtąd wychodziliśmy pojedynczo lub co najwyżej po dwóch; a po jednym z wykładów dwaj słuchacze, którzy wyszli razem, zginęli, widocznie wpadli w ręce gestapo. Już nigdy nie znalazł się ich ślad. [...]

Syn mój, studiujący matematykę, gdy raz wracał ze swoich wykładów, został zatrzymany przez patrol, wciągnięty do bramy, poddany rewizji; ale szczęśliwy traf sprawił, że szef patrolu sam był matematykiem, z zainteresowaniem i długo oglądał kajety i w końcu – puścił wolno. Szczęśliwy traf pomógł i mnie: byłem dosłownie kilkadziesiąt kroków od tych bud, w które ładowano i potem stracono więcej niż stu przygodnych przechodniów. To wszystko było wyjątkowo szczęśliwą serią w tych strasznych czasach. [...]

Radością tych lat były co poniedziałkowe spotkania z grupą starszych słuchaczy uniwersytetu. [...] Każdy z uczestników przedstawiał swoje tematy, ja najczęściej zagadnienia szczęścia, potem przygotowaliśmy wspólną książkę o głównych pojęciach filozofii; była w zasadzie skończona, podczas Powstania ukryta i zagubiona: ówczesny los wielu rękopisów. [...] W latach tych była stale godzina policyjna i już przez to samo czasu do pracy było pod dostatkiem. Rękopis [książki o głównych pojęciach filozofii] leżał na biurku, gdy wybuchło Powstanie. Zapomniany i zostawiony spłonął wraz z domem.

[1 sierpnia 1944 roku] wyszedłem na miasto zamówić kwiaty dla żony [na naszą rocznicę]. Na mieście było napięcie i wyczekiwanie. O czwartej przyszła



Warszawa pod okupacją



Warszawa pod okupacją

jeszcze do mnie słuchaczka na egzamin. Pamiętam, że była to córka ówczesnego rektora Politechniki, Józefa Zawadzkiego, i że zdążyła przed piątą do domu.

Mieszkając w jednorodzinny domu w ogrodzie, nie byliśmy poinformowani o tym, co dzieje się w mieście. Ale o zmroku zastukała grupa powstańców: byli bez broni, zagubieni, bezradni, okropna zapowiedź tego, co miało się stać. [...]

W parę dni potem zaczął strzałami do drzwi i okien dobijać się oddział własowców. Byliśmy przygotowani, że to ostatnie nasze minuty: istotnie w sąsiednich domach zastrzelili setki ludzi. [...] U nas zabrali zegarki i insygnia Polonii Restituty (sądząc, że są złote), masowo zgwałcili służącą i poszli.

12 sierpnia przyszły wojska niemieckie, otoczyły nasz dom, opróżniły go i spaliły. Zapędzono nas na kolej i zawieziono do Pruszkowa. Stamtąd na trzeci dzień wypuszczono dzięki zacnemu lekarzowi, który komendantowi obwodu wyperswadował, że jesteśmy chorzy na dyzenterię i możemy spowodować epidemię. Pierwszą wolną noc spędziliśmy w Stawisku, domu Jarosławów Iwaszkiewiczów, wypełnionym uchodźcami. [...] Dostaliśmy się do Żab, folwarku mojego brata. [...] Było to na trzydziestym kilometrze od Warszawy, więc co wieczór można było z rozpaczą oglądać płonące miasto. Po paru tygodniach Niemcy zajęli dwór, trzeba było wynieść się do oficyny. Potem zajęli oficynę, trzeba było wyjechać.

Wyjechaliśmy do Krakowa. Tam znaleźliśmy schron u drogich Zdzisławów Jachimeckich. [...] Po paru dniach na rynku spotkałem Stefana Szumana; stale przebywał teraz z żoną w majątku pani Marii Kozłowskiej, Luborzycy, wymyślił, że i my się tam zmieścimy. [...] Z dworu leżącego dość daleko od głównego szlaku zaledwie zauważyliśmy, jak się jedne wojska wycofywały, a weszły nowe, jak wojna zbliżyła się ku końcowi.



Uczniowie Tatarkiewicza w jego wspomnieniach (1947)

Grono [...] [moich seminarzystów] było niezwykle: przez ćwierć wieku nie widziałem tak harmonijnego, złożonego z ludzi tak zdolnych, tak wyrobionych, o tak szerokiej kulturze. [...] Zajmowali się sprawami humanistycznymi i stanowili pod tym względem uzupełnienie warszawskiej szkoły logicznej. [...] Każdy z nich miał swoje indywidualne zagadnienia, ale łączyła ich wspólna postawa naukowa.

Ale nie tylko naukowa: łączyła ich także jakaś wspólna atmosfera ludzka i związki osobiste, przyjacielskie. [...] Dziś z tego grona nie został prawie nikt. [...]



Michał Wasilewski

Ale rozpoczętej dużej pracy o nim już nie zdążył doprowadzić do końca. [...] Zginął pod osadą Kriwa Łuka w pow. czortkowskim 17 IX 1939. [...]

Michał Wasilewski w Uniwersytecie skończył najpierw studia polonistyczne, potem przeszedł do filozofii [...], [do której] doprowadziła go nie tyle ciekawość teoretyczna, ile potrzeba uczuciowa. Miał swój dramat życiowy [...], od którego [...] uwolniła go dopiero filozofia i ta szczególna atmosfera, pogodna i przyjacielska, jaka panowała w owych latach w warszawskim zespole filozoficznym. Potem był asystentem w katedrze filozofii. [...] Zajmował się historią filozofii nowożytnej, szczególnie Malebranchem.



Jerzy Siwecki

Jerzy Siwecki miał dwie specjalności naukowe: filozofię i filologię klasyczną. Był wyjątkowym mediewistą – dla swej znajomości starożytnych źródeł scholastyki. Przed wojną pracował w szkolnictwie średnim, w gimnazjum na Bielanach: pochłonięty wyczerpującą działalnością pedagogiczną, zajęty katolickimi organizacjami młodzieżowymi, znajdował jednak czas na pracę naukową. Podjął dużą pracę o klasyfikacji umiejętności u Arystotelesa i jego średniowiecznych

następców, ale dopiero część była gotowa, gdy wyruszał na wojnę, aby z niej nie wrócić. [...]



Bolesław Miciński

Bolesław Miciński [...] także [...] – pośrednio – był ofiarą wojny: zdołał ująć okupacji niemieckiej do Francji, ale tam w ciężkich warunkach emigracyjnych zapadł na gruźlicę. Miciński był zarazem filozofem i poetą. [...] W 1942 r. ogłosił *Portret Kanta: zagadnienie starości stojącej wobec śmierci*. Była to najdojrzalsza praca Micińskiego, niepospolita literacko i psychologicznie. Tylko to, że on sam stał oczy w oczy ze śmiercią, tłumaczy, że mógł tak dobrze rozumieć i odczuć starość. Umarł wkrótce po napisaniu jej, w maju 1942 roku w Grenoble. [...]



Jan Mosdorf

Jeszcze w ciągu pierwszej [wojennej] zimy zabrakło Jana Mosdorfa. Został aresztowany, osadzony na Pawiaku i już nie wrócił. Mniej więcej po roku został przywieziony do Oświęcimia i tam po czterech latach męki zmarł jesienią 1944 roku. [...] Nazwisko jego było szeroko znane, ale jako polityka o aspiracjach skrajnie narodowych i radykalnych społecznie. [...] Głowę miał pełną pomysłów, koncepcji historycznych i projektów na przyszłość, przekonany o potrzebie całkowitej przebudowy świata, a w szczególności Polski,

przebudowy społecznej, politycznej, gospodarczej, umysłowej. [...] Ale przede wszystkim garnął się do filozofii. [...] Ci, którzy wrócili z Oświęcimia, z podziwem i wzruszeniem mówili o jego postawie w obozie: pogodą, cierpliwością i odwagą umiał podtrzymywać na duchu towarzyszy niedoli... [...]



Jan Gralewski

W ciągu wojny ubył również Jan Gralewski. Z zainteresowań i uzdolnień najbliższy był Micińskiemu: były one na pograniczu filozofii i sztuki. [...] [Studia] odbywał długo, musiał bowiem pracować na życie swoje i matki. Ale gdy wreszcie napisał pracę magisterską, była znakomita [...] *Deformacja rzeczywistości w sztuce*. [...] Podczas wojny pisał eseje, do większych prac nie mógł wrócić, przeszkadzały mu troski wojenne, a zwłaszcza zajęcia konspiracyjne. Przy spełnianiu ich jako kurier zagraniczny – zginął tragicznie w 1943 r.



Mieczysław Milbrandt

Tymczasem przyszło Powstanie. I zabrało bez mała resztę uczestników [mojego seminarium] [...]. Mieczysław Milbrandt [...] [bezpośrednio po ukończeniu studiów w Uniwersytecie Warszawskim] został asystentem przy Katedrze Filozofii. Podczas wojny pełnił funkcję asystenta uniwersytetu tajnego, a potem funkcję docenta historii filozofii, choć nie miał jeszcze habilitacji, a nawet doktoratu. Wykładał także na kompletach Uniwersytetu Ziemi Zachodnich. Aż do Powstania,

do śmierci. [...] Podczas wojny objawiły się jego zdolności jako mówcy. Miewał wykłady, wygłaszał w prywatnych mieszkaniach odczyty, brał czynny udział w zespołach, zebraniach, zarówno literackich, jak i filozoficznych. Był człowiekiem wielu możliwości, a nauka była tylko jedną z nich. Miał łatwość i szybkość pracy niezwykłą. [...]

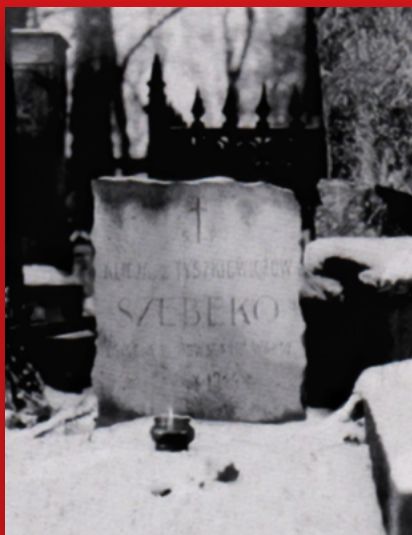


Jan Salamucha

pełne kwalifikacje do pracy w szkolnictwie wyższym, jednak uczył dzieci w szkole podstawowej. Był polonistą, ale o dużych kompetencjach filozoficznych. [...] Przed wojną zaczął pracować nad Bolesławem Prusem, a w szczególności nad jego poglądami etycznymi. [...] Myśl swą wyłożył w 1942 roku w odczycie *Założenia etyczne Madzi Brzeskiej*, niezapomnianym dla słuchaczy. [...]

Ks. Jan Salamucha [...] został przed wojną powołany na profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. [...] Podczas wojny pracował naukowo dalej, przygotowywał do druku książkę *O chrześcijańskim stylu w filozofii*. [...] Podczas Powstania Warszawskiego bronił się w wielkim bloku mieszkalnym między ulicami Mianowskiego, Uniwersytecką i Wawelską. Padł jako kapelan powstańców 8 sierpnia 1944.

Tego samego dnia i w tym samym bloku poległ również Jan Łempicki. Był człowiekiem mającym



Nagrobek Alicji Szebekowej na Starych Powązkach w Warszawie

Alicja z Tyszkiewiczów Szebekowa, uosobienie przywiązania do filozofii, znajdowała zawsze czas na nią mimo absorbujące zajęcia rodzinne, społeczne, towarzyskie, charytatywne, a w czasie wojny przede wszystkim wojskowe. To w jej domu odbywały się najczęściej zebrania poniedziałkowe. Przygotowywała pracę o stanowisku etycznym Żeromskiego. Była kobietą wielkiej kultury, wielkiego serca, niezłomnego charakteru. Zginęła jako oficer Armii Krajowej przy barykadzie na ulicy Piłsudskiego.



Danuta Krzeszewska i Mieczysław Milbrandt na ulicach Warszawy

Danuta Krzeszewska była najmłodsza z tego grona, urodzona w Warszawie 18 grudnia 1919 r. [...] Podczas oblężenia Warszawy pracowała jako sanitariuszka. W jednym z końcowych dni placówka jej była na terenie Uniwersytetu, wtedy trafiony pociskiem zaczął płonąć budynek mieszczący Seminarium Filozoficzne; trzeba było ratować bibliotekę, ale pociski padały tak gęsto, że nikt nie odważył się wyjść ze schronu; ona sama jednak wyszła i sama wynosiła książki, a za nią poszli inni. Za to i inne akty odwagi była odznaczona Krzyżem Wa-

lecznych. Niepodobna powiedzieć, ilu ludziom w latach wojny pomogła w niebezpieczeństwie, sama narażając się, ile uratowała. Podczas Powstania była znów sanitariuszką. I ratując rannych podczas nalotu w Śródmieściu,

zginęła przy ulicy Zgoda 4 września 1944. Zespoliły się w niej własności tego grona: kultura umysłu otwartego na wszystko a wolnego od dogmatów, odwaga, pełnia życia, a zarazem poczucie nieszczęścia, jakby instynkt pokolenia, któremu sądzona była zagłada.

Pokolenie to, urodzone bezpośrednio przed pierwszą wojną światową i podczas niej, a wykształcone przed drugą, zostało zdziesiątkowane i utworzyła się wyrwa, jakby brak jednego pokolenia w dziejach filozofii polskiej.

Światło rozumu i odruchy serca.
Szkoła Lwowsko-Warszawska
wobec wojny



Rozdział piąty

Etyka Szkoły Lwowsko- -Warszawskiej wobec wojny

Fotografia na odwrocie: Figura Chrystusa z kościoła św. Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu na gruzach Warszawy (1944).



TENDENCJE W ETYCE SZKOŁY LWOWSKO-WARSZAWSKIEJ

Tytuł mógłby sugerować, że członkowie SLW zajmowali w swoich badaniach etycznych jakieś jednolite stanowisko wobec wojny. Tak nie było: podobnie jak w innych dyscyplinach filozoficznych, także i w etyce były między członkami Szkoły, obok kwestii niespornych, również niemałe rozbieżności.

Kwestie wspólne dotyczyły przede wszystkim spraw metodologicznych. Etykę, jak wszystkie dyscypliny filozoficzne, traktowano jako naukę, w której obowiązują

Szkoła Lwowsko-
-Warszawska w roku 1910



postulaty jasności wypowiedzi i uzasadnienia wypowiedzianych poglądów. O jedno i drugie niełatwo na gruncie rozważań nad moralnością. Pojęcia i stanowiska etyczne są zawile, nie można nimi operować w sposób odpowiedzialny bez uprzedniej rekonstrukcji. Z kolei każdy, kto chce uprawiać etykę, respektując postulat uzasadnienia, musi zmierzyć się z zarzutem Hume'a, głoszącym, w uproszczeniu, że nie ma przejścia między tym, co jest, a tym, co być powinno.

„Etykę naukową” można ponadto ujmować różnie – ze względu na to, co rozumiemy przez naukowość jakiegokolwiek dyscypliny naukowej. Z jednej strony mamy surowe restrykcje pozytywistów, którzy za naukę *sensu stricto* uznają tylko dyscypliny matematyczne i przyrodnicze. Z drugiej strony – zaproponowany przez Ajdukiewicza i znacznie mniej restrykcyjny warunek intersubiektywnej komunikowalności i sprawdzalności. W ramach respektowania postulatu naukowości członkowie SLW starali się jej zapewnić przede wszystkim następujące elementy: niezależność, empiryczność oraz aplikowanie narzędzi metodologicznych. O ile co do ostatniego elementu panowała raczej zgoda (aplikowanymi narzędziami były analiza pojęć, rekonstrukcja stanowisk, sprawdzanie argumentacji, parafraza twierdzeń i w ostateczności aksjomatyzacja), o tyle niezależność i empiryczność rozumiano już różnie.

Etyka niezależna była rozumiana albo jako areligijna (Kotarbiński), albo jako posiadająca swoje własne, specyficzne ugruntowanie empiryczne. Jeśli zaś chodzi o empirię – wyklarowały się w SLW dwie ścieżki, zależnie od tego, jaką empirię dopuszczano.

Jedną ścieżką poszła Ossowska, która nie dopuszczała poznania innego niż w naukach empirycznych: doznawania zmysłowego i rozumowania. Tak narodził się jej program nauki o moralności.

Drugą ścieżką poszła większość członków Szkoły zajmujących się etyką (choć tak się składa, że dla żadnej z tych osób etyka nie była głównym przedmiotem rozważań). Chodzi



Szkoła Lwowsko-
-Warszawska
w roku 1911

tu o intuicjonizm, który dopuszcza specjalne poznanie moralne – coś, co najczęściej określa się jako intuicję wartości. Wśród tych, którzy przesądzali lub chociaż dopuszczali istnienie specyficznego poznania aksjologicznego, byli Twardowski, Kotarbiński, Czeżowski, Tatarkiewicz i Ajdukiewicz, a z dalszych pokoleń SLW – przede wszystkim uczeń Kotarbińskiego: Marian Przełęcki. Wszyscy oni przyjmowali zarazem pewien rodzaj kognitywizmu i absolutyzmu etycznego (tj. przekonania, że prawdy moralne są poznawalne a wartość logiczna przysługuje im bezwzględnie).



Kazimierz Twardowski

Aby dojść prawdy, trzeba umiłować prawdę, a nie siebie; aby logika nas do prawdy prowadziła, trzeba stosować ją do tego, do czego ona istotnie służyć ma: do wykrycia prawdy, a nie do dogadzania sobie samemu. „Zwykle sądzimy – mówi jeden z mistyków XIII wieku – o rzeczach podług tego, jak nam do serca przypadają, albowiem miłość własna pozbawia nas łatwo prawego sądu”. Na to więc, by być dobrym myślicielem, trzeba być przede wszystkim dobrym, uczciwym człowiekiem (Twardowski, 1895/1896).



Izydora Dąmbska

Znane są i cenione szeroko w świecie osiągnięcia Szkoły Lwowsko-Warszawskiej w zakresie logiki i teorii naukowego poznania. Przyćmiły one mniej godne uwagi rezultaty badań przedstawicieli Szkoły na polu aksjologii, a w szczególności na polu etyki i metaetyki. A przecież zarówno Twardowski, jak i jego kontynuatorzy – Władysław Witwicki, Władysław Tatarkiewicz, Tadeusz Kotarbiński, Tadeusz Czeżowski, Maria Ossowska, żeby wymienić tylko kilka w tej dziedzinie czołowych postaci – wnieśli cenny wkład w rozwój tych właśnie dyscyplin filozoficznych (Dąmbska, 1994).

Mówiąc o etyce autonomicznej czy niezależnej, Twardowski nie miał na myśli jej niezależności od takich czy innych systemów religijnych (to zakładał z góry, mówiąc o etyce jako nauce), ale nazywał niezależną etykę, która w uzasadnianiu kryterium etycznego dobra – co uważał za główne jej zadanie – nie opiera się na przyjętych z góry założeniach metafizyki, biologii czy socjologii. Nie szło mu więc o etykę opisową (w rozumieniu Schlicka czy Ossowskiej). [...] Przedmiotem szczegółowych swych dociekań uczynił Twardowski etykę teoretyczną, którą pojmował w duchu Brentana jako naukę empiryczną, uzasadniającą kryterium dobra w oparciu o swoiste doświadczenie aksjologiczne (Dąmbska, 1983).

KONCEPCJE ETYCZNE SZKOŁY LWOWSKO-WARSZAWSKIEJ WOBEC ZAGADNIENIA WOJNY

Stanowisko metaetyczne intuicjonistów z SLW można streścić następująco. Wartości poszczególnych przedmiotów (na przykład czynów ludzkich) są nam dane w elementarnych aktach poznawczych. Przysługują one przedmiotom jako ich faktyczne własności (lub są sposobami ich bycia). Elementy emocjonalne odgrywają ważną rolę w aktach poznawczych, ale nie wyczerpują istoty tych aktów. Jednostkowe poznanie wartości, podobnie jak poznanie zmysłowe przedmiotów empirycznych, może być trafne lub błędne; dlatego zdania o nich są prawdziwe lub fałszywe. Poszczególne oceny moralne są uogólniane w postaci hipotez ogólnych (analogicznie jak w naukach przyrodniczych). Hipotezy etyczne podlegają weryfikacji – a więc znowu podobnie jak hipotezy naukowe, mogą być odrzucane i ulepszone.

Znamienne jest to, że formułowane przez członków SLW hipotezy etyczne były zbieżne treściowo: zgodnie z nimi dobro moralne polega na aktach opiekuństwa, współczucia, miłosierdzia. Zatem z punktu widzenia treści etyka niezależna Szkoły była zbliżona do etyki chrześcijańskiej, choć jej uzasadnienia szukano poza dogmatami religijnymi, w oparciu na intuicjach moralnych.

Zgodnie z etyką spolegliwego opiekuna (jak nazywał swój system Kotarbiński), czy też z ideą chrześcijaństwa niewierzących (jak określał swoje intuicje moralne Przełęcki) – naszym nadrzędnym zadaniem moralnym jest walka z cierpieniem, a naczelną cnotą – opiekuńczość i miłosierdzie. Naszym moralnym obowiązkiem jest uwalnianie od cierpienia wszelkich stworzeń czujących, jednakże troską szczególną winniśmy otaczać osoby najbliższe. Kotarbiński dodawał, iż działać w kierunku miłosierdzia należy zawsze rozważnie, biorąc pod uwagę wszelkie okoliczności; na tym polegał jego realizm praktyczny o prakseologicznym obliczu.



Henryk Hiż

Kotarbiński wykładał, a raczej rozmyślał głośno, o stanie umysłu człowieka dojrzałego i posiadającego poczucie odpowiedzialności, a znajdującego się w trudnej sytuacji życiowej, wśród ciągłych niebezpieczeństw. W takiej sytuacji byliśmy wtedy wszyscy. [...] Dzielili [...] ludzi na dojrzałych, którzy posiadają poczucie odpowiedzialności, i takich, którym działanie doraźne przystania obraz skutków. Zdawanie sobie sprawy ze skutków naszych czynów lub zaniechania czynności nazywał stylem życia opiekuńczym albo ojcowskim. [...] Wydaje się, że doktryna etyki opiekuńczej dojrzała, jeśli nawet nie została stworzona, na użytek takich ówczesnych zebrań „grup zaprzyjaźnionej młodzieży”. Wydaje mi się, że doktryna ta istotnie była, i pewnie jest, przestroga ze strony ludzi rozważnych dla łatwo odważnych, bądź zbyt ważnych (Hiż, 1961).

Jak opiekun spolegliwy, pielęgnujący cnotę opiekuństwa i kierujący się doktryną miłosierdzia, winien zachować się w obliczu wojny?

Otóż oczywiście nie popiera on żadnej wojny agresywnej, napaści – oraz zbędnej przemocy w czasie wojny już się toczącej. W obliczu agresji jednak dopuszcza postawę obronną: obronę własnych „podopiecznych” (rodziny, narodu) „w walce o istnienie lub istnienie w sposób godny istnienia nawet za cenę zadawania śmierci przeciwnikom”. Spolegliwy opiekun nie może jednak oddać ani jednego strzału „poza niezbędną konieczność”. Było oczywiście kwestią dyskusji, jakimi kryteriami kierować się przy ustalaniu jej granic.

Wśród przedstawicieli SLW byli skrajni pacyfiści, jak Henryk Hiż, który deklarował, że nie umiałby użyć broni nawet w obronie własnej. W Armii Krajowej działał jednak jako sztyfciarz. Decyzję o wybuchu Powstania Warszawskiego uważał za niemądrą, ale... wziął w nim udział jako przewodnik po kanałach podziemnych, którymi przemieszczali się powstańcy

z jednej dzielnicy Warszawy do drugiej. Większość jednak dopuszczała użycia broni w obronie własnej, swoich bliskich i swojego narodu. Kotarbiński pisał o tym w duchu realizmu praktycznego: „Jeśli kto powodowany miłością bliźniego, szepnie w okopach »Rzućmy broń«, roztropni ludzie obejdą się z nim jak z niebezpiecznym obłąkańcem”.

W gronie tych, którzy dopuszczali wojnę jedynie obronną i jedynie w stopniu koniecznym dla ochrony osób zagrożonych, był również Przełęcki. Dodawał on, że ważną rolę w ocenie motywów prowadzenia wojny mogą odegrać intelektualiści – w tym filozofowie, którzy poprzez analizę dyskursu publicznego mają szansę

Zadaniem intelektualistów jest szerzenie tego rodzaju racjonalnych postaw wobec wszelkich prób uzasadniania konieczności zbrojnych poczynań. Ich też zadaniem jest krytyka częstych w tej dziedzinie nadużyć, zmierzających do stworzenia takiego obrazu przeciwnika, który by usprawiedliwiał głoszenie przeciw niemu wojennej „krucjaty”. Przecistawiając się temu, winniśmy dążyć do zrozumienia strony przeciwnej, do dostrzeżenia ludzkiej twarzy naszego adwersarza. Powinniśmy zrozumieć, że to, do czego nas chcą nakłonić rządzący, to nie „walka z szatanem”, ale walka z ludźmi – istotami takimi jak my [...] (Przełęcki, 1987).



Marian Przełęcki

To, co rozdziela bohaterów, co kładzie im oręż do rąk zamiast chleba i wina, zostało nazwane przez poetę „wielką legendą”. [Ale] „wielka legenda” może być zarówno wielką prawdą, jak i wielką fikcją, mitem – wielką nieprawdą. To rozum nasz musi rozstrzygnąć, z którą z tych ewentualności mamy w konkretnym przypadku do czynienia. [...] Sprawa pokoju wymaga odwołania się nie tylko do „oczywistości serca”, ale i do „danych rozumu” (Przełęcki, 1987).

wpłynąć łagodząco na konflikty. Zadaniem myślących i wykształconych jest wskazywanie nadużyć intelektualnych oraz manipulacji tych, którzy do wojny podlegają. Jako „niewierzący chrześcijanin” Przełęcki postulował również dostrzeżenie w przeciwniku „osoby takiej, jak my”, człowieka. Ostatecznie bowiem ofiarami wojny są ludzie, a nie ideologie, które do wojny doprowadziły.

KONFLIKT A WALKA, GODNOŚĆ I HONOR

Obok prób budowania etyki normatywnej – na przykład indukcyjnej, opartej na elementarnych intuicjach moralnych, przedstawiciele Szkoły Lwowsko-Warszawskiej podejmowali liczne analizy pojęć z zakresu moralności. Znalazły się wśród nich pojęcia konfliktu, walki, honoru i godności.

Wyjątkowo liczne i oryginalne są tu prace Ossowskiej, której program badań nad moralnością był ściśle opisowy i interdyscyplinarny: łączący elementy historii, socjologii, psychologii i oczywiście filozoficzno-logicznej analizy zjawisk moralnych. Ossowską interesował przy tym zarówno ETOS różnych grup społecznych, rozumiany jako sposób, wzór postępowania, jak i ich MORALNOŚĆ, czyli ta część etosu, którą wyróżnia trudny niekiedy do uchwycenia element wartościujący.

Doświadczenie dwóch totalitaryzmów i bestialstwa wojny, której Ossowska była świadkiem, skłoniły ją do zadania pytania o źródła przemian w etyce walki. Szokujący jest bowiem, w jej oczach, kontrast między postępem technologicznym a brakiem postępu, a nawet regresem, w sprawach moralnych.

Konflikty – rozumiane przez Ossowską jako różnice zdań, ocen lub celów – są czymś w życiu społecznym nieuniknionym. Nie każdy jednak konflikt przeradza się w walkę, a nie każda walka jest wojną nastawioną na zniszczenie przeciwnika: nie każdy przeciwnik jest śmiertelnym wrogiem.

Właśnie w tym nastawieniu do walki i jej celów oraz w nastawieniu do przeciwnika widzi Ossowska jedną z przyczyn

okrutnej i krwawej postaci obu wielkich dwudziestowiecznych wojen. Wymienia też kilka źródeł tych fatalnych przemian. Po pierwsze, w XX wieku rozprzestrzeniły się ideologie, które mogły sprzyjać nasileniu bezwzględności w walce. Chodzi o poglądy otwarcie odrzucające humanitaryzm, odmawiające przeciwnikowi jakichkolwiek pozytywnych cech w imię skuteczności własnych działań, czy też stawiające na pierwszym miejscu politykę – sferę, której od dawna zarzuca się lekceważenie zasad moralnych. Po drugie, zatarciu uległ kodeks żołnierski, a wraz z nim perfekcjonistyczne i godnościowe postawy wśród wojska. Zmienił się też zasadniczo status społeczny żołnierza: cieszący się szacunkiem i kierujący się honorem rycerze zostali zastąpieni przez wojenną masę. Ossowska podkreśla, że krytyka nadmiernego przywiązania do osobistej godności bywała uzasadniona, ale często prowadziła ona do całkowitego zanegowania tej wartości. Tymczasem z obywatelskiego punktu widzenia pewne jej elementy mogłyby – a nawet powinny – pozostać w kodeksie postępowania. Po trzecie, rozmyła się różnica między tymi, którzy walczą, a tymi, którzy w walce bezpośrednio nie uczestniczą. Wojnom zaczęły towarzyszyć masowe mordy na ludności cywilnej. Po czwarte, coraz wyraźniejszy staje się rozdźwięk między idealnym wizerunkiem wojownika (cnoty rycerskie) a brutalnością warunków wojennych. Nowe realia, nowe mechanizmy militarne, nowe rodzaje broni – powstałe, *nota bene*, dzięki postępowi technicznemu – nie służą kultywowaniu tradycyjnych cnót żołnierskich i dawnych kodeksów wojennych.

Warto dodać, że Ossowska utożsamiała się z wizją nauki o moralności, która poprzez swoje analizy i koncepcje ma możliwość łagodzenia konfliktów społecznych, stanowiąc czynnik, mówiąc metaforycznie, minimalizujący niczym oliwa tarcia między przeciwnymi stronami i umożliwiający uniknięcie przejścia konfliktu w walkę – w szczególności w walkę bezpardonową.

Z tego względu koszmar wojny nie oznacza dla Ossowskiej końca etyki, lecz nowe dla niej wyzwania.



Maria Ossowska

Istnieje potoczne przekonanie, że walki, które toczą się na naszych oczach, walki zarówno orężne, jak i nieorężne, stały się bardziej brutalne, przynajmniej w stosunku do tego, co działo się w Europie w końcu wieku XIX i początkach naszego stulecia. Mówi się dość szeroko o tym, że podczas gdy wtedy kodeks walki ujęty w jakieś zasady gry godziwej, zasady *fair play*, godził się rezygnować z pewnych dyrektyw skuteczności na rzecz dyrektyw moralnych, obecnie dzieje się przeciwnie: walor moralny ustępuje skuteczności, co nadaje walce szczególną bezwzględność. [...] Nie będziemy próbowali idealizować tutaj przeszłości. Wszyscy wiemy, że znała ona i najazdy niosące ogólne spustoszenie, i okrutne walki religijne, i wyniszczanie całych narodów

czy miast, likwidowanych dzisiaj – tak jak Hiroszima – w sposób bardziej tylko szybki i sprawny. Wiemy, że rozporządzano już i dawniej metodami dobywania z ludzi przyznania się do czynów, których nigdy nie popełnili. Ale dla drugiej połowy XIX stulecia najazdy Hunów czy Tatarów należały już do zamierchłej przeszłości. [...] Wojny religijne zaczęły zamierać w XVI wieku, a ostatnie procesy czarownic odbyły się na początku XVIII wieku. Toteż w drugiej połowie XIX stulecia zaczęto, nie bez pewnego uzasadnienia, wierzyć w postęp nie tylko w zakresie techniki, ale i w zakresie układania się stosunków międzyludzkich. Tymczasem ostatnie dekady naszego wieku nasunęły wątpliwości, czy ta wiara nie była złudzeniem. W tym to bowiem czasie powrócono do rzekomo definitywnie odrzuconych metod walki, nadając nowemu okrucieństwu nieporównanie większą skalę, umożliwiającą przez chłodne i racjonalne stosowanie nowoczesnych zdobyczy techniki i wiedzy psychologicznej (Ossowska, 1957).

DE VIRTUTE MILITARI

Drugim obok Ossowskiej filozofem z kręgu SLW, który wyjątkowo wiele uwagi poświęcił zagadnieniom wojny i etyki żołnierskiej, był Józef M. Bocheński. Jego rozważania z tego zakresu są tym cenniejsze, iż sam był żołnierzem, uczestniczącym w trzech wielkich bataliach wojska polskiego: jako ochotnik w Wojnie Polsko-Bolszewickiej (1920), jako kapelan w Kampanii Wrześniowej (1939) oraz jako uczestnik zwycięskiej Bitwy pod Monte Cassino (1944). Najpełniejszy analityczny wykład zagadnień etyki żołnierza dał w książce *De virtute militari. Zarys etyki wojskowej* (1993). Obok ogólnego zarysu zagadnień etyki żołnierza znajdujemy tam istotne analizy kwestii dopuszczalności wojny i moralnych warunków jej prowadzenia oraz składników postawy żołnierskiej. Dużo uwagi poświęca Bocheński męstwu, a także patriotyzmowi jako uczuciu, które jest głównym źródłem tego pierwszego. W końcu – porusza kwestie posłuszeństwa bojowego i jego granic, zagadnienie autorytetu dowódcy i samego aktu decyzji, obarczonej w warunkach wojskowych wielkim ryzykiem, a podejmowanej w sytuacji niepewności.

W ujęciu Bocheńskiego męstwo to dyspozycja do podejmowania działań narażających życie lub dobro vitalne w imię wyższego dobra – przede wszystkim obrony Ojczyzny. Męstwo tak rozumiane należy odróżnić od brawury i lekkomyślności. Postawa mężna *sensu stricto* wymaga nie tylko odporności na strach, lecz także wytrwałości i rozumności.



Krzyż Virtuti Militari

WARTOŚCI NA CZAS WOJNY

Niektóre okoliczności historyczne – a sytuacje graniczne, takie jak wojna, do takich sytuacji należą – skłaniają ludzi zajmujących się filozofią do wyjścia poza ramy uprawianych przez siebie rozważań naukowych. Są to momenty, w których filozof nie tylko analizuje – lecz również moralizuje. Nie tylko rozważa, na czym polega realizacja takich czy innych wartości, lecz także nakłania do ich obrony lub wcielania w życie. Wychodzi z postawy obserwatora, by zaangażować się w sprawy społeczne. Również członkom SLW zdarzało się wejść w rolę moralnych nauczycieli, nie tylko tłumaczących istotę pewnych cnót i wartości, lecz także wskazujących je jako warte realizacji.

Patriotyzm

Twardowski nie dożył katastrofy, jaka spadła na jego Szkołę w roku 1939, był jednak aktywny w czasie pierwszej Wielkiej Wojny i walk o granice Rzeczypospolitej. W 1919 roku wygłosił do polskich żołnierzy jeden z najpiękniejszych swoich odczytów, *O patriotyzmie*, inicjując ciąg analiz dotyczących tego pojęcia w SLW (prowadzony między innymi przez Ossowskiego i Bocheńskiego). Według Twardowskiego – głównym składnikiem patriotyzmu jest praca dla kraju. Niezależnie od zawodu, który uprawiamy – naszym obowiązkiem jest sumienne wykonywanie obowiązków wobec społeczeństwa. Odróżnił w swym odczycie też prawdziwy i szczerzy patriotyzm od patriotnictwa – identyfikując to ostatnie z powierzchownym, a manifestacyjnym obchodzeniem rocznic narodowych.



Kazimierz Twardowski w mundurze

Ideał niezależności myśli każe nam dokładać wszelkich starań, byśmy jak najbardziej uwalniali się spod wpływu czynników myśli naszą zaciemniających. [...] Myśl niezależna to myśl, która nie pyta się ani czy jest dawna lub nowa, ani czy jest zgodna z opinią czy nie, ani czy komuś się podoba czy nie, ani czy [jest] miła czy przykra, ani czy [jest] moja czy kogoś, ani nawet czy samemu myślącemu korzyść przynosi lub szkodzi, lecz o jedno tylko się pyta: czy jest prawdziwa, logicznie uzasadniona (Twardowski, 1906).

Kto kocha Naród i Ojczyznę, kto gorącym sercem obejmuje wszystkie jej ziemie i wszystkich rodaków, kto się czuje synem tych ziem i bratem swych rodaków i kto

nie dla siebie, lecz dla innych żyć pragnie, a gdy zajdzie potrzeba za nich umrzeć gotów, tego nazywamy wyrazem „patriota”; taką miłość ojczyzny zwiemy „patriotyzmem”. Gdy poczucie solidarności narodowej objawia się tylko w uczuciu, a nie prowadzi do czynu i do działania, tam nie ma jeszcze prawdziwego patriotyzmu, tam jest tylko patriotnictwo. Patriotnik chętnie daje upust swym uczuciom narodowym, pięknie i podniośle o Polsce rozprawia, z przejęciem śpiewa pieśni narodowe, bierze pilnie udział w obchodach narodowych, ale na tym się wszystko u niego kończy; to, co u innych jest tylko przygodnym wyrazem poczucia solidarności narodowej, staje się u niego jedynie osnową tego poczucia, bo go na nic innego nie stać, jak na sentyment, niekiedy nawet bardzo rzewny, ale niezdolny wykrzesać bezwładnej woli iskry czynu i działania (Twardowski, 1919).

Chociaż w każdym zawodzie jest obszerne pole do pracy dla dobra Ojczyzny i choć w żadnym z nich nie brak szczerych i gorących patriotów, przecież najbardziej widocznym i w oczy wpadającym wcieleniem miłości Ojczyzny jest służba żołnierska. [...] Obyśmy wszyscy posiadli te cnoty żołnierskie! Im bardziej będą się one wśród nas krzewiły, tym silniejsze podstawy zdobędzie sobie wiara, że Ojczyzna nasza, tak jak w oczach naszego szczęśliwego pokolenia odzyskała wolność i nowe życie, tak też już tego życia nigdy nie utraci. Że nie tylko zmartwychwstała, lecz jest nieśmiertelna! (Twardowski, 1919).

Sprawiedliwość

Niedługo przed wybuchem II Wojny Światowej, w czasach politycznie już bardzo niespokojnych, Ajdukiewicz poddał analizie pojęcie sprawiedliwości (1939). Miała ona podwójne uzasadnienie historyczne: po pierwsze, był to odczyt w pierwszą rocznicę śmierci Twardowskiego, który powszechnie uważany był za uosobienie nauczyciela sprawiedliwego; po drugie – Ajdukiewicz nawiązywał w niej, choć w sposób zawołowany, do haseł rzucanych „w imię sprawiedliwości społecznej lub dziejowej” przez wrogie nam mocarstwa. Wyjaśniał, że w imię sprawiedliwości głosi się sprzeczne hasła – a to ze względu zarówno na różne rozumienie samego pojęcia sprawiedliwości, jak i powiązanego z nim hasła równej miary.

Waleczność

Kilka tygodni po zakończonej kapitulacją Kampanii Wrześniowej 1939 roku – Bocheński napisał tekst o znamienitym tytule *Nawet bez szans na zwycięstwo*. Polska była pierwszym krajem, który zbrojnie przeciwstawił się agresji niemieckiej (wcześniej bez walki zostały zajęte Austria i Czechosłowacja, a potem – praktycznie również bez oporu – Francja). Wielu stawiało sobie już wtedy pytanie, czy polski opór, który pochłonął tysiące ofiar, był uzasadniony. Bocheński przytacza w swoim tekście argumenty przemawiające za tym, że wojna „nawet bez szans na zwycięstwo” ma głęboką wartość, gdyż jest świadectwem siły narodu. Ku pokrzepieniu serc – przekonywał, że naród, który nie poddał się bez walki, znajdzie w sobie również siłę na podniesienie się z upadku i „zmartwychwstanie”.

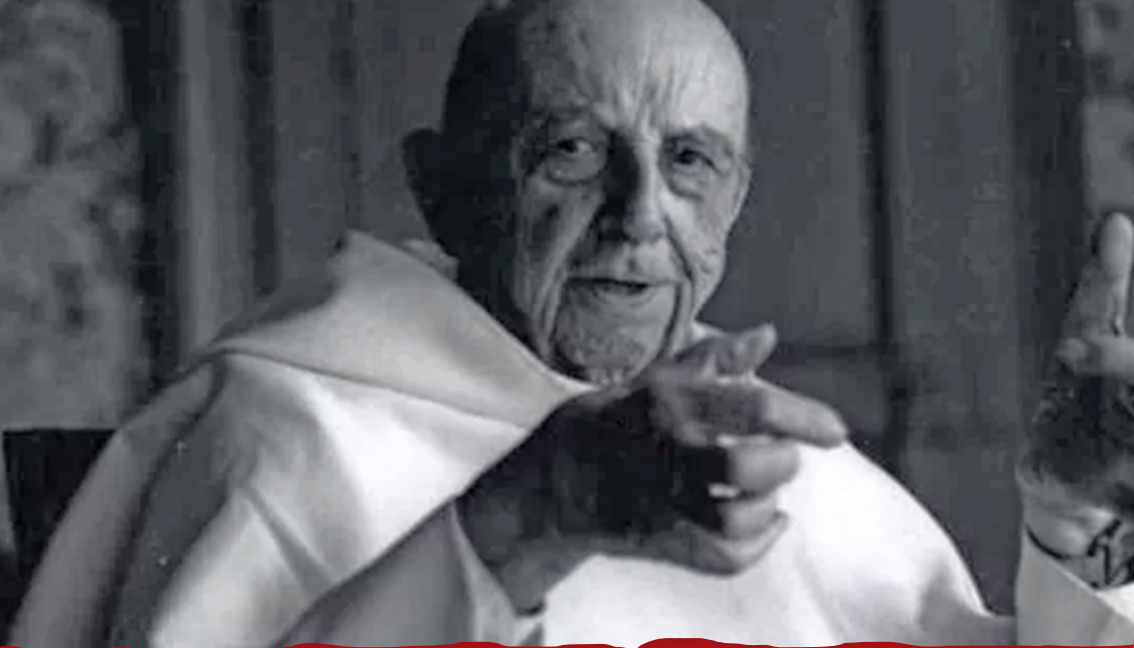
Wolność

Tradycyjnie najważniejszą wartością dla Polaka jest wolność, która stała się zresztą przedmiotem dyskusji filozoficznych również w SLW (spLECIONYCH z kontrowersjami wokół pojęcia prawdy i zasad logicznych). Dla uczonego – obok wolności osobistej – kluczowy typ wolności to wolność nauki – i ta właśnie poddana została szczegółowej analizie przez Ajdukiewicza (1957). Wyróżnił on cztery aspekty wolności w nauce: wolność słowa, wolność myśli, wolność problematyki i wolność metody. Każdemu z nich przeciwstawił inny typ ograniczania wolności: przez dogmatyzm, przez cenzurę oraz przez narzucanie tematyki i metod badawczych.

W swoich rozważaniach pojęcia nauki, opublikowanych w okresie politycznej odwilży, Ajdukiewicz wyraźnie nawiązuje do doświadczeń obu totalitaryzmów. Był świadomy tego, że wolność bywa ograniczana także z pobudek pozytywnych. Takie jest „wewnętrzne” ograniczenie wolności uczonego w imię antyirracjonalizmu, rozumianego jako zestaw obowiązujących go kryteriów naukowości. Badacz może więc w uprawianej przez siebie dyscyplinie stosować dowolne metody badawcze, ale z zastrzeżeniem, że będą one dobrane spośród tych uznawanych za naukowe.



Krzyż Walecznych



Józef M. Bocheński

Tragiczne wypadki, których byliśmy niedawno świadkami, postawiły przed niejednym mężem stanu zagadnienie wojny – nawet bez szans na zwycięstwo – o byt niepodległy narodu. [...] Odpowiedź, jaką każdy etycznie zdrowy Polak dał na nie, była zawsze jednakowa: naród napadnięty przez wroga, nawet tak przeważającego, że nie ma – według ludzkich rachub – nadziei na skuteczne przeciwstawianie się, ma nie tylko prawo, ale i obowiązek bronić się do upadłego. Fakt tej jedności jest ciekawym przejawem owej bystrości duchowego wzroku, który zawdzięczamy w tej dziedzinie naszej wielkiej tradycji. [...]

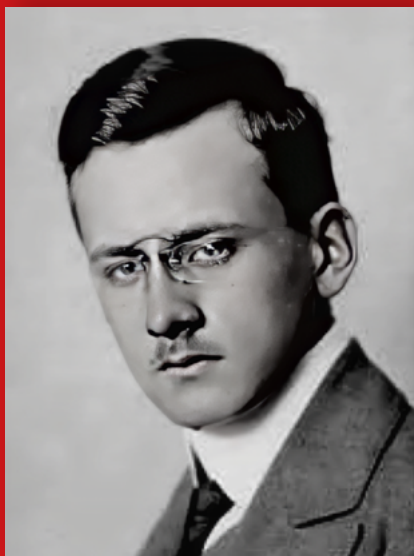
Jeśli więc prawdą jest, że każdy naród ma prawo i obowiązek bronić swojego bytu, to prawdą jest także, że winien przede wszystkim bronić swojego bytu narodowego, tworzyć go i rozwijać przy każdej sposobności. Wojna, nawet przegrana, nie jest zupełnie przegrana, jeśli była prowadzona po bohatersku, z zacięciem, w rozumieniu wielkości chwili, w podporządkowaniu się Ojczyźnie, jeśli tysiące ludzi wołało zginąć, niż zhańbić się poddaniem. Naród, który było na to stać, może być pewien, że nigdy nie zginie. Istnieje więc wartość, której nawet w wojnie bez szans na zwycięstwo się nie traci, a która nawet zwiększa się wydatnie. [...] Ta wartość wydaje się tak wielka, że nic nie równoważą jej szkody wynikłe z pastwienia się zwycięskiego nieprzyjaciela. Bo, ostatecznie, to, czego nieprzyjaciel osiągnąć może, to tylko ciało narodu, nigdy jego duch; ten wychodzi z ostatniej, pozornie przegranej bitwy zwycięski i kiedyś powstanie jak mityczny Feniks, świetniejszy niż dawniej – o ile tylko był dość silny, aby pchnąć ludzi do walki, nawet bez nadziei (Bocheński, 1939).

Odwaga wojskowa, najbardziej błyskotliwa, wysuwana przez długie wieki od czasów starożytnych ma miejsce naczelne jako najbardziej ceniona i najbardziej potrzebna, ustępuje miejsca w miarę rozwoju stosunków społecznych innym rodzajom odwagi zawodowej i cywilnej, o której pięknie powiada Karol Libelt [...]: Każdy w pełnieniu obowiązków publicznych znaleźć w sobie powinien odwagę potrzebną, ażeby je pełnił w najlepszej wierze i z najlepszego przekonania; aby je pełnił ze względu na dobro kraju, nie swoje własnie; aby nareszcie wszędzie walczył przeciwko niesprawiedliwości, nadużyciom, powstawał przeciw przesądom i prywacie [...], aby stał na straży prawdy postępu i narodowych świętości". [...] Każda odwaga, jeżeli tylko do dobrych kieruje się celów, jest piękna i każda nakazuje szacunek dla tych, którzy ją posiadają (Czeżowski, 1940).



Tadeusz Czeżowski

Słowo „sprawiedliwość” jest dziś na ustach wszystkich. Każdy, kto jest zdolny do odczuwania moralności, rezonuje z tym słowem emocjonalnie. W imię sprawiedliwości stawiane są żądania zachowania lub zmiany istniejących relacji. Żądania te często idą w sprzecznych kierunkach. U podstaw tej sprzeczności może leżeć różnica zdań co do przestępstw dotyczących rzeczywistego stanu rzeczy, ale może to być również różnica w sposobie pojmowania sprawiedliwości, niejednoznaczność samego słowa „sprawiedliwość” (Ajdukiewicz, 1939).



Kazimierz Ajdukiewicz

Światło rozumu i odruchy serca.
Szkoła Lwowsko-Warszawska
wobec wojny



Zakończenie

Fotografia na odwrocie: Gaza zniszczona podczas walk wojska izraelskiego z oddziałami Hamasu (2024).



Po II Wojnie Światowej zmiany terytorialne ustalone w Jałcie spowodowały, że Lwów i Wilno przestały być ośrodkami Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. Warszawa była niemal zupełnie zburzona. Przede wszystkim zaś przystąpiono do gruntownej sowietyzacji „życia duchowego”. Reżim komunistyczny ograniczył wpływ intelektualny Szkoły; jedyną akceptowaną filozofią stał się marksizm-leninizm. Twardowski i jego uczniowie byli otwarcie atakowani przez partyjnych ideologów, a ich poglądy zostały uznane za wrogie nowej rzeczywistości. W latach stalinowskich członkowie SLW, którzy przeżyli i zostali w Polsce, stanęli przed wyborem: albo całkowicie zrezygnować z pracy naukowej i dydaktycznej, albo ograniczyć się do nauczania logiki. Dla antyirracjonalistów i antydogmatystów akceptacja narzuconej ideologii była nie do przyjęcia. Najtrudniejsza była pierwsza połowa lat pięćdziesiątych, kiedy to niektórzy członkowie Szkoły (w tym Tatarkiewicz, Ossowska, Dąmbska) zostali przez reżim komunistyczny czasowo usunięci z uniwersytetów i oskarżeni o „demoralizowanie” (*sic!*) studentów.

Najwybitniejsi przedstawiciele SLW byli atakowani w prasie. Twardowski przez Henryka Hollanda (*Legenda o Kazimierzu Twardowskim*), Kotarbiński przez Bronisława Bączkę, Tatarkiewicz przez Tadeusza Krońskiego, Ajdukiewicz przez Adama Schaffa, Ossowska przez Marka Fritzhanda.

Duch SLW, z takim poświęceniem podtrzymywany w latach 1939–1945, przetrwał jednak i powojenne zniewolenie. Część naukowców kontynuowała pracę po wojnie; część uzyskała katedry właśnie dopiero po niej (zwłaszcza kobiety – i to był bez wątpienia pozytywny aspekt „nowej rzeczywistości”). Praca dydaktyczna była więc w jakimś stopniu kontynuowana, podobnie jak praca naukowa. Mimo to członkowie SLW nie mieli poczucia ciągłości swojej szkoły.

Z tego stanu ducha dobrze zdała sprawę Dąmbska, pisząc w liście do niedawnej wojennej uczennicy, Marii Obercowej:

U mnie niewesoło. Należę do ludzi na indeksie i pod obrządem z racji niezależnej filozofii, której służę. Nie mogę już w tym roku wykładać ani drukować prac; czasem gorzko się robi, gdy człowiek patrzy na stracone najlepsze lata pracy. Trudno. Najważniejsze, aby trwać w zgodzie ze sobą i z prawdą, o resztę nie stojąc.

Ostatni bezpośredni uczniowie Twardowskiego odeszli w latach osiemdziesiątych XX wieku – latach zrywu „Solidarności” (w których wielu spadkobierców duchowych SLW wzięło czynny udział), ale i brutalnego stłumienia tego aktu w stanie wojennym i ciemnych, biednych latach, które po nim nastąpiły.

Stopniowe odradzanie tradycji Szkoły Lwowsko-Warszawskiej oraz jej znaczenia dla kultury polskiej i europejskiej dotyczy ostatnich czterech dekad. Na fali budzącej się wolności, potem po przełomie roku 1989 – pojawiają się coraz liczniejsze prace na temat dorobku SLW. Rozkwit prac nad jej dziedzictwem następuje po roku 2000 i obecnie są one wyjątkowo intensywne.

Częścią dziedzictwa Szkoły jest bez wątpienia niezłomna postawa jej przedstawicieli wobec totalitaryzmów: kontynuowanie pracy dydaktycznej z narażeniem życia – z głębokiej potrzeby kształtowania młodego pokolenia niezależnie od warunków, prowadzenie pracy naukowej na przekór tym, którzy chcieli unicestwić polską kulturę, ochrona przed krzywdą tych, których biologiczne istnienie było zagrożone przez owładniętych obłądną ideologią okupantów.

W swoim eseju *Filozof* (1957) Kotarbiński pisał:

Filozof uprawia myślicielstwo, doskonaląc zagadnienia, pojęcia i systemy twierdzeń i czyniąc to głównie przez wysiłek wewnętrzny, zmierzający ku zrozumieniu właściwej intencji myśli szukającej po omacku, ku racjonalniejszemu ukształtowaniu problematów, ku doprowadzeniu do jasności zupełnej pojęć, na ogół niewyraźnych. [...] Toczy on walkę z mętnością, chwiejnością, nieokreślonością, plątaniną myślenia.

Ten typ walki – o porządek i krytycyzm w myśleniu – jest codziennością filozofa o orientacji antyirracjonalistycznej w każdych warunkach społecznych i politycznych. Walka ta, choć nie jest zbrojna, wymaga często cierpliwości i wyrzeczeń, a sam filozof w nią zaangażowany nieraz naraża się na prześladowania ze strony wrogów rozumu.

Przedstawicielom Szkoły Lwowsko-Warszawskiej przyszło jednak stanąć do walki o sprawy bardziej podstawowe: egzystencję swoją, bliskich i rodaków, istnienie narodu polskiego i polskiej kultury. W walkę tę – która przyjęła postać krwawej wojny – filozofowie ci włączyli się wraz z całym polskim społeczeństwem i z walki tej, mimo ogromu ofiar, wyszli zwycięsko. Walka ta wymagała zaangażowania nie tylko rozumu, ale i serca, bo oczywistością serca jest, że krzywdzonemu należy się pomoc nawet wtedy, gdy rozumniej byłoby tę krzywdę zignorować.

Przerażeniem napawa aktualność twierdzenia, iż postęp techniczny nie idzie w parze z postępek moralnym. Dzisiejsze wojny są nie mniej krwawe i nie mniej potworne niż te, o których mowa w tej książce. Potrzeba i światła rozumu, i odruchów serca, by przeciwstawić się złu toczących się współcześnie konfliktów zbrojnych. Potrzeba rozumu – nie tylko jednostkom, które te konflikty wszczynają, lecz także milionom, które, ogłupione propagandą, popierają swoich dyktatorów. Potrzeba serca – które nie zważa na żadne fanatyczne ideologie i żadne „intratne” interesy, a każe nam dostrzec każdego cierpiącego człowieka.



Izydora Dąmbska

Jednym z rysów tych starożytnych filozofów, którzy nie tylko chcieli rozwiązywać teoretyczne problemy poznawcze, ale i doskonałości wewnętrznej szukali przez dostosowywanie swego działania do nakazów rozumu stale szukającego prawdy, było to, że chcieli z innymi, w twórczej dyskusji, we wspólnym poszukiwaniu prawdy i we wspólnym doskonaleniu się moralnym, pogłębiać poznanie i do prawdy się przybliżyć. Prostym następstwem tego dążenia było powstawanie szkół filozoficznych, które – jak mi się zdaje – były raczej stowarzyszeniami uczonych niż uczelniami. Takim towarzystwem była już szkoła pitagorejczyków i szkoły sokratyczne, i w pewnej mierze Akademia Platońska, i Stoa Poikile, i Ogród

Epikura. I coś ze stylu i ducha tych szkół tchnął Twardowski w Polskie Towarzystwo Filozoficzne.

A w tej historycznej paranteli jest pewna pociecha dla smutnych naszych czasów i dla ginącego naszego Towarzystwa. Bo choć spalono domostwo Milona – siedzibę pitagorejczyków, choć z rozkazu Justiniana na zawsze zatrzęsnięto drzwi Akademii Platońskiej, choć śladu nie ma po malowanym przez Peryklesa portyku i dawno zaorano ogród Epikura, to przecież jakimś dziwnym cudem do dziś odprawiają ludzie rachunek sumienia pitagorejski, pytając się: com zrobił złego, co dobrego, a czegom uczynić zaniechał, do dziś – choć znów tępiony – przyświeca duszom ludzkim doskonały świat idei Platona i do dziś, wobec cierpienia i lęku, ratuje się człowiek mądrością stoicką czy epikurejską.

Więc w tym jest pociecha dla nas, którym nie wolno dziś głośno w swobodnej, twórczej dyskusji wspólnie poszukiwać prawdy i którym tak ciężko jest nieraz, że nie mają dokoła siebie tych młodych rąk, w które by mogli w święto Panatenajów włożyć zapalone pochodnie. Może, mimo to wszystkie zakazy, dorobek filozoficzny Twardowskiego zostawi w dziejach myśli filozoficznej trwały ślad. A to, żeśmy się dziś tu spotkali, może też się przyczynić i do wzmożenia pieczy o ten dorobek, i do utrwalenia więzi przyjaźni, która nas jednoczy (Dąmbska, 1954, z okazji pięćdziesięciolecia Polskiego Towarzystwa Filozoficznego).

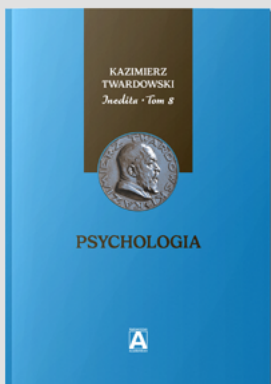
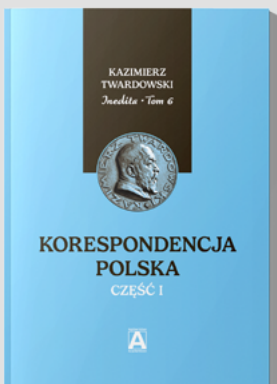
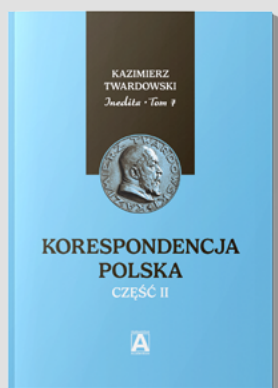
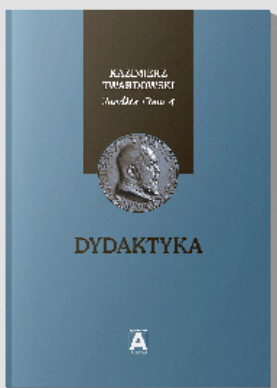
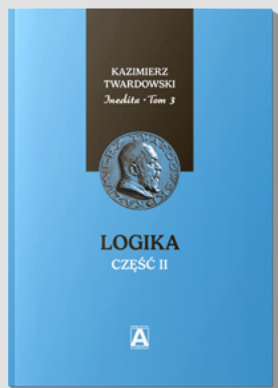
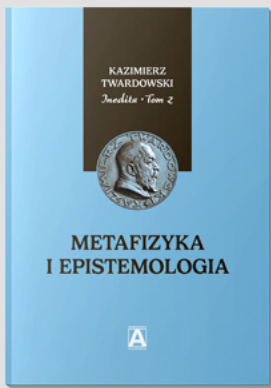
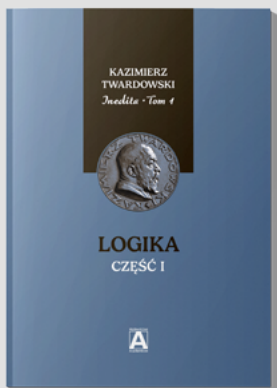
Bibliografia

- Ajdukiewicz, K. (1939). O sprawiedliwości. *Książka i Wiedza*, 6(2), 109–121.
- Ajdukiewicz, K. (1957). O wolności nauki. *Nauka Polska*, 5(3), 1–20.
- Białostoska, B. (1996) List do J. Jadackiego, w: *Próg istnienia* T. 2: Dzieło niedokończone (s. 265–266). Polskie Towarzystwo Filozoficzne.
- Bocheński, J. M. (1993). *De Virtute Militari. Zarys etyki wojskowej*. Philed.
- Brożek, A. (2025). The Lvov-Warsaw School in clandestine education. *Edukacja Filozoficzna*, 76.
- Czeżowski, T. (1943/1969). Czy łatwiej teraz kłamać niż dawniej? W: T. Czeżowski, *Odczyty filozoficzne* (s. 201–203). UMK.
- Czeżowski, T. (1954). O odwadze. *Sprawozdania Towarzystwa Naukowego w Toruniu*, 8(1–4), 90–92.
- Czeżowski, T. (1977). Zapiski do autobiografii. *Kwartalnik Nauki i Techniki*, 22(3), 429–440.
- Dąmbska, I. (1994). O niektórych etycznych i metaetycznych poglądach w Szkole Lwowsko-Warszawskiej. *Przegląd Filozoficzny. Nowa Seria*, 3(4), 107–116.
- Draus, J. (2006). Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie w latach 1939–1944. *Prace Komisji Historii Nauki PAU*, 5, 105–128.
- Grzegorzczak, A. (1995) Filozofia tamtych czasów – filozofia bezinteresowności. W: J. Jadacki i M. Markiewicz (red.), *Próg istnienia. Zdziesiątkowane pokolenie* (s. 65–68). Polskie Towarzystwo Filozoficzne.
- Hiż, H. (1961). Inter arma musae non silebant. W: J. Jadacki & B. Markiewicz (red.), *Próg istnienia. Zdziesiątkowane pokolenie* (s. 69–75). Polskie Towarzystwo Filozoficzne.
- Hosiasson-Lindenbaum, J. (1940/1948). Postęp wiedzy z punktu widzenia poznawczego. *Przegląd Filozoficzny*, 44(1–3), 59–65.

- Hosiasson-Lindenbaum, J. (1942). *O rozumowaniu przez analogię* (rękopis). Zob.: <https://martasznajder.com/2021/01/22/hosiasson-on-analogical-reasoning/#more-497>
- Iwańska, A. (1993). *Potyczki i przymierza*. Gebethner i Ska.
- Iwańska, A. (1995). *Kobiety z Firmy. Sylwetki pięciu kobiet z AK pracujących w wywiadzie i kontrwywiadzie*. Polska Fundacja Kulturalna.
- Iwańska, A., & Gralewski, J. (1982). *Wojenne odcinki. Warszawa 1940–1943*. Oficyna Poetów i Malarzy.
- Jadacki, J., & Markiewicz, B. (red.). (1993). *A mądrości zło nie przemoże*. Polskie Towarzystwo Filozoficzne.
- Jadacki, J., & Markiewicz, B. (red.). (1996). *Próg istnienia. Dziesiętkowane pokolenie* (t. 1) oraz *Dzieło niedokończzone* (t. 2). Polskie Towarzystwo Filozoficzne.
- Kotarbiński, T. (1961). Wspomnienie z lat drugiej wojny światowej. W: J. Jadacki & B. Markiewicz (red.), *Próg istnienia. Dziesiętkowane pokolenie* (s. 81–86). Polskie Towarzystwo Filozoficzne.
- Łukasiewicz, J. (1956). Curriculum vitae. *Philosophical Studies* (Ireland), 6, 43–46.
- Łukasiewicz, J. (2013). *Pamiętnik*. Semper.
- Miciński, B. (1940). O nienawiści, okrucieństwie i abstrakcji. W: J. J. Jadacki & B. Markiewicz (red.), *Próg istnienia. Dziesiętkowane pokolenie*. (s. 42–46). Polskie Towarzystwo Filozoficzne.
- Nawroczyński, B. (1947). *Życie duchowe. Zarys filozofii kultury*. F. Pieczętkowski i Ska.
- Oberc, M. (1978). Profesor dr Izydora Dąmbska w tajnym nauczaniu. *Ruch Filozoficzny*, 36(2–4).
- Ossowska, M. (1944/1946). *Wzór demokracji / Wzór obywatela w ustroju demokratycznym*. Zarząd Główny Towarzystwa Robotniczego.
- Ossowska, M. (1957). *O pewnych przemianach etyki walki*. Biblioteczka „Po Prostu”.
- Ossowska, M., & Ossowski, S. (2005). *Intymny portret uczonych. Korespondencja*. Wydawnictwo IFiS PAN.
- Ossowski, S. (2002). *Dzienniki. Tom II: 1939–1949* (R. Sułek, red.). Wydawnictwo Scholar.

- Ossowski, S. (1947). *Ku nowym formom życia społecznego*. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza”.
- Pelc, J. (1961). *Z dziejów podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego*. Iskry.
- Przełęcki, M. (1987). Intelktualne przesłanki pokoju. *Odra*, 5(3), 12.
- Salamucha, J. (1997). *Wiedza i wiara. Wybrane pisma filozoficzne*. Towarzystwo Naukowe KUL.
- Skibiński, P. (2005). *Człowiek o sercu bohaterskim. Ksiądz Jan Salamucha (1903–1944)*. Fronda.
- Stróżewski, W. (1996). Wstęp. W: J. Jadacki & B. Markiewicz (red.), *Próg istnienia. Zdziękowane pokolenie* (s. 7–8). Polskie Towarzystwo Filozoficzne.
- Subka, T. (2018). List Janiny Hosiasson-Lindenbaum do George’a Edwarda Moore’a. *Filozofia Nauki*, 26(1), 129–141.
- Twardowski, K. (1906/1996). Niezależność myśli. *Znak*, 32(1), 121–127.
- Twardowski, K. (1919). *O patriotyzmie*. Gebethner i Ska.
- Tatarkiewicz, K. (1996). Trochę wspomnień, trochę refleksji. W: J. Jadacki & B. Markiewicz (red.), *Próg istnienia. Dzieło niedokończone* (s. 5–23). Polskie Towarzystwo Filozoficzne.
- Tatarkiewicz, W. (1947a). *O szczęściu*. PWN.
- Tatarkiewicz, W. (1947b). Wspomnienie z lat 1939–1944. W: J. Jadacki & B. Markiewicz (red.), *Próg istnienia. Zdziękowane pokolenie* (s. 147–152). Polskie Towarzystwo Filozoficzne.
- Tatarkiewicz, W. (1950). *Historia filozofii* (t. 3). PWN.
- White, E. B., & Śliwa, J. (2024). *The Counterfeit Countess*. William Morrow.

INEDITA TWARDOWSKIEGO



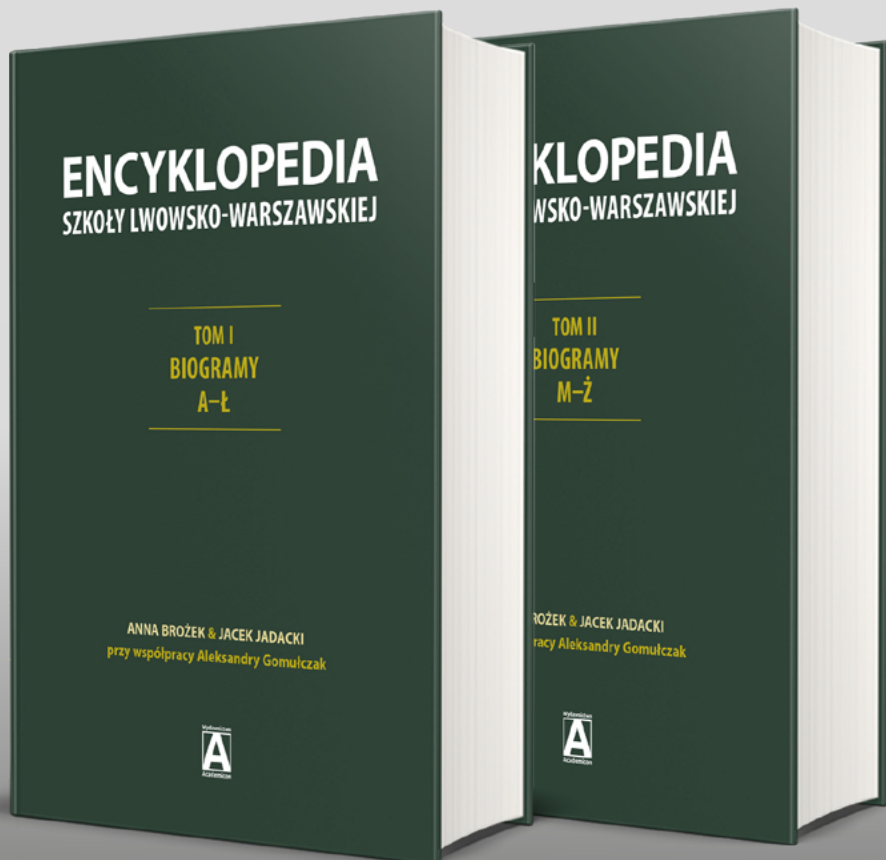
Tu kupisz „Inedita”:

<https://ksiegarnia.academicon.pl/>

Cena jednego tomu:

63,00 zł

Oprawa twarda



OD GRUDNIA

DO KUPIENIA W KSIĘGARNI ACADEMICON

Wybuch II Wojny Światowej był dla Szkoły Lwowsko-Warszawskiej prawdziwą katastrofą. Wojna pochłonęła jedną trzecią przedstawicieli SLW, a wszystkie związane ze Szkołą instytucje przestały istnieć. Mimo koszmaru wojny członkowie SLW nie poddali się i aktywnie włączyli w organizację polskiego państwa podziemnego. Z narażeniem życia podjęli trud tajnego nauczania, kontynuowali pracę naukową i angażowali się w pomoc krzywdzonym i cierpiącym.

Książka opowiada o postawie członków SLW wobec wojny w trzech aspektach: działalności dydaktycznej, pracy naukowej i aktywności obywatelskiej. Postawy te naznaczone były dwoma czynnikami: światłem rozumu, które przenika każdą działalność filozofa, lecz także odruchami serca, które każą podejmować czyny bohaterskie dla dobra bliźniego, Ojczyzny i Narodu – nawet wtedy, kiedy racje rozumu za tym nie przemawiają.



Autorka na Krakowskim Przedmieściu, 2025.

